



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LIX NR 23

WARSZAWA, DNIA 6 CZERWCA 1976 R.

CENA 2 ZŁ

Bilans roku szkolnego

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

5 czerwca zakończyły się zajęcia w szkołach podstawowych, w dwa tygodnie później kończą się w szkołach ponadpodstawowych. Rady pedagogiczne dokonują podsumowania wyników całorocznej pracy dydaktyczno-wychowawczej, ustalają listy uczniów promowanych do klas następnych i kończących szkołę.

Za kilka tygodni władze oświatowe zbiorą ze szkół dane liczbowe dotyczące sprawności szkolenia, zsumują je, ocenią ilościowe i jakościowe efekty. Zanim to jednak nastąpi, spróbujmy spojrzeć na przebytą drogę w ciągu kończącego się roku szkolnego, przypomnieć najważniejsze towarzyszące mu wydarzenia oraz podejmowane i wykonywane prace oświatowe. Będzie to przyczynek do bilansu roku szkolnego 1974—75, co oceny osiągniętych wyników.

Na wstępie przypomnijmy, że organizację roku szkolnego 1975—76 przeprowadziliśmy już w nowej strukturze organizacyjnej władz oświatowych. W miejsce dotychczasowych 19 kuratoriów okręgów szkolnych zorganizowano kuratoria oświaty i wychowania w 49 nowych województwach, w gminach i miastach powołano dyrektorów gminnych i miejskich lub inspektorów oświaty i wychowania. Zlikwidowane zostały powiaty, a w związku z tym istniejące tam wydziały oświaty.

Trzeba stwierdzić, że reorganizacja administracji szkolnej przeprowadzona została w sposób sprawny i mimo że odbyła się w krótkim okresie przy dużej wymianie kadr, nie odbiła się ujemnie na organizacji nowego roku szkolnego. Biuro Polityczne KC PZPR w dniu 19 sierpnia 1975 roku „pozytywnie oceniło stan przygotowań do zbliżającego się roku szkolnego oraz sprawne dostosowanie organizacji systemu oświatowego do nowego podziału administracyjnego kraju”.

Uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego odbyła się w Koczale, województwo śląskie. Była to jedna z 1514 istniejących zbiorczych szkół gminnych, w tym 301

nowo uruchomiona. Podczas tej uroczystości podpisany został przez ministra oświaty i wychowania, Jerzego Kuberskiego oraz naczelnika ZHP, Jerzego Wojciechowskiego Kodeks Ucznia.

Kodeks wyrosł „z dorobku i potrzeb socjalistycznej szkoły w Polsce Ludowej” stanowił jeden z podstawowych elementów wprowadzania do życia szkoły zasady „dobrej jakości pracy”. Zasada ta sformułowała bowiem przewodnią ideę Wytucznych KC PZPR na VII Zjazd, ogłoszonych w pierwszych dniach września.

Wytuczne stały się przedmiotem ogólnonauczycielskiej dyskusji, a wnioski z nich wyciągnięte — kierunkiem działania. Plenum Zarządu Głównego ZNP obradowało 25 września ub. r. nad zadaniami Związku w świetle Wytucznych na VII Zjazd PZPR i podjęło uchwałę wzywającą wszystkich członków ZNP do aktywnego udziału w prowadzonej przez partię kampanii przedzjazdowej.

Wytuczne na zjazd zawierały między innymi postanowienia: „Zgodnie z podjętymi już decyzjami w przyszłym pięcioleciu należy rozpocząć wdrażanie dziesięcioletniej szkoły średniej”. Biuro Polityczne KC PZPR, na posiedzeniu w dniu 7 października, rozpatrzyło stan przygotowań do realizacji reformy systemu oświaty w Polsce i zatwierdziło przygotowany przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania harmonogram wdrażania dziesięcioletniej szkoły średniej. Przewiduje on:

— w roku szkolnym 1978/79 wprowadzenie nowego programu do klas I-III;

— w latach następnych sukcesywne wdrażanie programu w klasach IV-X tak, aby pełny cykl realizacji szkoły średniej został zakończony w 1986 roku;

— w roku szkolnym 1986/87 sukcesywne tworzenie szkół stonowiaczych nadbudowę szkoły dziesięcioletniej, a więc dwuletnich szkół specjalizacji kierunkowej oraz zróżnicowanych form kształcenia zawodowego.

O wadze problemów oświaty w polityce partii i rządu świadczy-



Foto: Cz. Górski

ŚWIĘTO LUDOWE

Po raz pierwszy Święto Ludowe zorganizowane było przed 45 laty, zgodnie z uchwałą Kongresu Zjednoczeniowego Stronnictwa Ludowego z marca 1931 roku. W latach przedwojennych Święto Ludowe obchodzone było pod hasłem walki z kapitalistyczno-obszarniczym wyzyskiem. W czasach okupacji sprawą naczelną była walka na śmierć i życie z okupantem hitlerowskim o wolność i niepodległość narodową.

W pierwszych latach po wyzwoleniu wszystkim nam przyświecała troska o odbudowę zniszczonych miast i wsi, o likwidację odlogów. Dziś pracujemy nad wszechstronnym rozwojem kraju, nad tym, „by Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się lepiej”. W rozwoju gospodarczym polskiej wsi, jej przeobrażeniach społecznych i kulturalnych, wybitne miejsce zajmuje oświata.

Przypomnijmy: w 1936 roku dla miliona dzieci w wieku obowiązku szkolnego — głównie wiejskich — nie było miejsca w szkołach; 50 proc. dzieci wiejskich kończyło swoją edukację w tzw. szkołach pierwszego stopnia, z najwyższą klasą czwartą. W bieżącym roku obowiązek szkolny spełnia w praktyce 100 procent dzieci wiejskich, w pełnych szkołach ośmioklasowych uczy się ich 88 proc., w tym ponad 60 proc. w zbiorczych szkołach gminnych. Ponad 90 proc. absolwentów szkół podstawowych uczy się dalej.

W Polsce Ludowej zrealizowane zostały marzenia najlepszych synów wsi polskiej, wśród których czołową grupę stanowili zawsze i stanowią nadal nauczyciele. Stąd też Święto Ludowe, które wieś polska obchodzi 6 czerwca, to także święto nauczycieli pracujących w tym środowisku.

(Dokończenie na str. 11)

W Zarządzie Głównym ZNP

27 maja bieżącego roku odbyło się posiedzenie Prezydium CRZZ. Tematem obrad — w których uczestniczył członek Prezydium CRZZ, prezes ZG ZNP, kol. Bolesław Grześ — była informacja o rozdziale mieszkań w 1976 roku oraz założenia polityki mieszkaniowej w latach 1976—1980. Omówiono sytuację w zakresie wypadków przy pracy w roku 1975 oraz wynikające stąd wnioski dla działalności Głównego Inspektoratu Pracy CRZZ i organizacji związkowych. Dokonano oceny kampanii sprawozdawczo-wyborczej w zakładowych organizacjach związkowych.

22 maja bieżącego roku obradowało Prezydium Głównego Komisji Rewizyjnej Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przedmiotem sebrania były następujące sprawy: przyjęcie protokołu z badania zbiorczego sprawozdania z działalności pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych za 1975 rok; omówienie planu opracowania sprawozdania Głównego Komisji Rewizyjnej na XII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP; organizacja i program seminarium Głównego Komisji Rewizyjnej; udział członków komisji w narażach szkoleniowych dla przewodniczących komisji rewizyjnych zakładowych organizacji związkowych oraz termin i plan pracy Głównego Komisji Rewizyjnej na III kwartał bieżącego roku. W obradach prezydium komisji uczestniczył wiceprezes ZG ZNP — kol. Władysław Wawrzynowski.

Przebywający w Polsce — na zaproszenie ministra oświaty i wychowania, Jerzego Kuberskiego — minister oświaty Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, tow. M. Minkiewicz złożył 27 maja bieżącego roku, wraz z towarzyszącymi osobami, wizytę w Zarządzie Głównym ZNP, gdzie spotkał się z kierownictwem ZG ZNP. W czasie spotkania poinformowano gości o u-

działe ZNP w przygotowywaniu warunków do wprowadzenia reformy systemu edukacji narodowej, a w szczególności o problemach związanych z kształceniem, doskazywaniem i doskazywaniem zawodowym nauczycieli.

25 maja bieżącego roku prezes ZG ZNP — kol. Bolesław Grześ, wraz z wiceprezesem ZG ZNP, kol. Zofią Stetyllo, spotkał się z kierownictwem nowo wybranej Rady Zakładowej ZNP Instytutu Badań Jądrowych. Przedmiotem rozmowy była informacja o zamierzeniach i organizacji pracy Rady Zakładowej ZNP w nowej kadencji. Omówiono główne problemy, które wspólnie z dyrektorem IBJ zostaną podjęte w najbliższym okresie działalności rady. Informowano o trudnościach, z którymi boryka się załoga instytutu takimi jak: sprawy mieszkaniowe, organizacja wypoczynku, dowożenie do pracy itp. Wyrażono wiele troski o dalszą intensyfikację rozwoju młodej kadry naukowej zatrudnionej w Instytucie Badań Jądrowych.

24 maja bieżącego roku obradowało — pod przewodnictwem kol. prof. dra Ryszarda Wroczyńskiego — rozszerzone zebranie plenarne Komisji Historycznej. (Szczegółowa informacja z obrad ukaże się w odrębnym artykule).

27 maja bieżącego roku odbyło się, z udziałem wiceprezesa ZG ZNP, kol. Władysława Wawrzynowskiego, spotkanie Centralnej Komisji Branżowej Konkursu — „Stać nas na lepiej i więcej”. Członkowie komisji otrzymali dyplomy, zaś redakcji „Głosu Nauczycielskiego” wręczono pamiątkowy proporzec.

22 maja bieżącego roku prezes i sekretarze rad zakładowych ZNP z województwa olsztyńskiego oraz członkowie artystycznych grup twórczych z klubów nauczycielskich spotkali się na zorganizowanej przez Oddział ZG ZNP w Olsztynie — dwudniowej naradzie szkoleniowej w Jabłonkach Starych koło Ostródy.

Uczestnicy wysłuchali przedstawionej przez sekretarza Zarządu Głównego ZNP, kol. Anielę Bieracką, informacji o zadaniach ZNP i przygotowaniach do XII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP. W naradzie, której przewodniczył kierownik Oddziału ZG

ZNP w Olsztynie, kol. Bogdan Meryng, wziął udział również wicekurator oświaty i wychowania, kol. Eugeniusz Czerkies.

24 maja bieżącego roku obradowało, przed przewodnictwem kol. Jadwigi Tatjewskiej, plenum Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP. Uczestnicy wysłuchali referatu kol. Władysława Wasilewskiego na temat funkcji biblioteki w świetle koncepcji dziesięcioletniej szkoły średniej.

W ożywionej dyskusji zwracano między innymi uwagę na potrzebę określenia roli i zadań biblioteki szkolnej, sytuacji bibliotek w zbiorczych szkołach gminnych, ich szczególnej roli w kształceniu i przygotowywaniu dzieci i młodzieży do samodzielnej pracy w szkole, do dalszego samokształcenia i doskazywania zawodowego. Wskazywano na konieczność opracowania programu działalności biblioteki w dziesięcioletniej szkole średniej, podjęcia niezbędnych prac nad określeniem modelu biblioteki szkolnej, jej programu pracy, bazy materialnej, wyposażenia w nowoczesny sprzęt, pomoce naukowe i niezbędne środki finansowe.

Omawiano również sprawy kształcenia bibliotekarzy szkolnych, prowadzenia właściwej polityki kadrowej oraz przygotowywania zawodowego nauczyciela do pracy w bibliotekach szkolnych, a także zapoznawania administracji oświatowej, dyrektorów szkół i przedstawicieli nadzoru pedagogicznego z bieżącymi problemami działalności bibliotecznej i informacyjno-bibliograficznej. Zwrócono uwagę na potrzebę opracowania znowelizowanego systemu przepisów prawno-administracyjnych dotyczących bibliotek szkolnych i czytelnictwa w szkołach podstawowych, średnich ogólnokształcących i zawodowych.

Dokonano wyboru komisji wnioskowej, która na podstawie dyskusji opracuje wnioski i postulaty związane z programem i funkcją biblioteki szkolnej w dziesięcioletce. Wnioski te zostaną przekazane władzom ZNP jako wkład związkowego środowiska bibliotekarzy szkolnych do dyskusji nad koncepcją i programem szkoły dziesięcioletniej.

W zebraniu plenarnym Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP wzięli udział: przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wychowania, kol. Alina Tomaszewska, przedstawiciel Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP, kol. Roman Jurewicz oraz dyrektor do spraw Biblioteki i Wydawnictw ZG ZNP, kol. Stefan A. Radomski.

z prac Ministerstwa Oświaty i Wychowania

Na zaproszenie ministra oświaty i wychowania Jerzego Kuberskiego przebywał w Polsce w dniach 25—30 maja br. minister oświaty Białoruskiej SRR — Michał Gawriłowicz Minkiewicz.

Ministrowi M. G. Minkiewiczowi towarzyszyli: zastępca kierownika Wydziału Nauki Komunistycznej Partii Białorusi — Tamara Wasilewna Suczkowa i dyrektor Białoruskiego Instytutu Kształcenia Nauczycieli — Rem Iwanowicz Rumiancew.

W czasie powitania delegacji w Ministerstwie Oświaty i Wychowania minister Jerzy Kuberski podkreślił zasługi ministra M. G. Minkiewicza w rozwijaniu współpracy i przyjaznych kontaktów Białorusi i Polski. W dowód uznania minister M. G. Minkiewicz został odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Pamiątkowy Medal 200-lecia Komisji Edukacji Narodowej otrzymała Tamara W. Suszkowa i Rem I. Rumiancew. W uroczystości tej uczestniczyli: przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Czesław Dyja, prezes ZG ZNP — Bolesław Grześ oraz kierownictwo ministerstwa.

Delegacja Białoruskiej SRR została przyjęta w dniu 27 maja przez wiceprezesa Rady Ministrów, ministra kultury i sztuki — Józefa Tejczmę.

W czasie 5-dniowego pobytu w Polsce goście przeprowadzili rozmowy w Wydziale Nauki i Oświaty KC PZPR, w ZG ZNP, zwiedzili placówki oświatowo-wychowawcze w Krakowie, Płocku i Warszawie.

Delegacja Białoruskiej SRR spotkała się z przedstawicielami Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białej Podlaskiej.

29 maja minister M. G. Minkiewicz wraz z towarzyszącymi mu osobami uczestniczył w centralnej inauguracji „Tygodnia „Sportu Szkolnego” w Olsztynie.

W wyniku rozmów przeprowadzonych w czasie wizyty uzgodniono rozszerzenie wzajemnej współpracy, wymiany w zakresie doświadczeń w kształceniu nauczycieli oraz wymiany turystycznej uczniów i nauczycieli z terenu województw przygranicznych.

26 maja br. minister oświaty i wychowania — Jerzy Kuberski uczestniczył w Sejmiku Oświatowym zorganizowanym przez Urząd Wojewódzki Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu.

W nowosądeckim Sejmiku Oświatowym, na którym omawiano przygotowania województwa do wprowadzenia reformy oświatowej, uczestniczyli nauczyciele, administracja oświatowa, przedstawiciele instytucji i organizacji współdziałających w realizacji zadań oświatowych.

21 maja br. odbyło się w Olsztynie Ogólnopolskie Forum Dyskusyjne na temat „Rola szkoły środowiskowej — otwartej w systemie socjalistycznego wychowania” z udziałem naukowców, pedagogów, działaczy politycznych i oświatowych oraz dziennikarzy zajmujących się problematyką oświatową.

Patronat nad olsztyńską imprezą sprawowało Ministerstwo Oświaty i Wychowania, a organizatorami byli Komitet Środkowoskowsy PZPR „Oświata”, Wydział Oświaty i Wychowania, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, IKNiBO, Spółdzielnia Mieszkaniowa „Pojezierze” w Olsztynie.

Dyskusji przysłuchiwali się i zgłaszali pytania licznie zaproszeni goście z województwa olsztyńskiego wśród nich działacze harcerscy, nauczyciele, przedstawiciele komitetów rodzicielskich i instytucji. Wszyscy uczestnicy zapoznali się z działalnością i ciekawymi doświadczeniami szkoły nr 4 w Olsztynie, ściśle współpracującej ze spółdzielnią mieszkaniową „Pojezierze”, samorządem mieszkańców i Olsztyńskimi Zakładami Opon Samochodowych „Stomil”. Dyskusja stanowiła konfrontację teorii z doświadczeniami dotyczącymi koncepcji szkoły środowiskowej.

Całość dyskusji podsumowano podczas spotkania i sekretarza KW PZPR w Olsztynie, Leona Kłonicy z uczestnikami forum. Na spotkaniu w Komitecie Woje-

wódzkim partii — I zastępca ministra oświaty i wychowania — prof. dr hab. Jerzy Wołczyk wysoko ocenił inicjatywę władz olsztyńskich i odpowiadając na zgłoszone postulaty, podkreślił, że ministerstwo chętnie będzie patronować w przyszłości tej imprezie, raz w roku organizowanej w woj. olsztyńskim.

inicjatywą godną naśladowania wystąpiły władze partyjne, oświatowe i związkowe w Kłowicach, organizując 20 maja br. spotkanie przewodniczących komitetów rodzicielskich szkół województwa. Spotkaniu przewodniczył wojewoda katowicki — Stanisław Kiermaszek.

Uczestnicy wysłuchali referatu I zastępcy ministra oświaty i wychowania — prof. dr hab. Jerzego Wołczyka, który przedstawił udział komitetów rodzicielskich i opiekuńczych w realizacji zadań wychowawczo-dydaktycznych zreformowanej szkoły.

Funkcję wychowawczą i opiekuńczą rodziny w regionie wielkopolskim omówił prof. dr Wanda Mrozek z Uniwersytetu Śląskiego.

Kurator oświaty i wychowania — mgr Tadeusz Pałysz podzielił się doświadczeniami woj. katowickiego w zakresie współpracy komitet rodzicielski — szkoła.

Uczestnicy spotkania, a więc wszyscy przewodniczący komitetów rodzicielskich ze zbiorczych szkół gminnych, dyrektorzy tych szkół, inspektorzy oświaty i wychowania, przedstawiciele instytucji i organizacji współpracujących ze szkołami — wystąpili z apelem do rodziców, w którym czytamy: „Wychowanie dziecka na członka rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego — to nasz wspólny obowiązek i cel. Niech najlepszą szkołą będzie rodzicielski przykład, atmosfera rodzinna naszych domów”.

W spotkaniu udział wzięli sekretarz KW PZPR w Katowicach — Zdzisław Zadrożna.

W dniach 17—18 maja br. odbyła się w Zielonej Górze sesja postępu pedagogicznego poświęcona współpracy szkoły ze środowiskiem.

W obradach uczestniczył I zastępca ministra oświaty i wychowania, prof. dr hab. Jerzy Wołczyk, który przedstawił koncepcję otwartej szkoły środowiskowej.

Uczestnicy sesji, podzieleni na III grupy robocze odwiedzili zielonogórskie szkoły, posiadające bogate i ciekawe doświadczenia w działalności środowiskowej. W prezentacji dorobku tych szkół wzięli udział przedstawiciele wszystkich instytucji, organizacji i zakładów pracy współpracujących na co dzień ze szkołami.

W ramach Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy — 26 maja br. odbyła się w Płocku Ogólnopolska Inauguracja Tygodnia Kultury Młodzieży Szkolnej.

„Tydzień” ma na celu ukazanie dorobku pozalekcyjnej i pozaszkolnej działalności młodzieży szkolnej w całym kraju.

W czasie uroczystości inauguracyjnych w Płocku spotkali się ludzie tworzący sztukę z nauczycielami — ludźmi upowszechniającymi ją wśród młodzieży szkolnej.

W Młodzieżowym Domu Kultury w Płocku prezentowano cały dorobek pozalekcyjnej i pozaszkolnej działalności dzieci i młodzieży płockiej.

Imprezę uświetnił koncert w wykonaniu „Dzieci Płocka” — Zespołu Amatorskiego Ruchu Artystycznego Młodzieży Szkolnej obchodzący w tym roku swoje 25-lecie.

W uroczystej inauguracji wziął udział dyrektor generalny MOiW — Stanisław Bohdanowicz.

Na zorganizowanym z inicjatywą Głównego Rady Koordynacyjnej SZS-AZS spotkaniu z dziennikarzami zajmującymi się problematyką sportową — minister Jerzy Kuberski poinformował o koncepcji rozwoju sportu i wychowania fizycznego w przyszłej szkole 10-letniej.

W dniach 20—21 maja br. odbyła się w Jeleniej Górze narada dyrektorów zakładów wychowawczych i wizytatorów do spraw profilaktyki i resocjalizacji.

Uczestnicy narady — której przewodniczył mgr Leszek Gomołka, dyrektor Departamentu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Młodzieży MOiW — zapoznali się z założeniami organizacyjno-programowymi pracy resocjalizacyjnej zakładów wychowawczych oraz systemem kierowania i profilowania placówek resocjalizacyjnych.

Doc. dr hab. Lidia Mościcka z Uniwersytetu Wrocławskiego wygłosiła referat nt. modelu osobowościowego wychowawcy placówek resocjalizacyjnych.

Profesor JULIAN KRZYŻANOWSKI

19 maja zmarł, w wieku lat 84, Julian Krzyżanowski, historyk literatury polskiej, emerytowany profesor zwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk.

Należał do najwybitniejszych twórców humanistyki polskiej. Wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracował kolejno jako nauczyciel gimnazjalny, a następnie wykładowca i profesor na Uniwersytetach w Lublinie (1921—1926), Londynie (1927—1930), Rydze (1930—1934). W roku 1934 objął katedrę na Uniwersytecie Warszawskim i odegrał w jego życiu, w szczególności w dziełach polonistyki, rolę doniosłą. W okresie okupacji hitlerowskiej był współorganizatorem tajnego nauczania uniwersyteckiego w Warszawie i kierownikiem studiów polonistycznych.

Po krótkim pobycie na Uniwersytecie Jagiellońskim powrócił jesienią 1945 r. do Warszawy, gdzie wznowił swoją działalność na uniwersytecie przyczyniając się do odbudowy polonistyki. Jednocześnie jako sekretarz Towarzystwa Naukowego Warszawskiego położył ogromne zasługi przy organizacji życia naukowego w Polsce Ludowej.

W 1949 r. został członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności, a następnie człon-

kiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk. W 1957 r. wykładał historię literatury i kultury polskiej na Uniwersytecie Columbia.

Wieloletni prezes Oddziałów Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w Lublinie i w Warszawie, od 1946 r. do śmierci pełnił funkcję prezesa Zarządu Głównego tego towarzystwa, którego był członkiem honorowym. Był członkiem Międzynarodowego Komitetu Sławistów, współpracownikiem Instytutu Badań Literackich PAN, kierownikiem Pracowni Literatury Ludowej, wieloletnim przewodniczącym Komitetu Nauki o Literaturze PAN i Rady Naukowej Instytutu Badań Literackich.

Jako historyk literatury i kultury polskiej prof. Krzyżanowski reprezentował rzadko spotykaną w dziełach nauki polskiej rozległość zainteresowań badawczych. Jeden z najlepszych znawców literatury staropolskiej, autor prac o Reju i Kochanowskim oraz monografii o romansie XVI wieku, odkrywca swoistych cech kultury i literatury barokowej — był jednocześnie znakomitym twórcą monografii o Sienkiewiczu i Reymonie oraz badaczem neoromantyzmu polskiego. Był wreszcie Julian Krzyżanowski autorem podstawowych syntez historyczno-literackich: „Historii literatury polskiej” doprowadzonej do początków XIX w. i „Dzieł liter-

ratury polskiej” obejmujących jej całość — od początków do czasów współczesnych. Wyrazem zainteresowań i dociekań teoretyczno-literackich jest dzieło pt. „Nauka o literaturze”, w którym wyłożył swoje poglądy na temat metodologii badań literackich.

Jako badacz folkloru przyczynił się do rozwoju wiedzy o literaturze ludowej w Polsce. Pod jego redakcją ukazał się „Słownik folkloru polskiego”, spod jego pióra wyszły: „Polska bajka ludowa w układzie systematycznym”, „Trzycentule przysłów polskich” i „Paralele”. Prof. Krzyżanowski był redaktorem monumentalnego dzieła „Nowa księga przysłów polskich”. Był jednym z ostatnich polihistorów, który ogarniał swoją wiedzą olbrzymie obszary kultury polskiej, dążył ją w głąb i odkrywał w niej coraz to nowe i nieznane przedtem zjawiska.

Bibliografia prac prof. J. Krzyżanowskiego liczy około 1500 pozycji. Jako nauczyciel uniwersytecki wychował liczne pokolenia polonistów, z których wielu zajmuje stanowiska profesorów.

Prof. J. Krzyżanowski był doktorem honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Wrocławskiego. Odnależony był najwyższymi odznaczeniami państwowymi: Orderem Sztandaru Pracy i Klasy, Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta, Nagrodą Państwową i Stopnią.

Dyskutujemy nad programem dziesięcioletki

Zadania nauczania początkowego w nowym programie są ujęte w sposób wielostronny i zintegrowany. Jest to bardzo słuszne, chociaż nie dla wszystkich oczywiste. W toczącej się dyskusji nad reformą nauczania początkowego spotkać można różne stanowiska. Na ogół wszyscy godzą się w kwestii określania celów pracy dydaktyczno-wychowawczych w klasach I—III, które zwykle sprowadza się do czterech grup. Są nimi cele: wychowawcze i opiekuńcze; poznawcze (zdobywanie elementarnej wiedzy z zakresu życia społecznego, przyrody, geografii, techniki, kultury i sztuki) kształcące; sprawnościowe.

Różnice zdań zaczynają się w kwestii, czy te zadania traktować równorzędnie, w sposób zintegrowany, czy też hierarchicznie, uznając nadrzędność jednych w stosunku do drugich. Niektórzy uważają, że wymienione zadania nie są równorzędne, że wprawdzie zadania opiekuńczo-wychowawcze są naczelną i mają charakter priorytetowy, ale zadania sprawnościowe powinny być nadrzędne w stosunku do poznawczych, znaczący to, że w nauczaniu początkowym powinno się troszczyć przede wszystkim o realizację zadań wychowawczych i sprawnościowych, a zadania poznawcze, zdobywanie wiedzy, są mniej ważne, są czymś drugorzędnym. Stanowiska takie są niesłuszne i niezgodne z wymaganiami społeczeństwa w stosunku do szkoły już od najmłodszych lat nauczania, z wymaganiami współczesnej dydaktyki i z tym, co dzieje się za granicą w nauczaniu początkowym.

Z potrzeb i wymagań społecznych wynika, że nauczanie w szkole powinno być powiązane z życiem, ale nie tak, by uczeń pełnił rolę biernego obserwatora, lecz by dostrzegał twórczą, aktywną rolę człowieka przekształcającego środowisko. Dlatego już od najmłodszych lat uczeń powinien sam zaczynać działać w środowisku na miarę swoich możliwości. Aktywne działanie dzieci w środowisku musi być łączone z poznawaniem, ze zdobywaniem wiedzy z zakresu życia społecznego, przyrody, geografii, historii regionu, sztuki, techniki itd.

Należy z zadowoleniem powitać wprowadzenie nowego przedmiotu: środowisko społeczno-przyrodnicze. Właśnie w tym przedmiocie wiedza będzie łączona z aktywnością społeczną uczniów z tym jednak, że wiedza wysuwa się tu na plan pierwszy. I tak być musi. Trudno mówić o tym, że przy poznawaniu środowiska społeczno-przyrodniczego przewagę mają sprawności.

Współcześni dydaktycy wypowiadają się przeciwko jednostronnemu teorii doboru treści nauczania jak: materializm dydaktyczny, formalizm dydaktyczny i utylitaryzm dydaktyczny. Zwycięża pogląd, że odpowiednio dobrane treści trzeba łączyć z funkcją wiedzy, czyli z umiejętnością posługiwania się zdobytą wiedzą w operacjach umysłowych i w działaniu praktycznym. Inaczej mówiąc, strona poznawcza powinna

być harmonijnie powiązana ze sprawnością.

Grupa radzieckich pedagogów (W. W. Dawydow, D. Elkonin, P. J. Galperin, L. W. Zankow i inni) dużą wagę przywiązuje do treści nauczania w klasach I—III. Opierają się na założeniu, że tylko takie nauczanie jest dobre, które wyprzedza rozwój i że rozwój umysłowy dzieci wyznaczony jest treścią opanowywanych wiadomości. Wykazują oni eksperymentalnie, że już od klasy pierwszej można wprowadzać dużo trudniejsze treści niż dotychczas i że systematyczny układ treści w systemie nauczania przedmiotowego daje bardzo dobre rezultaty.

Wynika z powyższego, że za-

danych różnorodnych ćwiczeń istnieje odrębny dział: wiadomości wspólne dla klas I, II, III, w którym są zagadnienia: budowy i rozwoju fizycznego człowieka, zdrowia i higieny, higieny pracy i wypoczynku, pojęcia z zakresu sportu oraz wpływ ćwiczeń ruchowych na organizm ucznia. Umieszczenie w programie usystematyzowanych wiadomości związanych z kulturą fizyczną, to duży postęp w porównaniu z programem dotychczasowym, w którym są w każdej klasie tylko wiadomości z zakresu bezpieczeństwa ruchu drogowego.

W programie plastyki w każdej klasie jest dział: wiadomości z zakresu sztuk plastycznych. W działach tych jest dużo (może za

Okres w rozwoju dziecka najbardziej znaczący

kres i układ treści nauczania w programach oraz ilość i jakość wiedzy zdobywanej przez uczniów już od klasy pierwszej są to sprawy kluczowe na szczeblu nauczania początkowego przyszłej dziesięcioletki. A głoszone tu i ówdzie poglądy, że zadania sprawnościowe na tym szczeblu są nadrzędne w stosunku do poznawczych obniżają znaczenie i rangę wiedzy.

Poglądy takie nie mają racji bytu także i z innego względu. Nie można mówić ogólnie, że w nauczaniu początkowym istnieje stały określony stosunek między stroną poznawczą i sprawnościową, stosunek nadrzędności lub równorzędności. Przecież nauczanie początkowe to nie jest jedna dyscyplina. Istnieje w klasach I—III kilka przedmiotów i w każdym z nich sprawa ta przedstawia się inaczej.

Jak to wygląda we wstępnej wersji programu średniej szkoły ogólnokształcącej w nauczaniu początkowym?

W programach przedmiotów artystyczno-technicznych to jest w plastyce, muzyce, technice i pracy oraz kulturze fizycznej — zadania sprawnościowe, oczywiście, wysuwają się na plan pierwszy. Ale w programach wszystkich wymienionych przedmiotów uwzględniono wyraźnie zakresy wiadomości, które uczniowie powinni zdobyć. Oto w programie kultury fizycznej oprócz szeroko rozbu-

dużo jak na możliwości percepcyjne dzieci) wiadomości należyce usystematyzowanych z uwzględnieniem zasady stopniowania trudności.

W programie przedmiotu technika i praca wprowadzono działy wiadomości: wybrane zagadnienia z techniki i gospodarki oraz elementy preorientacji zawodowej. Wzbogacony i rozszerzony program tego przedmiotu jest wyrazem nowoczesności i powiązania nauczania, chociaż w elementarnym stopniu, z rewolucją naukowo-techniczną. To już nie jest dawny wąsko pojmowany przedmiot: zajęcia praktyczno-techniczne zwany też pracami ręcznymi. Zmiany te należy pochwalić, tylko rodzi się pytanie: jak zrealizować ten ambitny program przy tak słabym jeszcze wyposażeniu technicznym szkół i przy braku specjalistów do techniki w szkołach podstawowych?

Podobnie w przedmiocie muzyka jest, w każdej klasie odrębny dział: zakres wiadomości. Dział ten jest bogaty. I tu nasuwa się pytanie: czy dużo jest nauczycieli w klasach niższych, którzy sami umieją to wszystko, co zawarte jest w programie muzyki? Według mojego rozeznania przynajmniej połowa nauczycieli tego nie umie.

Nowe ambitne programy wymienionych przedmiotów wymagają więc zmian w systemie kształcenia i doskonalenia na-

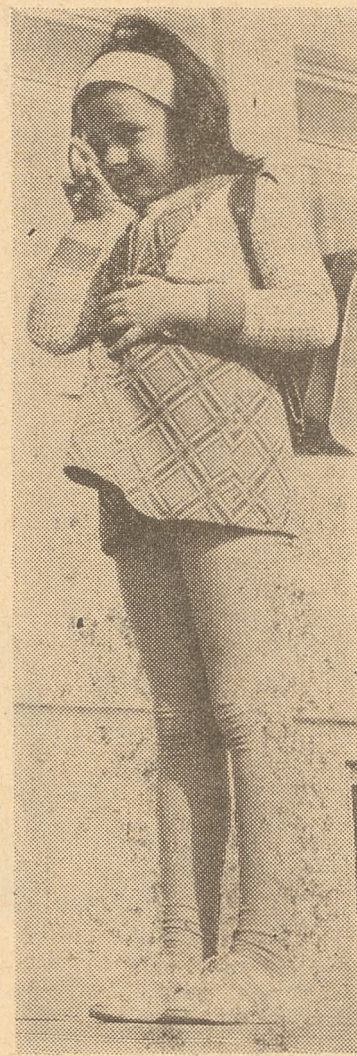


Foto: Cz. Górski

uczycieli. Przedmioty artystyczno-techniczne traktowane były dotychczas po macoszemu. Czas z tym skończyć, jeśli chcemy skończyć ze stosowaną w wielu szkołach praktyką, zgodnie z którą programy tych przedmiotów nie były realizowane (nawet te węższe programy), a uczniowie otrzymywali przeważnie oceny bardzo dobre.

W zupełnie innych proporcjach występują zadania poznawcze i sprawnościowe w programie przedmiotu środowisko społeczno-przyrodnicze. Tu wiedza wysuwa się na plan pierwszy. I to wiedza nie ograniczona tylko do najbliższego środowiska. Są tu wiadomości dotyczące całego kraju i wykraczające poza nasz kraj. Bardzo to dobrze, że przedmiot ten został wprowadzony od klasy pierwszej, tylko czy te małe dzieci są w stanie poznać i zrozumieć wszystkie treści przewidziane w programie?

Oto w klasie I w dziale „Rodzinna miejscowość” są wymienione różne instytucje jak: sklep i praca sprzedawcy, placówki służby zdrowia, Milicja Obywatelska, straż pożarna, podstawowe usługi dla ludności, ośrodki kulturalne i sportowo-wypoczynkowe, i do tego osobliwości rodzinnej miejscowości, zabytki oraz przeszłość i perspektywy rozwoju rodzinnej miejscowości. I tematyka ta kończy się w klasie I, po-

tem w programie nie wraca się do niej.

Czy nie przesadnie autorzy programu zastosowali tu układ liniowy? Czy dzieci w I klasie są w stanie zrozumieć istotę i działalność tych różnych instytucji? Czy nie lepiej przenieść omówienie niektórych instytucji do klasy II i III? Wydaje mi się, że dział „Rodzinna miejscowość” powinien występować we wszystkich trzech klasach i być stopniowo wzbogacany i rozszerzany.

Podobnie przedstawia się sprawa z bezpieczeństwem ruchu drogowego. Wszystkie wiadomości z tego zakresu są ułożone tylko w programie klasy I w dziale „Droga do szkoły”. Nie jest to dobrane! Wiadomości z tego zakresu powinny być zdobywane i odpowiednio ćwiczenia wykonywane przez dzieci nie tylko w klasie I, lecz w każdej klasie, a więc w I i w III.

W tym konkretnym wypadku układ liniowy, w nowym programie zamieszczający wszystkie wiadomości z bezpieczeństwa ruchu drogowego w klasie I, zupełnie nie zdaje egzaminu.

Nie ustosunkowuję się do projektu programu matematyki. To osobna sprawa, wymagająca odrębnego omówienia. Wydaje się, że proporcje wiadomości oraz umiejętności są tu właściwe.

Program języka polskiego oddzielono od wielu wiadomości, które zostały włączone do programu środowisko społeczno-przyrodnicze. Dzięki temu została wzmocniona funkcja sprawnościowa języka polskiego, która w dotychczasowym programie jest za słaba. Można będzie teraz lepiej uczyć samego języka, będzie na to więcej czasu. Ale wydaje się, że w zbyt dużym stopniu akcentowane są sprawności i umiejętności, że dysproporcje między zdobywaną przez uczniów wiedzą a sprawnościami są zbyt duże.

Program uwzględnił wyraźnie tylko wiedzę językoznawczą. Poza tym ani w celach, ani w treściach programu poszczególnych klas nie precyzuje się, jaką inną wiedzę powinien uczeń zdobyć. Jest wprawdzie szeroko rozbudowana tematyka w każdej klasie obejmująca działy: dziecko jako uczeń i kolega, jako członek rodziny i jako członek narodu i społeczności ogólnoludzkiej, ale tematyka ta może być pojmowana tylko jako punkt wyjścia, materiał do różnych ćwiczeń (są takie sugestie w programie) a nie jako grupy określonej, obowiązkowej wiedzy. Pod tym względem lepiej są zbudowane programy przedmiotów artystyczno-technicznych, w których, jak to wyżej pisałem, są odrębne działy z jasno określoną obowiązkową wiedzą.

Wydaje się, że przesadne rozszerzenie poznawczej funkcji języka polskiego, a ograniczenie wiedzy pozajęzykowej obniży funkcję wychowawczą języka polskiego. A w realizacji zadań wychowawczych język polski był zawsze i nadal powinien być używany na cele wszystkich przedmiotów w klasach I—III.

dr JÓZEF GALANT
Przemysł

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego w Łodzi należą do najstarszych tej branży zakładów w całym kraju. Wyroby ich znane są nie tylko u nas, zdobyły sobie wysoką markę i uznanie również za granicą. Zatrudniają prawie 7 tys. pracowników, 66 proc. załogi stanowią kobiety.

Zakłady mają długą historię i dobrą tradycję kształcenia swoich pracowników. Prowadzone są różnorodne formy szkolenia i jednocześnie szeroko propagowane jest wśród załogi podnoszenie kwalifikacji, uzupełnianie i podwyższanie wykształcenia. Jest to zresztą niezbędne, bowiem zakłady systematycznie modernizują się, pracują tu nowoczesne ciągi automatyczne, maszyny i urządzenia. Obsługiwać je mogą tylko fachowcy, pracownicy z wysokimi kwalifikacjami.

Obecnie pracę zawodową z kształceniem się łączy ponad 230 pracowników. I to w różnych formach, od Podstawowego Studium Zawodowego poczynając, aż do studiów wyższych i podyplomowych. Zakłady prowadzą też szeroko zakrojoną preorientację za-

Reforma ze wszęch miar ogólna

wodowa, częstymi gośćmi są tu uczniowie ze wszystkich szkół dzielnicy Bałuty.

Zainteresowanie sprawami kształcenia swoich pracowników i ich następców, nowych kadr, jest tu bardzo duże. Nie tylko zresztą kształcenia, także wychowania. Zakładowa gazeta, organ Samorządu Robotniczego, dwutygodnik „Głos Włókniański” ma na przykład stałą rubrykę „Rozmowy o wychowaniu”. Nic więc dziwnego, że reforma systemu oświaty, dziesięcioletka i jej założenia programowe są tu przedmiotem żywego zainteresowania.

Wyrazem tego była bardzo rzeczowa, konkretna i bogata dyskusja nad założeniami programowymi dziesięcioletki, która odbyła się w zakładach 21 maja bieżącego roku. Organizatorami spotkania byli: Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odształtowego i Skórzanego oraz tutejsza Rada Zakładowa. Do dyskusji zaproszeni zostali przedstawiciele załogi.

Oczywiście, na plan pierwszy wysunęły się w wypowiedziach problemy związane z kształceniem zawodowym kadr i przygo-

towaniem do pracy zawodowej. Na początek może zwięzła informacja o projektach i sugestjach związanych z reformą, jakie zgłosił resort przemysłu lekkiego do międzyresortowego kolegium do spraw kształcenia zawodowego.

Resort określił już swoje zapotrzebowanie na wykwalifikowaną kadrę do roku 1990. Stwierdzono, że istnieje pilna konieczność zintensyfikowania i rozszerzenia kształcenia już zatrudnionych pracowników. Resort ma własnych 14 dużych zespołów szkół. Jest przygotowany do połączenia ich z ośrodkami szkoleniowymi przy zakładach produkcyjnych, wiele już zrobiono w tym kierunku.

Bardzo ważna jest sprawa przygotowywanej właśnie nowej nomenklatury zawodów. Dla przemysłu lekkiego kształciło się dotychczas pracowników w zbyt wielu i w zbyt wąskich specjalnościach. Dlatego ministerstwo zaproponowało wprowadzenie na miejsce 12 już tylko 7 zawodów na poziomie technika, i 13 zawodów na poziomie zasadniczym (dotychczas 22). Ten projekt jest obecnie w stadium konsultacji.

Następna propozycja dotyczy kształcenia zawodowego absolwentów dziesięcioletki. Resort proponuje, aby dla jego potrzeb kształcić absolwentów bezpośrednio po ukończeniu szkoły przez okres 1—1,5 roku na poziomie robotnika wykwalifikowanego, potem dwa lata pracy i niektórych, wyróżniających się pracowników kształcić w formach szkolnych albo kursowych na stanowiska majstrów. Podstawą do tych propozycji jest fakt, że w przemyśle lekkim pracuje się coraz nowocześnie, coraz więcej jest nowoczesnych, skomplikowanych maszyn i urządzeń, ciągów sterowanych automatycznie — potrzebni są więc przede wszystkim wysoko wykwalifikowani robotnicy, którzy potrafią je obsługiwać.

Dyskutanci zgodnie stwierdzali, że sprawa modernizacji naszej oświaty, zreformowania całego jej systemu ma ogromne znaczenie i jest to nieodwołalne. Potrzebne są lepiej i nowocześniej przygotowane kadry do pracy zawodowej.

(Dokończenie na str. 4)

Dyskutujemy nad programem dziesięcioletki

Nauczyciele klas początkowych województwa ciechanowskiego spotkanie — poświęcone wymianie opinii i uwag o projekcie programu przygotowano dla najmłodszych — wyznaczyli sobie w Mławie. Feminizacja zawodu dała tu o sobie znać ze szczególną siłą, nauczaniem w tych klasach zajmują się bowiem — jak wiadomo — niemal wyłącznie kobiety. Dość powiedzieli, że wśród uczestników spotkania znalazł się zaledwie jeden przedstawiciel płci odmienniej.

Dyskutowano o dużym zaangażowaniu. Treść poszczególnych wypowiedzi świadczyła o dobrej znajomości projektu programu. Nauczyciele uważnie go przestudiowali i przemysłili, starali się także skonfrontować jego założenia z rzeczywistością szkolną, w której przyjdzie im realizować nowe treści. Obok opinii o samym programie — przekazywane pewnie w sposób nieformalny — dyskusja ujawniła się niejako dwunurtu — jak obiektywna ocena programu, który uznano za nowatorski, ambitny, dyktowany potrzebami życia i nurtu — i spojrzenie niejako z własnego punktu widzenia, refleksja sprowadzająca się do pytania, w jaki sposób program ten realizować.

Nauczyciele klas początkowych długo oczekiwali na rewizję treści programowych i żadną powierzchowną kosmetyką już by ich nie zadowoliła. Toteż program, który nadalę wysoką rangę nauczaniu na tym szczeblu uwalniając go od infantylnych treści, jakkolwiek bez wątpienia trudniejszy, zyskał powszechną aprobatę. Jego niewątpliwą zaletą — podkreślano w dyskusji — jest znakomita korelacja między poszczególnymi przedmiotami, potraktowanymi całościowo oraz elastyczność pozwalająca na pracę indywidualizującą, wielopoziomową, dostosowaną do zróżnicowanych uzdolnień uczniów.

Po raz pierwszy tak mocno zaakcentowano konieczność integrowania treści programowych, co pozwoli kształtować u uczniów pewien spójny obraz świata, bez szufladkowania na odrębne strzępy wiedzy z różnych niepowiązanych ze sobą dziedzin.

Z uznaniem podnoszono również inną jego zaletę — naukę poprzez działanie, co daje trwałe efekty, a także pomaga wdrażać ucznia do pracy samodzielnej.

Nowoczesny, ambitny — mówiono — ale równocześnie jest to program trudny, nastawiony na wykorzystanie możliwości percepcyjnych dzieci bardziej uzdolnionych. Tymczasem klasy liczą więcej uczniów przeciętnych, słabszych, zdarzają się też dzieci nerwicowe, których rozwój psychiczny i umysłowy nie przebiega równomiernie. Czy te dzieci poradzą sobie z materiałem?

Pytanie takie stawiali zwłaszcza nauczycielki pracujące na wsi, gdzie jeszcze nie udało się objąć wszystkich, sześciolatków wychowaniem przedszkolnym. Zadanie to spełniać wprawdzie oddziały przedszkolne, ale nie zawsze w sposób zadowalający, w

zime bowiem frekwencja bardzo spada, matki po prostu zatrzymują dzieci w domu.

Nauczycielka, która od kilku lat, tytułem próby, pracowała z nowym programem matematyki, języka polskiego w klasie pierwszej — nie ukrywała, że cały swój wysiłek skierowała właśnie na opanowanie materiału z matematyki i języka polskiego z wyjątkiem szkoda dla pozostałych przedmiotów. Jakkolwiek bowiem zdawała sobie sprawę, iż pozostało to w kolizji z tezą wszechstronnego rozwoju dziecka, twierdziła, że inaczej nie zrealizowałaby programu. Co prawda pracowała w warunkach trudniejszych, nie wszystkie dzieci przeszły wstępny, przedszkolny okres przygotowawczy, brakowało niezbędnych po-

spotyka się już przy okazji robienia zakupów w sklepie. Treści programu matematyki, mimo że trudne, są właściwie dobrane, służą rozwojowi myślenia, wdrażają do samodzielnej pracy".

Wszystko więc byłoby w porządku, gdyby nie brak odpowiednich nowych potrzebom pomocy dydaktycznych. Ta uwaga odnosi się zresztą również do innych przedmiotów. Wiele dyskutujących skarżyło się na "Cezas", w którym niewiele z tych rzeczy można zakupić. Zakupy zresztą odbywają się na zasadzie, kto pierwszy — ten lepszy. Nauczyciele pracujący na wsi rzadko kiedy mają okazję znaleźć to, czego poszukują, a odpowiadają nawet sklepy z zabawkami.

Druga sprawa, to wyposażenie uczniów w instrumenty; skąd wziąć na to środki, bo przecież muszą być one nie tylko, ale i trzecia trudność — warunki lokalowe. "W mojej szkole — mówiła jedna z nauczycielek — klasy najmłodsze nie mają własnej izby, nie mamy miejsca do malowania, nie mamy sali do wstępu do ćwiczeń korekcyjnych".

Zachodzi obawa, że nie wszystkie szkoły zdają się na wszystkie trudności i do czasu wprowadzenia reformy, że nie wszędzie warunki lokalowe, zaopatrzenie etc. poprawi się w sposób widoczny. Nauczyciele będą więc zmuszeni nadal "preparować" pomoc własnym sumptem, co kosztować będzie wiele czasu i wysiłku. Przewidując te kłopoty, dodają pod rozwagę, aby etat nauczyciela klas początkowych zamknąć w wymiarze godzin przewidzianym nowym programem, a więc w klasach pierwszych — 24 godziny i w klasach II i III — po 25. Ta jedna z dwóch godzin brakująca do etatu na pewno i tak została poświęcona uczniom nie nadającym się do pracy z materiałem. W tej sytuacji nauczyciel mógłby całą uwagę, siłę i starania skupić na swojej klasie, nie rozpraszając się na jakiś jeden przypadkowo wybrany przedmiot w innej klasie.

Te i inne obawy i wątpliwości oraz postulaty zgłaszane w dyskusji świadczą o poważnym stosunku nauczycieli do czekających ich zadań. Widać, że nie brak im dobrej woli, zapędu i zaangażowania. Ale oni również mają prawo oczekiwać bardziej wydajnej pomocy z zewnątrz.

DANUTA BUKALOWA

REFORMA ZE WSZECH MIAŁ OPLACALNA

uczelniej. Już teraz przecież obserwuje się, że młodzież ucieka od pracy fizycznej, a zwłaszcza trudnej i w zawodach nieatrakcyjnych. Stara się o pracę "za biurkiem", nawet gdy nie ma wykształcenia średniego.

Postulowano więc, aby wszystkie przedmioty, nie tylko "techniczne i prace", nie tylko praktyki, ukierunkowane były tak, aby przygotowywały również do pracy fizycznej, pozwalały poznać jej smak. Wyrażano zadowolenie, że nowe propozycje programowe tak wcześnie i w spójnym wymiarze przewidują pracę fizyczną uczniów, praktyki w zakładach produkcyjnych.

Trzeba koniecznie — mówiono — aby młodzież jak najwcześniej poznała zakłady pracy i oswajała się z nimi. Nierazkie są przecież wypadki, że uczeń pierwszej klasy szkoły zawodowej po raz pierwszy styka się z zakładem w czasie praktyki. Jest wówczas zaskoczony, oszołomiony i stwierdza, że dokonał niewłaściwego wyboru zawodu. Dlatego już teraz trzeba upowszechnić zasadę, że młodzież szkół podstawowych powinna jak najwcześniej poznawać pracę w zakładach produkcyjnych. Bardzo starannie powinna być prowadzona preorientacja zawodowa, oczywiście, przy jak największej pomocy zakładów pracy.

Już teraz trzeba też wyraźnie określić, jakie zadania będą miały przedsiębiorstwa w reformo-

wanym systemie kształcenia i wychowywania kadr pracowników. Należy też zastanowić się, jak będą przygotowywani do roli wychowawców brigadziści i mistrzowie, bo oni przecież w szerokim zakresie będą mieli do czynienia z uczniami.

Wiele miejsca w dyskusji poświęcono problematyce wychowawczej, a szczególnie wychowania do pracy i do życia w społeczeństwie. Postulowano, aby szkoła w lepszym niż dotychczas stopniu przygotowywała do dorosłego życia, uczyla reagowania na przejawy zła i odporności na zło.

Uznano, że zaproponowany model wychowania dziesięcioletki — człowieka twórczego, zaangażowanego, aktywnego — ocenili bardzo pozytywnie. Piękna jest również koncepcja społeczeństwa samowychowującego. Oczywiście jest, że w procesie wychowania szkoła nie może być osamotniona. Musi mieć współpartnerów działających racjonalnie i z całą konsekwencją. Trzeba rozdzielić zadania i egzekwować ich wykonanie. Nie można skończyć na stawianiu postula-

tów. Jeśli chcemy rzeczywiście zrealizować nakreślony model wychowania, szkoła musi otrzymać konkretną pomoc.

Reforma — mówiono — zaspokaja nasze aspiracje, a jednocześnie podsumowuje to wszystko, czego już dokonaliśmy w oświeceniu. Wiodącą rolę w dziele reformatorskim będzie miał, oczywiście, resort oświaty. Ale konieczne jest harmonijne współdziałanie wszystkich resortów.

Łódź jest miastem i województwem o dość specyficznym charakterze. Ma największy procent pracujących kobiet i to pracujących w systemie wielozmianowym. Nie więc dziwnego, że bardzo interesująca sprawa jest tu, w jakim stopniu reformowana szkoła będzie wypełniać funkcję opiekuńczą. W czasie dyskusji postulowano, aby funkcja ta była poważnie wzmocniona i rozszerzona.

Zastanawiano się ponadto nad koniecznością odpowiedniego przygotowania nauczycieli do pracy w reformowanej szkole.

Dyskutujemy nad programem dziesięcioletki

Młody człowiek będzie wiedział, jak obliczać logarytmy — i chwala mu za to. Ale rzeczą, że z nowych programów nie dowiaduje się co trzeba zrobić, aby w sposób legalny otrzymać zezwolenie na budowę domu jednorodzinnego, ani jak należy załatwić sprawy związane z zamianą mieszkania czy przekraczaniem granicy celnej... A gdy nasz wychowanek zostanie szefem — kto go nauczy taktu, kultury i szacunku dla podwładnych, skoro w szkole tego "nie będzie przerabiał"? Wszak to właśnie rzeczy będące jego codziennym chlebem i nie obliczanie logarytmów! Zastrzegam się, że nie mam nie przeciwko nauczaniu logarytmów. Kwestionuję tylko ich wyłączność.

Przez całe życie człowiekowi towarzyszyć będzie wiedza, że o systemie oświaty decydują trzy zasadnicze czynniki — program, nauczyciel, podreczniki. Sprawa zdawałoby się banalna i nienowa, jednak za każdym razem jawi się nam w innym świetle i w innych barwach ideowych. To, co obecnie twórcy projektu nam zasugerowali, jest najwęższym materiałem, przed którym chylę czoło. Jest w tych projektach niemal wszystko, co może zadowolić najbardziej wybrednego dydaktyka, a w każdym razie sprawić mu wiele satysfakcji. Jest nowoczesność i rozmach, spojrzenie w przyszłość i szacunek dla przeszłości, kult postępu i pietizm wobec tradycji.

Mam natomiast pewne wątpliwości, czy proponowane programy będą w stanie zadowolić i usatysfakcjonować wychowawców. Wiem, że wprowadzając to nowo sztuczny podział, jako że w myśli najnowszych teorii pedagogicznych dydaktyka i wychowanie to dwie strony tego samego medalu, lecz czynię to z premedytacją — chcę bowiem myśleć swoją przedstawić w sposób możliwie najbardziej przejrzysty. Stąd ów schematyczny i nieco staroświecki podział.

Na marginesie projektu refleksji kilka

towarzyszy kodeks karny bez względu na to, czy będzie on tego chciał czy nie. Niejednokrotnie też będzie musiał korzystać z kodeksu cywilnego, rodzinnego, z prawa budowlanego, prawa administracyjnego itd. itd. Znajomość tych rzeczy, umiejętności poruszania się wśród komplikowanych przepisów, umiejętności ich respektowania, poszanowania wreszcie — nazywam sztuką życia.

Niestety, tak rozumianej sztuki życia nowy program nie przewidywał, a jeśli tak to w zbyt skromnej postaci, zbyt nieśmiało i gdzieś tam tylko na peryferiach. Chciałbym, aby sztuka życia, owa umiejętność odnajdywania siebie w społeczeństwie i wśród praw, jakie ono tworzy, była przedmiotem pierwszoplanowym, wiodącym. Nie, nie chodzi mi tu o naukę życia poprzez analizę treści czytanek — ta metaforyczna forma, sądząc po dotychczasowych wynikach, nie zdała egzaminu. Młodzież dziś jest bardzo konkretna i czytanki bohaterowie nie trafiają jej zbyt do przekonania. Zresztą pozostawiłbym czytankom do spełnienia inną rolę — rolę kształtowania estetyki i wyrobienia smaku literackiego. Wątpię, czy funkcje nauki życia o którym wyżej — w sposób zadowalający spełni program przedmiotu "wychowanie w rodzinie" bądź lekcje zwane "godzinami do dyspozycji wychowawcy".

Zamykając kwestię — widzę potrzebę przesunięcia akcentów kształcących w kierunku nauki życia w autentycznym świecie a nie urojonym, fikcyjnym, literackim. Skąd wziąć na to czas? Nie

Ogromne znaczenie ma fakt, że rzeczą nauczycieli uzupełniać swoje kwalifikacje, podnosić wykształcenie, a więc przygotowując się do tego, żeby sprostać wymaganiom, jakie postawi reformowana szkoła. Ale czy w obecnym kształceniu pedagogów w dostatecznym stopniu uwzględnione są nowe założenia programowe, czy będą oni w pełni przygotowani do realizacji nowych programów, czy też czeka ich kolejny etap uzupełniania kwalifikacji?

Mówiono również o potrzebie budowania i umacniania autorytetu zawodu nauczycielskiego. To sprawa nie tylko samych pedagogów. Trzeba podnieść ich rangę w społeczeństwie i bardzo pomocne w tym powinny być organizacje polityczne, społeczne, związki zawodowe.

ALICJA RACEWICZ

dobny model dochodzenia swojej racji dostrzegają się i u niektórych nauczycieli. Nie chcę być gołosłowny. Przytoczę pierwszy z brzegu przykład. W pewnej szkole egzystował chór na zasadzie wyciągania uczniów z lekcji. Chór śpiewał, pani od chóru zbierała oklaski i nagrody. Nikogo nie interesowało to, że młodym chórzystom działa się największa z krzywd — kończyli szkołę z ogromnymi lukami w wiadomościach, co praktycznie przekreślało im wszelkie ambicje związane z życiową. Pewnego dnia pociągła się w tej szkole nauczycielka matematyki i powiedziała — do moich lekcji nie dam dzieci na chór! Tak też się stało. Chór przestał istnieć, ponieważ pani od chóru ani myśli pracować w godzinach pozalekcyjnych. Jaki ma los nauczycielka matematyki — nietrudno się domyślić.

Otóż rozwija się w trybie przyspieszonym kwestia merytorycznego przygotowania nauczycieli do wykonywania nowych zadań lub, mówiąc ściślej, do realizacji artystycznych w starszych klasach do grupy zajęć pozalekcyjnych, a w to miejsce dać coś autentycznego z zakresu prawa, etyki, obyczajów, kultury życia codziennego?

Właśnie w tym miejscu widzę ogromne niedopasowanie do potrzeb pedagogicznego. Powinno on nie tylko czuwać nad prawidłowością realizacji treści dydaktycznych i nad przebiegiem procesu nauczania, ale także badać i kontrolować wnikliwość warunków, w jakich ten proces przebiega i stosunki, jakie temu towarzyszą. To z kolei wymaga za trudnienia w nadzorze ludzi mądrych i doświadczonych, ludzi wielkiego formatu. Są tacy. Ale jakże ich jeszcze mało!

Wyzytator — ten dzisiejszy — nastawiony jest głównie na obserwację lekcji, najczęściej na pokazówki, niekiedy na badania warunków nauczania. Ten model pracy wizytatora nie jest ani nowoczesny, ani wartościowy. Nie należy potrzebę obserwowania lekcji i oceniania nauczycieli pod kątem ich zawodowych umiejętności. Jest to jednak spore uproszczenie. Jakże wtedy łatwo przekształcić wizytację w mistyfikację!

Nowoczesna szkoła, ta wielka, socjalistyczna, wymaga znacznie rozszerzonego kręgu zainteresowań wizytatorów. Wizytator nie może nosić kłapek na oczach. Musi widzieć nie tylko sam proces dydaktyczny, metodykę przebiegu lekcji, lecz dostrzegać to wszystko, co kryje się za sukcesem bądź porażką dydaktyczną nauczyciela. Znacznie ważniejsze dla prawidłowej oceny nauczyciela i szkoły może być to, co kryje się poza lekcją — w sferze stosunków personalnych w szkole, klimatu, konfliktów, animozji, współpracy, wzajemnego zrozumienia, serdeczności, wreszcie istnienia grup formalnych i nieformalnych, układów, kliktek, koterii itp.

Są to rzeczy złożone i trudne. Na tak wnikliwą obserwację szkoły, jej nurtów tych głównych i tych pobocznych, podskórnych, płynących gdzieś tam głębiej, zaciętych często — nie mają wizytatorów ani czasu, ani ochoty ani — tu mówię z lekkim wahaniem — obowiązku.

Wizytatorów mogą i powinni odegrać istotną rolę w realizacji ideałów dydaktyczno-wychowawczych nowej szkoły. Rzecz w tym, aby program ich pracy nie był zbyt sformalizowany i nie zaształ się tylko i wyłącznie na powierzchownej obserwacji sfery metodycznej, lecz obejmował również autentyczne sprawy, którym żyje współczesna szkoła. Myślę, że wizytatorów powinni uczestniczyć w życiu szkoły, w rozwiązywaniu wciąż jeszcze licznych konfliktów istniejących w wielu zespołach nauczycielskich — poznawać charakter, temperament, usposobienie i możliwości — te dodatnie i te ujemne — nauczycieli.

Taką potrzebę widzę od dziś, od teraz.

Przy ocenie nauczycieli, ich opiniowaniu, nie dowierzalbym zbyt bezpośrednio przełożonym — wciąż jeszcze za wiele jest tu widzenia "prawy ręki", subiektywnego "faworyzowania" bądź złośliwości. Oczywiście, nie odnośność tych słów do wszystkich szkół. Wizytator powinien być symulatorem tych wszystkich elementów, czynnikami obiektywnego widzenia i oceny nauczycielskiego świata. O taki właśnie program działalności wizytatorów wołam gromkim głosem.

HENRYK SĄCZEWSKI

Nie ma — być — producentem — artystów



Foto: Cz. Górski

Odnoszę wrażenie, że proponowany program wychowania plastycznego w przyszłej dziesięcioletce jest przeładowany i za trudny. Dostosowany został raczej do profilu wyższych studiów lub co najmniej obecných liceów sztuk plastycznych z tym, że w niektórych wypadkach jest nawet trudniejszy. Bowiem w liceach lub na studiach uczeń czy student ma możliwość wyboru wąskiej specjalizacji, na przykład: malarstwa, grafiki, scenografii, rzeźby, czy architektury. Tutaj natomiast młody człowiek, nie zawsze uzdolniony, a czasem wręcz antytalent, ma opanować wszystkie techniki plastyczne, umieć się nimi posługiwać. Ma także zdobyć całą wiedzę o sztukach plastycznych oraz nauczycie się właściwie obserwować i interpretować obserwowane zjawiska. Z punktu widzenia predyspozycji dzieci jest to zadanie wręcz niemożliwe do zrealizowania.

Program ten nie jest dostosowany do ogółu młodzieży, lecz do nielicznej, uzdolnionej jej części. Dlatego proponuję, aby w klasach IV—X wyeliminować dział "działalność plastyczna", a program oprócz jedynie na rozszerzonych wiadomościach o sztukach plastycznych (również w klasach IX i X). Chodzi o to, aby wszyscy uczniowie znali historię sztuki i aktualne wydarzenia w tej dziedzinie, aby byli przygotowani do właściwej percepcji dzieł plastycznych, do właściwego rozumienia i odbioru wszelkich kierunków sztuki nowoczesnej. Chodzi o to, by szanowali tak wytwory rąk ludzkich, jak i twórczy wysiłek i talent tych, którzy je wykonali, by mieli własny, wyrobiony pogląd na dorobek kultury ogólnoludzkiej.

Natomiast prace plastyczne należałoby prowadzić wyłącznie na zajęciach fakultatywnych, w kołach zainteresowań w dwu grupach wiekowych: klasy IV—VI (po 20 osób) i VII—X (po 20 osób). Zajęcia te prowadziłby nauczyciel w ramach etatowych godzin nauczania. Do tych kół zainteresowań należałoby tylko młodzież uzdolniona plastycznie. Tutaj kształciłbyśmy potencjalnych kandydatów zawodów artystycznych.

Tak ustawiony i realizowany program pozwoliłby na rozwiąza-

Niezbędne jest wyposażenie szkoły w nowe, aktualne wydania albumowe, biograficzne i przezrocza o sztukach plastycznych.

Od klasy IV do X każdy uczeń powinien prowadzić zeszyt (dużego formatu notatnik akademicki) jeden przez wszystkie lata. Zeszyt taki byłby podzielony na trzy części. Pierwsza — tematyczna (70 kartek) przeznaczona byłaby na tematy-notatki pisane po prawej stronie zeszytu. Na drugich stronach kartek (lewą stronę zeszytu) byłby wklejane reprodukcje lub samodzielne rysunki uczniów związane z tematem strony poprzedniej. Druga część zeszytu (20 kartek) byłaby przeznaczona na notatki o wielkich artystach i wklejanie reprodukcji ich dzieł. Na trzecią część składałby się (10 kartek) słowniczek terminów związanych ze sztukami plastycznymi.

Zeszyt taki, po siedmiu latach nauki, byłby swego rodzaju podręcznikiem wiadomości o sztuce. Uczeń w każdej chwili mógłby odwieźć wiadomości z lat poprzednich.

Uważam, że przysłała szkoła dziesięcioletnia nie ma na celu masowego "produktowania" artystów, jak to — moim zdaniem — sugeruje program w obecnej postaci. Jest to rzecz niemożliwa, tak jak niemożliwe jest wykształcenie wszystkich dzieci na lekciach muzyki — na śpiewakach operowych czy estradowych. Przyszły program plastyki powinien przygotować młodzież do właściwego rozumienia wszelkich zjawisk w dzisiejszej kulturze, zapoznać ją z historią i dorobkiem kultury polskiej i światowej.

TADEUSZ SZENFELD
Liza Stara

GŁOS NAUCZYCIELSKI — 5

(Dokończenie ze str. 3)

bo konieczny jest wzrost wydajności pracy. Wyrażano zadowolenie, że szkolnictwo tak mocno będzie powiązane z zakładami pracy, bo przecież kształcenie kadr jest wspólną sprawą wszystkich.

Rozważano między innymi cykl kształcenia zawodowego do dziesięcioletce. Zastanawiano się, czy pół roku kształcenia rzeczywistie wystarczy do odpowiedniejszego przygotowania pracownika.

Owszem — mówiono — może to być okres wystarczający do przyuczenia do zawodu, ale nie do solidnego przygotowania do zawodu.

Dobrze — stwierdzono — że w dziesięcioletce będziemy najpierw kształtować humanistę, z którego następnie wychowamy zawodowca. Ale czy nie grozi niebezpieczeństwo, że ten humanista będzie się bał pracy fizycznej, unikał jej jak ognia, za wszelką cenę będzie starał się o pracę urzędniczą lub o przyjęcie na wyższą

OBRAZ REGIONU KREŚLONY RĘKĄ NAU- CZYCIELA



Foto: B. Kąkol

Wspomnienia, spisane w pamiętnikach swego życia — przesiąknięte przed rokiem na konkurs zorganizowany z inicjatywy Towarzystwa Rozwoju Bieszczadów. Był to konkurs pod nazwą „Pamiętniki nauczycieli bieszczadzkich”. Spisali więc wspomnienia swojego trudu, ofiarności, satysfakcji i dumy, wspomnienia najpiękniejszej, choć niełatwej młodości, dojrzewania zawodowego, najintensywniejszej pracy, kształtowania się Polski Ludowej.

Nadesłane na konkurs pamiętniki przyniosły niezwykle interesujący i bogaty materiał. Towarzystwo Rozwoju Bieszczadów

przygotowuje już książkowe wydanie tych prac, które obok tekstu zawierają dodatkowe dokumenty i fotografie.

Byli w Bieszczadach na swoich nauczycielskich posterunkach przez najtrudniejsze wojenne i powojenne lata. Na ich oczach region zmieniał się i piękniał. Nie stali nigdy na uboczu — zawsze zaangażowani i szczerze oddani swojemu najbliższemu środowisku.

Na zaproszenie ministra Jerzego Kuberskiego — autorzy tych pamiętników przyjechali do Warszawy. Wśród nich zwycięzcy konkursu — Stanisława Sienko z Sanoka — laureatka nagrody ministra oświaty i wychowania, Maria Hukowa z Leska — zdobywczyni I nagrody, Maria Lachman z Leska, Kazimierz Garstka z Lutowiska, Maria Miłoszewska z Dębowa k. Jasła, Maria Wojtowicz z Leska, Karol Zydel z Kro-

sna i inni, wszyscy nagrodzeni i wyróżnieni.

„Dziękuję Wam serdecznie za przekazanie społeczeństwu wstępnego, co piękne i szlachetne. Wraz z bogatymi doświadczeniami — przekazaliście nam głęboki patriotyzm i umiłowanie swojej ziemi” — powiedział witając gości minister Jerzy Kuberski.

A potem już szczerza, przyjacielska, życzliwa rozmowa o latach dawnych i trudnych, o błotni-

oraz bliższa „dziesięcioletka” ściśle wiąże się z wizją szkoły środowiskowej, czyli otwartej. Wiadomo, że w najbliższym czasie musimy autentycznie „otworzyć” jak największą liczbę szkół. Na czym to ma polegać, co o tym mówią dotychczasowe doświadczenia i wreszcie w jakim stadium jesteśmy obecnie?

Próbę odpowiedzi na te i inne pytania podjęto na zorganizowanej przez stołeczne kuratorium — w ramach dyskusji nad programem dziesięcioletki — naradzie poświęconej szkole środowiskowej.

Zebrał się na niej praktycy i naukowcy, przedstawiciele Instytutu Badań nad Młodzieżą i Instytutu Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych oraz pedagodzy ze szkół środowiskowych.

ELEMENTY — TO NIE WSZYSTKO

Praktycy w dyskusji przytaczali przykłady swej pracy środowiskowej. Podawano sojuszników, z którymi zawarto przymierza. Opisywano różne formy współpracy, uzyskiwanej pomocy materialnej i organizacyjnej.

Przedstawiciel Gminnej Szkoły w Serocku mówił na przykład o miejscowej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, która od pierwszego momentu tworzenia zbiorczej placówki włączyła się w prace i to zarówno budowlane, jak i... organizację dowożenia, zakupując piętnaście rowerów, by ułatwić dojazdy uczniom. Stopniowo zaczęła także pomagać w pracach dydaktyczno-wychowawczych. Pracownicy Gminnej Spółdzielni przyłączyli się do działań związanych z reorientacją zawodową, prezentując uczniom w szkole zawody deficytowe, zaczęli też brać czynny udział w resocjalizacji trudnych wychowanków.

Nauczyciele mówili o różnych formach współdziałania z rodzicami. Przedstawicielka szkoły z Pragi Południe, powołując się na dziesięcioletnie środowiskowe doświadczenia swej placówki opisała interesującą działalność Klubu Rodziców. Założono go z myślą o wprowadzeniu szerszej pojętej pracy oświatowej, a także rozrywkowej. Klub działał sprawnie i z pożytkiem, ale po dwu latach... rozpadł się. Czy to przekreśla wartość całej inicjatywy? Dyskusantka twierdziła, że nie, bo w szkole środowiskowej ważne jest także samo podejmowanie różnych form wiązania ludzi ze szkołą, nawet jeśli formy te okazują się nietrwałe.

Wiele mówiono też o poszukiwaniach metod działalności dydaktycznej w szkołach „otwartych”, o różnych elementach pracy środowiskowej. Elementy — to jednak nie wszystko.

Zwrócił na to uwagę dr Mikołaj Winiarski z Instytutu Badań nad Młodzieżą, w referacie pod tytułem: „Założenia modelowe szkoły otwartej na tle rzeczywistości działalności opiekuńczo-wychowawczej szkoły w środowisku wielkomiejskim”. Zgodnie z jego opinią, szkoła otwarta uwzględniać musi cztery podstawowe zasady. Pierwszą jest opieranie procesu kształcenia na zasobie doświadczeń społecznych uczniów i

placówce otwartej i wagę prac związanych z pedagogizacją środowiska. Właśnie o te elementy program pracy szkoły środowiskowej powinien być bogatszy.

A więc w placówkach „otwartych”, jeszcze bardziej niż w innych, potrzebne jest stosowanie metod pracy odbiegających od „szkolarskich”, tradycyjnych, potrzebne jest stosowanie nowych form działalności kulturalno-oświatowej i to zarówno dla uczniów, jak i dorosłych.

I jeśli większość dziesięcioleci stać się ma placówkami „otwartymi”, to — zdaniem uczestników narady — trzeba do pracy w nich inaczej przygotowy-

podkreślał wartość tworzenia w szkołach „otwartych” rad społeczno-wychowawczych. W skład takiej rady — jego zdaniem — wchodzić powinni obok wicedyrektora szkoły wszyscy kierownicy placówek kulturalno-oświatowych i organizacji społecznych działających w osiedlu.

W osiedlach spółdzielczych szczególną przy tym rolę przypisywał członkom zarządu spółdzielni. Siedziba rady koniecznie mieścić się musi w szkole środowiskowej, nadającej „ton” całej pracy. Rada jednak nie może być nową „instancją” wydającą dyspozycje i polecenia, lecz powinna koordynować działalność kul-

stych bieszczadzskich drógach, które wiodły ich na pierwsze nauczycielskie posady i o tych asfaltowych, którymi przyjechali do Warszawy na spotkanie z ministrem. I pełne szczerzej ciekawości pytania o przemiany w dzisiejszej szkole, bo spośród wielu przybyłych na spotkanie — to nauczyciele będący już dziś na emeryturze. Ale są pilnymi obserwatorami wszystkich poczynąń oświatowych, bo — jak sami mówili — „człowiek raz związany ze szkołą, już nie może się bez niej obejść”. I choć nie stoją już dzisiaj wśród uczniowskich ławek — ich serca i myśli są zawsze ze szkołą. Z nieklamany zachwytem mówiono o NURT, którego są pilnymi słuchaczami.

Niezwykle i wzruszające spotkanie zakończono w gabinecie ministra J. Kuberskiego, który o powiedział swoim gościom o tragicznych, wojennych dziejach tego pomieszczenia.

Przybyli na spotkanie red. Adolf Jakubowicz — naczelny redaktor Rzeszowskiej Rozgłoski PR, wiceprzewodniczący Towarzystwa Rozwoju Bieszczadów, gorący rzecznik konkursu — wręczył ministrowi pamiątkowy medal z konkursu „Postawy”, w którym to konkursie drogą powszechnego plebiscytu wybiera się ludzi szczególnego szacunku. Spośród wielu prezentowanych „postaw” liczną grupę laureatów stanowią i tu nauczyciele — uczestnicy konkursu pamiętnikarskiego.

W spotkaniu brali również udział: kurator oświaty i wychowania z Krosna — Józef Tofiański, przedstawiciel KW PZPR z Krosna — Maria Ożóg oraz przewodniczący Towarzystwa Rozwoju Bieszczadów — Barbara Morawska.

(dw)

Nie tylko dziesięciolecie ale i środowiskowa

wzmoczonej ich aktywności oraz samodzielności; drugą — zapewnienie opieki wychowawczej; trzecią — ściśle powiązanie ze środowiskiem, a czwartą — organizowanie środowiska w miejscu zamieszkania.

Otwartą jest tylko ta szkoła, która uwzględniła w swojej działalności wszystkie cztery zasady, a takich placówek mamy jeszcze bardzo mało. Większość szkół nazywanych środowiskowymi, spełnia więc tylko częściowo taką rolę. Ponieważ zaś szkoła dziesięciolecie powinna być w maksymalnym stopniu placówką otwartą, mamy w tym zakresie bardzo wiele do zrobienia. Jak dotychczas bowiem nawet etap krystalizowania się samej koncepcji szkoły otwartej nie został u nas zakończony. Jesteśmy w tej dziedzinie zaledwie w połowie drogi. Opracowanie w pełni spreżowanego modelu takiej placówki jest więc wspólnym zadaniem i dla praktyków, i dla teoretyków. Bardzo istotne jest przy tym opracowanie programów dla szkół środowiskowych, ustalenie odpowiedzi na pytanie: czy powinny być one bogatsze niż dla pozostałych szkół?

POTRZEBNE NOWE FORMY PRACY

Inspektor Maria Mazurowa akcentowała na naradzie wagę problematyki wychowawczej w

wać nauczycieli. Wielu — jak wiadomo — dokształca się dziś, ale wyższe uczelnie przede wszystkim przygotowują do pracy dydaktycznej, a to nie wystarcza do prowadzenia prac w szkole środowiskowej. Pedagog w takiej szkole musi mieć jeszcze bogatszą wiedzę z zakresu psychologii, socjologii, prakseologii, musi mieć także umiejętności organizatorskie, a nawet... własne hobby.

Dr Winiarski przeprowadził w 337 warszawskich i łódzkich szkołach podstawowych badania (o o czym pisaliśmy w nr 18) które ujawniły, że tylko 10 proc. badanych pedagogów mogło powołać się na jakieś swoje „hobby”. Oczywiście, nie można wątpić w to, że w nauczycielach tkwią — jak i w innych ludziach — ciągoty do jakichś pozazawodowych, umiłowanych zajęć. Jeśli więc one się nie realizują, to znak, że brak po temu warunków. Mówi się wiele o czasochłonności pracy nauczyciela, czy więc realne jest postulowanie rozszerzonej ich działalności w dziesięcioleciach „otwartych”? Doświadczenia dowodzą, że możliwe to jest tylko przy bardzo dobrej organizacji pracy.

Przedstawiciel Instytutu Kształcenia i Badań Oświatowych, dr hab. Józef Olesiak w referacie pod tytułem: „Program szkoły otwartej w warunkach nowoczesnego zespołu oświatowo-wychowawczego” między innymi

turalno-oświatową w całym miejscowym środowisku.

Pozwoli to uzyskać większą liczbę ludzi do realizacji zadań szkoły „otwartej”.

Dr Mikołaj Winiarski, który duży nacisk kładzie na potrzebę tworzenia środowiska wychowującego, proponuje tworzenie w każdej szkole komisji do spraw wychowania. Sugeruje, aby w jej skład wchodził wicedyrektor do spraw wychowania, pedagog szkolny oraz przedstawiciele miejscowych instytucji. Rolę inspirującą przypisuje wicedyrektorowi, sporo zadań widzi dla pedagoga szkolnego, sędzi przy tym, że taki układ pozwoli odciążyć nauczyciela. Koncepcje te warte są z pewnością uwagi. Wiele szkół realizujących dziś elementy pracy środowiskowej zyskało już doświadczenia, które godne są popularyzacji i przemyślenia.

UKŁAD GWIAZDZISTY I INNE...

Odrębnym, wysuniętym na nadradzie zagadnieniem, była sprawa bazy materialnej i wyposażenia dziesięcioleci szkół środowiskowych.

Dr Olesiak zaprezentował kilka modeli przestrzennych. Była wśród nich placówka pawilonowa w układzie gwiazdowym zbiegającym się do centrum mieszczącego salę gimnastyczną i pływalnię, był inny układ (krzy-

żowy), w którym między czterema „ramionami-pawilonami” mieściło się boisko sportowe, ogród botaniczny, ogródek jordanowski, boisko do siatkówki. Te i dwa inne jeszcze modele w założeniu swym uwzględniały jedność wszystkich stopni szkolnictwa, bowiem w każdym pawilonie przedszkolny jest częścią składową całości; uwzględniały też łatwe dla uczniów i dla dorosłych dojście z osiedla do szkolnych terenów rekreacyjno-wypoczynkowych.

Takie lub zbliżone do tych modeli obiekty będziemy budować dla nowych dziesięcioleci, dziś jednak liczyć się trzeba z istniejącymi warunkami.

Na naradzie mówiono o tym, że stare budynki można „rozszerzać” cudzymi, czyli... pomieszczeniami domów kultury, świetlic osiedlowych itp. Wymaga to jednak ścisłej współpracy z tymi placówkami. Tym bardziej więc szkoda, że bywają wciąż szkoły, które choć nazwane są środowiskowymi, niedostatecznie współdziałają z miejscowymi ośrodkami oświatowo-kulturalnymi, niedostatecznie więc też wykorzystują ich bazę.

A wracając jeszcze do wizji przyszłości — dr Olesiak w swym wystąpieniu wyraźnie odżegnywał się od dziesięcioleciej szkoły środowiskowej-giganta. Jego zdaniem powinna to być szkoła o nie więcej niż 20 oddziałach z 600—700 uczniami. Ściśle z nią związane powinno być przedszkole.

Nie wszystkie — rzecz jasna — dziesięciolecia będą szkołami „otwartymi”. Nie wszystkie, ale bardzo wiele. Dlatego warto poświęcić uwagę problemom z nimi związanym. Toteż godna uznania jest działalność kuratorium stołecznego. Konsekwentnie, od co najmniej dwu lat organizuje ono na temat szkół „otwartych” konferencje, narady, poświęcone różnym, szczególnym tematom. Wnioski wynikające z prezentowanych w toku narad doświadczeń są skrzętnie notowane i przekazywane zarówno władzom oświatowym, jak i szkołom. Toteż można spodziewać się, że sytuacja działających w województwie warszawskim szkół, zwanych środowiskowymi, ulegać będzie systematycznej poprawie.

Na razie, zarówno w Warszawskim jak i w Łódzkim — co wykazały badania — występują dość zasadnicze różnice między stanem odczuwanych przez uczniów potrzeb opiekuńczo-wychowawczych, a tym, co realizują szkoły „otwarte”. Jest więc wiele do zrobienia zarówno na dziś, jak i na przyszłość.

HANNA POLSAKIEWICZ

Literacki Głos Nauczycielski

REDAGOWANY PRZY WSPÓŁDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP

Materiały do bieżącego numeru wkładki — poza trzema tekstami —
przygotował Klub Literacki ZNP w Koszalinie — Słupsku.

SZKOŁA NA PAŚNIKU

LESZEK BAKUŁA

Około dziesiątej Blondyna stanęła pod wielkim dębem i zadzwoniła. To był mocny dzwonek. Bił swym poważnym, ale wdzięcznym głosem chyba na parę kilometrów dookoła. Po chwili z krzaków i wysokich traw, zza olszyn i wierzb wychodziły dzieci do naszej szkoły. Dziś przyszło ich dziesięcioro. Szkoła się powiększyła. Dziewczyny podzieliły je na dwie klasy. Starsze uczyła Szatynka, a młodsze — Blondyna. Każda zaprowadziła swe dzieci w jakiś miły zakątek, ale zostały niedaleko siebie. Obie klasy trzymałem cały czas na oku. W razie czego miałem gwizdać na palcach. Na jeden gwizdek — uwaga, na dwa — zwijanie szkoły, a na trzy gwizdki — wszyscy mieli wiać i znikać w krzakach, w trawach czy choćby pod ziemię się zapadać.

Blondyna ustawiła wszystkie dzieci w szeregu według wzrostu, za ścianą wielkich olch. Podała ton i pierwsze słowa wyuczonej pieśni. Najpierw słabutko, a potem coraz mocniej zabrzmiała pieśń żołnierska, polska, z którą rosłem od czasów zapadłych w strychy i piwnice, w błota Czelchusa i mury szkolne.

Po odśpiewaniu tej pieśni zrobiło się na księżycowej gródzi jakos poważnie i uroczyście. Dzieci siadły w dwóch grupach czyli klasach ze swymi nauczycielkami. Słyszałem jak te mniejsze z Blondyną sylabizowały literki z elementarza, a te większe z Szatynką czytały z książki trzeciej klasy czytanek o polskim morzu. Stałem pod wielką olchą i duma przeżyła mi pierś i ramiona. To moja szkoła, przeze mnie zrobiona, to znaczy założona. Ja jestem jej kierownikiem. Ja ulicznik o strołęcki, teraz kieruję nauką innych dzieci. Nie wiem skąd przyszło mi do głowy, że teraz właśnie jestem na pewno bohaterem, bo to, co robię, nie jest tylko wymysłem, półsnem, półjawą. Jest rzeczywistość. Uczę dziesięcioro dzieci naszej mowy, czytania. Potem będziemy ich uczyć pisania. Blondyna i Szatynka też są bohaterkami, ale one tego chyba nie odczuwają. Robią swoje i już. Jak bym im powiedział, że słusznie można je nazwać bohaterkami, to by pewnie ryknęły śmiechem, a potem, bo ja wiem, może by wywinęły w trawie po trzy kozły, aż by im się kiecki pozadzierały do pepków. A mnie chyba coś zakłęło z tym rozmyślaniem o bohaterach i zdrajcach. Naczytałem się Mickiewicza. To od niego nauczyłem się ciągle myśleć o zdradzie i bohaterstwie. Potem te wieści straszne z ostatniej ręki, poprzekręcane, pozmienniane w ustach opowiadaczy. A teraz odpada ze mnie kawałami to ciągle myślenie na jedno koppyto. Trzeba znaleźć jakieś inne kopyta.

Dzieci występują sylaby, wyrazy. Obie klasy nauczycielki poprawiają je. Stoje na czatach. Każde drzewo, każda ścieżka jest pod moją obserwacją. Właśnie idzie. Musiał kiedyś przyjść. Z

daleka jeszcze nie jestem pewien, czy to on. Ale za kilkanaście sekund widzę, że to ten, co kiedyś musiał się zjawić. Był przeze mnie wymyślony, zanim się pojawił. Tak też siedzi już raz w moich oczach, jak teraz. Wolniutko, patrząc po łąkach i krzakach uważnie. Taki sam jak wtedy, kiedy malowałem w Ostrołęce tego jelenia pod lasem o zachodzie słońca. Wtedy zaskoczył mnie zmienacka. Teraz już mnie nie zaskoczy. Patrzyłem w niego pod słońce, medytowałem, że gdybym miał teraz karabin, złożyłbym się z za tej wierzb i zakropiłbym bez namysłu. Szedł coraz szybciej.

Nie można było dłużej zwlekać. Gwizdnąłem przeraźliwie dwa razy. Zaraz po przerwie znów trzy razy. Na paśniku zakotłowało się. Dzieci wiały w krzaki. Nauczycielki chowały książki pod darnią specjalnie w tym celu popodcinaną, przytupywały nogami, wygładzały trawę rękoma. Zapaliły zaraz ognisko uprzednio przygotowane. Dym buchnął w górę i zawił jak wielki pióropuszc woda indiańskiego nad łąką.

Zandarm wkroczył w wielkie drzwi księżycowej gródzi. Szedł prosto na nas troje. Dziewczyny siadły spokojnie koło ogniska. Stałem obok. Zandarm podszedł do nas. Rozglądał się teraz, badając wzrokiem każdy załom paśnika. Poszedł do najbliższych krzaków. Obejrzał drzewa nad parowem. Zajrzał do naszej budy z trzcin. Przewrócił tam leżące na ziemi siano. Wrócił z powrotem do nas.

Dziewczyny poprawiły ogień kijami i wkładały do niego kartofle. Zandarm siadł koło nich w tym swoim rondelku posrebrzanym, z karabinem, który sobie postawił w kroku lufą w niebo. Cisza ciążyła nam chyba, bo dziewczyny patrzyły we mnie, jakby już miały mnie widzieć raz ostatni.

Zandarm wyjął papierosa. Zapalił sam, a potem wyciągnął do mnie łapę z tymi papierosami. Wziąłem jednego i wsadziłem kij w ogień. Przypaliłem sobie tym kijem papierosa i pociągnąłem dym. Poczułem jakieś odrętwienie w głowie. Ale udawałem, że to nie. Potem znów pociągnąłem dwa dymy. Zandarm patrzył na mnie, ja na niego. Może miał ze czterdzieści lat. Czarne włosy, czarne oczy, grubawy, z czerwonym karkiem, opalony od ciągłego łażenia po ulicach Myszyńca.

Dziewczyn nie częstował papierosami. Siedziały jak zakłute, prawie bez ruchu. Teraz właśnie zandarm oglądał je po kolei, to jedną, to drugą. Głowy miały sztywno osadzone na szyjach jakby naprężonych. Piersi unosiły się im i opadały. Zdawało mi się, że zandarm patrzy właśnie na te ruchliwe piersi dziewczyn. Twarz mu owionął kłęb dymu.

Zerknąłem na kaburę z pistoletem. Zandarm jakby w locie złapał moje spojrzenie. Znów wpatrywał się we mnie. Może to ten sam, co w pieczarze. Teraz szuka mnie i znalazł. Medytuje, co ze mną uczynić.

Dopiero teraz uprzytomniłem sobie, że usiadł właśnie na miejscu, gdzie pod darnią ukryta była książka. A jak go co w tylek zaczęło uwierać, podniesie się i zobaczy odcięty szpadlem kawał darni. Podniesie go. Wtedy koniec z naszą szkołą, a może i z całą pasionką. Zauważyłem, że ma zmarszczki na czole i wokół ust. Stary chłop. Pewnie ma swoje dzieci. Jeśli ma czterdzieści lat, to jego dzieci są w naszym wieku mniej więcej. Co taki fluk może sobie teraz myśleć, co zamierza?

Zandarm zgasił niedopałek w miejscu, gdzie darń była odcięta. Dziewczyny patrzyły tak, że nie wiedziałem, co widzą. Powieki ich oczu nawet nie drgnęły. Blondyna zaczęła grzebać w ognisku. Wygrzebała z niego kilka upieczonych kartofli. Podsunęła je kijem w stronę zandarma. Ten wziął jeden do łapy i zaczął jeść. Usmolił się przy tym na gbie. Dziewczyny, zobaczysz, to, parsknęły śmiechem. Czy one głupie? Teraz się śmiać. Zandarm popatrzył na nie poważnie i jadł dalej. Tak pożarł chyba ze cztery pieczone kartofle, wybierając co większe. Ja nie jadłem. Poczułem, że w głowie mi się kręci od tego papierosa.

Naraz Szatynka wstała i odeszła. Zandarm jakby tego nie widział. Za dwie minuty przyjechała na swym karym. Zandarm patrzył na nią z ciekawością i chyba bez złości. Szatynka dziobnęła pięta mi w podbrzusze karego, który stanął dęba i pogalopował przez gródz. Patrzyliśmy na nią. Zawróciła i zeskoczyła lekko. Karego puściła wolno. Ten wstrząsnął się całym ciałem i prychnął przeciągle. Zandarm wstał. Podszedł do karego. Poklepał go po pysku, pogłaskał po szyi. Kary położył uszy. Szatynka wstała i podeszła bliżej do jego łba. Kary uspokoił się. Zandarm usiadł. Znów zapadła cisza. Karabin zandarma stał między jego nogami jak na warcie.

— Geben polnische Bücher!
— Sind nicht da.

Zandarm otworzył oczy szeroko, aż mu czarne krążki w białych obwódkach zadrgały. Myślałem, że zaraz nastawi karabin do mnie i strzeli, ale zobaczyłem, że najpierw zadygotał mu brzuch, potem zandarm wybuchnął wielkim śmiechem. Kary spojrział na niego swoimi mądrymi oczami. Pewnie zdziwił się, że taki fluk ryczy na paśniku jak baran.

Staliśmy we troje zmartwieli, bo taki zandarmski śmiech nie mógł oznaczać niczego dobrego. Właśnie pochylił karabin bagnetem do ziemi i dziobnął w darń. Potem drugi raz, trzeci. Teraz widzieliśmy, że zandarm wpadł w furję i dziobał raz przy razie w darninę bagnetem. Widocznie zauważył z daleka, jak dziewczyny coś tam ukrywały. Wtem bagnet natrafił na opór. Akurat zandarm dziobnął w książkę. Kopnął butem w darń kilka razy i zobaczył papier okładki. Teraz dziobnął w nią bagnetem i książka została

(Dokończenie na str. 8)

Zamek Książąt Pomorskich (XVI—XIX w.) w Słupsku — obecnie muzeum
Foto: Cz. Górski

MARTA ALUCHNA-EMELIANOW

MAJOWE ŚWIĘTO

(fragment)

Jest nagły przybój wiosennej
fali powietrza niosącej
biało-czerwone żagle
jej spleźnienie muzyką ulicy
konchom otwartych okien podającą frazy
rozdzierane wikłane
stukotem tysięcy kroków
zszywane co chwila iskrzystym
ściegiem młodych głosów

Z ich barwy młodu słońca
z ich tonu strzelistego
jak pierwszy jego płomień
z wiru obłoków nad wirami kolorów
dudniącej ludzkiej rzeki
rad byś snuć wróżby szczęśliwe

Dla drzew pączkujących gorliwie:
nie nie wstrzyma eksplozji zieleni

Dla ptasich gniazd
właśnie w pełni owocowania
— — — — —
Dla dłoni młodzieńczych
zaciśniętych na drzewcach
sztafardów i transparentów

Jeszcze wątlęch a już w nich wzbiera
krew pędzi ściegna napina
już wro i kipi siła
modelująca światy

JANUSZ KOBIERSKI

MOJEMU MIASTU

Po swoich ulic
śnionych kolorowo
chodzę
to znów lecę ptakiem
z pieśnią w dziobie
kołysanką zwienną
dla rojnych gniazd
Rzeka przepływa pod mną
Słupia
rybia arteria
z szmeru wysnuta

O świecie zostawiam miasto
w bezwietrznej zatoce
skrzydeł

a ono wywinęte ze snu
wita mnie szklanym chłodem
niezliczonych oczu

Dzień dobry ludzkie

KLUMPY

KAZIMIERZ KWIECIEŃ

Nazwisko Daules wyryte dwiema fantazyjnymi literami o zakręglonych liniach na nikłowej tabliczce u drzwi trudne było do odczytania właśnie przez kształt owych liter. Ale właściwość asymilacyjna polskości od dawna wprowadziła poprawkę przekształcając Daulesa w Dauszewskiego. Tak go nazywano od początku w naszym parterowym z facjatkami domu rozsiadłym szeroko przy ulicy Giserskiej numer osiem.

Chodziłem już do szkoły i miałem poważne kłopoty ze sztuką czytania i graficznym ujęciem piśmowni rosyjskiej. Gospodin uczył często czynił mi z tego powodu makabryczne propozycje: — Nu, lencja, dawaj łapę — i obłukiwał kantówką moje poplamione atramentem otwarte dłonie, co z kolei skłoniło ojca do umówienia dla mnie korepetytora. Eks-student, pan Jankowski, relegowany za politykę, wbił mi w domu udarzenia, tajemnicę „jat” oraz innych dziwacznych liter, a także „twiordych” i „miakkich” znaków starego alfabetu. Raz po lekcji zatrzymał się w sieni przed tabliczką z napisem „Daules” i czegoś się ucieszył.

— Prawdziwa szwabacha — powiedział i kręcił głową. — Skąd się tu wzięła?

Inteligencja podszeptała mi, że szwabacha pochodzi od Szwabów, co mi dało dużo do myślenia, zwłaszcza kiedy któregoś dnia dzieciaki rozsypały worek sensacji: podśledziły mimo woli pod otwartym oknem Dauszewskich ich rozmowę w obecnej mowie. Rewelacja roznieśli się na cały dom. Obcą mową, żargonem rozmawiali między sobą w naszym domu lokatorzy Żydzi, ale oni mieli twarze i chałaty żydowskie i nie udawali Polaków. Biorąc pod uwagę unikalną na Giserskiej fajkę, gust do cygar, dziwaczne litery na tabliczce, podśledziła obcą mowę, a także odbiegający od naszej normy ubiór, bo ona często nosiła pasiaste spodnie, albo bardzo wspaniałą suknię ciemnoszarą i czerwone pończochy, a on niebieską lub czerwoną kurtkę, którą nazywał „jaka”, a czasem „jaczka”. Inianą kamizelkę i takie portki, a zimą sukmanę w kolorze brązowym, zaocznie ustalono, że Dauszewscy, ani chybli, Niemcy. Z ich mieszkania oznaczonego numerem trzecim wiało odąd pewną obcością, pejoratywnym technieniem legendy wozu Drzymały, a także echem piątku katowanych dzieci wrzesińskich.

Nigdy nie pisałem nikomu, że owa tabliczka u drzwi do szwabacha, bo bardzo lubiłem starą panią Dauszewską, ale pani Ordzińska — ta z facjatką — rozgłoszyła znów, że Dauszewscy nie chodzą do naszego kościoła tylko do ewangelickiego, co mocno ruszyło moją matkę, dla której każdy ewangelik to kalwin, a kalwin to zatwardziały świadomy grzesznik, dla którego nie ma ratunku po śmierci na wiek wieków...

Ta z facjatką dodała jeszcze, że oboje starzy nie piją herbaty, jak my wszyscy, lecz tylko kawę, co

miało swoją scentywną wagę. Wiadomo — kawa narodowy napój niemiecki.

Ustalona w ten sposób narodowość obojga starszków nie miała w zasadzie żadnego praktycznego wpływu na wzajemne współzycie lokatorów, ale nikły cień poczłł pełgał między mieszkaniem numer trzy a innymi drzwiami, chociaż całą kwestię po kilku dniach pozostawiono w wielkodusznym spokoju. Przestano dziwić się polszczyźnie Dauszewskich, których timbre głosu pełen dziwacznych natotów, raz twardy, raz miękki, zdradzał inność. Kiedyś niechcący wpadła nam piłka do czterozagonikowego ogródeczka pod oknami obokokrajowców i stłukła srebrzystą szklaną kulę na dźwięk wśród kwiatów. Stara wyszła na próg sieni od podwórza.

— Te, guby latoś drugą kulę zaś mi zbiły. Czekałta, jeden z drugim, pójde na mniasto, do waszego szkolnego, to jest pana, co wos uczy... Niby groziła, ale była w jej twarzy i całej sylwetce rezygnacja, nieme poddanie się losowi i zawstydzająca nas bezradność. Kiedyś, schodząc z bielizną ze strychu, rzuciła ze schodów do mnie i do Olka:

— Zamknijta te dźwierze, bo cug jak wetter...

Istotnie drzwi w sieni były otwarte na przestrzał, na dworze grudniowa wichura wyła i przedciąg urywał głowę, ale te dziwaczne słowa zrozumiałe tylko w połowie, zaskoczyły mnie znowu, jak tamta szwabacha. Nie wiem, jak tam dorośli, bo dzieci zaraz po rozrządzonej sensacji przeszły do porządku dziennego nad kwestią narodowościową starych i każdy brzdąk mówił nadal do Dauszewskiej per babciu, bo była daleka od wiosny życia, zaś bardziej odrośle od ziemi, podchowane trochę „guby” tytułowały ją ciocią, a ja, wyrastając z powłoki nie umiałem pokonać bariery rodzinnych szczebli i stworzyłem sobie swego rodzaju zbitkę o brzmieniu: ciociu-babciu, co stara kwitowała uśmiechem, a czasem i garścią ulegałem wysypianych cichymi, spokojnymi dłońmi w moje rozczapierzone palce. Widziałem jej ciepłe spojrzenie, jakie kierowała na mnie, zawsze mi pachniała ziemią, dymem, sianem, a w jej mieszkaniu czuć było intensywny, dziwny, gorzkawy zapach ziołowy.

Jak zawsze, tak i tego lata życie spokojnej peryferyjnej uliczki i naszego domu płynęło leniwie i jednostajnie. Nie brukowana jezdnia, latem pełna kurzu, gdzie trzepotały się wróble w kapieli, wiosną i jesienią zmieniona w przepastną topiel, w którą wrzucano cegły, kamienie, deski, tworząc nędzny surogat grobli, dostarczała lokalnych atrakcji. Raz ześliznąłem się z takiej grobli i wpadłem w breję powyżej kostek. Dauszewska stała we frontowych drzwiach sieni.

— Trza ci klumpy założyć — śmiała się.

— Widocznie w cioci-babci odezwała się Niemka — przeleciało

mi przez głowę, bo znowu wtrąca niemieckie słowa. Byłem zły, bo nie lubię być pośmiewiskiem, wygramoliłem się z biota i zapytałem trochę zaczepnie:

— Klumpy? Co to?

Zakpiła sobie znowu, bo powiedziała, że w jej stronach, za górami, za lasami, gdzie się urodziła, są ogromne piachy i bagna, że tam konie chodzą w butach... Klumpy to takie końskie buty. Zrobiłem obrażoną minę i odpowiedziałem, że znam bajki, gdzie koty chodzą w butach, a także jeden chłopiec ma siedmiomilowe, ale o koniach to nie słyszałem.

Na przełomie sierpnia i września nadciągnęła do nas wojna. W oddali stękała ziemia, wieczorem luna zalewała horyzont, drgała i potężniała. Dudnił front, narastał huk armat. Korpus pruskiej Landwehry generała Remusa von Voyrscha od Szydłowca nacierał na Radom.

W tym czasie pani Ordzińska zdynamizowała trochę już zapomnianą sprawę rodowodu Daulesów. O zbrodniach Niemców w Kaliszu krążyły u nas mętne, choć potworne wieści. Wyzwoliły one w pani Ordzińskiej najbardziej pierwotne instynkty, a że była kobietą naprawdę krwistą, ogromnego wzrostu i obfitej tuszy, a przy tym obdarzona tubalnym głosem, przeto, gdy wyszła z siebie, niejedną chętnie wdrapałaby się na najwyższe drzewo i dopiero zapytała, o co chodzi. Teraz jej aparycja, przypominająca nieco starego buldoga, zapłonęła straszyną gniewem i zemstą:

— Jak złapię, moja pani, po-grzebac albo i wałek od maglownicy... gnaty poprzetrącam tym Szwabom i przegonię draństwa na zbity łeb! Odechce im się zaraz wojny! — krzyczała tak na podwórku, ale nie patrzyła w okna mieszkania Dauszewskich, tylko gdzieś na gisernię Goldberga, a więc w stronę Kalisza, co przyniosło mi dużą ulgę, bo już się bałem o moją ciocię-babcie. Ale zaraz i jej, i staremu zaczęło się dostawać.

Niemcy w naszym domu — kręciła głową. — Trza się mlec na baczności, nic takiego nie mówić na Wilusia, bo jak przyjdą tamte z Kalisza, to dopiero — nie daj Chryste Panie — będzie tak, jak mówił Wojciech.

Nikt z nas nie znał wtedy dziejów wojny trojańskiej ani historii Rzymu. W każdym razie ta teja lokatorka z facjatką, istny Herod-baba wytworzyła atmosferę, w której nikły cień snujący się dawniej między mieszkaniem numer trzy a resztą drzwi, poczał przybierać kształty konia trojańskiego. Prawdopodobnie do Rosjan dotarła wiadomość o zamierzonej interwencji pani Ordzińskiej z pogrzebaczem czy wałkiem w rękę, co mogłoby poważnie skompromitować wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, naczelnego wodza wielomilionowych wojsk carskich, że to nie on wygrał wojnę. Postanowił uprzedzić naszą lokatorkę z facjatką, bo po

południu przyleciał przed stół zdyszany Olek Skala i wyrzucił jednym tchem, jak tamten, co przedtem gnał aż spod Maratonu:

— Wygrana! Wojna skończona! Ruskie prowadzą plennych, o tam! — pokazał na róg ulicy, skąd szło kilku żołnierzy i kupa dzieciaków.

— Złupiałeś? Przecie jeszcze strzelają, nie słyszysz? — krzyknęła do chłopca jego własna matka, ale Olek nie dał się zbić z tropu i wyjaśnił, że teraz ruskie strzelają z radości na wiwat, co niektóre osoby spośród nas uznały jako logiczny rozwój wypadków wojennych. Opary triumfu łatwo uderzyły nam do głowy. Wszystkie oczy zwróciły się w kierunku pokonanych i poniżonych wrogów. Ordzińska aż wyszczerzyła zęby i zacisnęła obie dłonie. Tamci człapali zwolna i byli już blisko, koło posesji Janickiego. Przodem kroczyło dwóch potężnych wojaków w mundurach koloru jaszczurki, czyli szarozielonych z czerwonymi wypustkami i całym rzedem mosiężnych guzików. Jeden miał na głowie przedziwną, wypukłą czapkę ze szpicem, pod szarym pokrowcem. Rudy łeb drugiego dobiło płaskie nakrycie głowy, bez daszka. Pasy widocznie pogubił w zażartej bitwie. Ich brązowe buty miały bardzo krótkie, ale za to szerokie cholewy. Za jeńcami włożył się stary żołdat niedbale dzierzący kolbę karabinu przełożonego przez ramię. Odcierał czapkę pot z głowy i z twarzy. Dzień był bardzo upalny. Już koło nas żołdat powiedział do plennych:

— Pastoj, pastoj — a patrząc trochę bezradnie po kobietach na schodkach, zapytał: — Nu, chajajki, a czaju u was niet?

Pani Ordzińska spojrziała niepewnie i z ukosa na Dauszewską, choć wojna była wygrana i nasi Niemcy spod numeru trzy już nie mogli nas denuncjować przed generałem Remusem von Voyrschem. Skineją żołdatowi głową i sapnęła:

— Słęczas budziet — po czym poderwała się po schodach na górę. Za nią po ten czas ruszyła jeszcze matka Olka Skali. My, pozostali siedzący przed sienią, spoglądaliśmy z nietajoną satysfakcją, ale ciekawie na niemieckich żołnierzy, co mordowali Polaków i Żydów w Kaliszu i następowali pod Radom, aby i nas pozabijać. Szewc Gałka zagadał ich językiem, chyba jednak własnego wyrobu, skąd pochodzą. Widocznie domyślił się, co mówił, bo ku naszemu zdumieniu jeden rudy jak prawdziwy Niemiec odpowiedział po polsku:

— My som zaś ale Kaszebe. Z Pomrów...

Jęk podziwu i zdumienia rozległ się przed sienią. Nawet Wier-

ny zaszczekał przedagł, jakby z wielkiej emocji. Zawsze twierdziłem, że to mądry pies i wszystko rozumie, tylko mówić jeszcze nie potrafi. Moja ciocia-babcia dotychczas milcząca i chmurnie wpatrzona w jeńców poderwała się teraz żywo do nich.

— Z Pomrów? A skędy?

— My som z Leby... Kreis Lauenburg... to jest... Lębork.

Stara kobieta odstaąpiła krok w tył i plasnęła w dłonie. Odmłodziła i wypiękniła w jednej chwili. Jawiła nam się młodą kobietą, pełną radości życia. Jakby jej odjęło z pięćdziesiąt lat.

— A my z Kluk Ciemińskich! — krzyknęła radośnie i chwyciła za dłoń tego rudzielca w okrągłej myce. — Znad jeziora! To my zaś som krajany! — Zagadała potem szybko i niezrozumiale jakby innym językiem. Tamci w niemieckich mundurach ożyli się nagle i strasznie rozradowani poczęli mówić jeden przez drugiego. Trudno mi teraz powtórzyć całą tę rozmowę, bo jej nikt z nas dobrze nie zrozumiał, oprócz niektórych słów i zdań prawie jak polskich.

— Dych jesz sme Kaszebe... Leba to belo czisto slowińska zemnia... Te zemnie Mnianc zawojowali...

Dauszewska zaś, z wypiekami na dwudziestoparoletniej teraz twarzy, z ogniem w uszczęśliwionych, zapłakanych oczach, prawie krzyczała:

— Mnianc ne ostane! Priszła ta wu wielko wojna i Mnianc upadne, a Słowice ostano... Tam też poelski ledze, choć ksandzowe nie po poelsku ne uczą, chcą poelską wiarę zatampli... Dzeczy są musze-li po mnianecku uczec...

Wciąż wszyscy troje powtarzali słowa: Leba, Izbica, Kluki Ciemińskie, Smołdżino i Polska, ale ten ostatni wyraz brzmiał jakoś rozciągliwie, nie „Polska”, ale „Poelska”. Potem ciocia-babcia powiedziała:

— My uszli aż tu, a ten djachoł Mnianc pcha się i tero za nami...

Ten plenny, w czapce ze szpicem, dodał jeszcze, że sami się poddawali, „bo za Mnianca bie se ne chcą...”

Kobiety wróciły z czajnikami, chlebem, mlekiem i masłem, a pani Ordzińska — jeszcze z pętkiem kiełbasy. Częstowano zarówno żołdatą, jak i tych z Pomrów.

— Namta, jedzta — zachęcała Dauszewska.

— Tylo, jedzy, ho, ho! — cieszył się rudy Kaszub.

Wszyscy mieli otwarte usta; jeńcy i pani Dauszewska — bo wciąż mówili, my — bo słuchaliśmy.

Pierwszego września 1914 roku korpus pruskiej Landwehry był już w Radomiu i parł na Iwanogród i na Puławę. Twarz mojej cioci-babci obsiadło znowu pięćdziesiąt lat.

PLEBISCYT LITERACKI

Zarząd Główny ZNP i redakcja „Głosu Nauczycielskiego” ogłaszają plebiscyt na najlepszą wkładkę literacką „Głosu Nauczycielskiego” wydaną w 1976 r. oraz na najlepszy utwór prozatorski i poetycki wydrukowany w jednym z numerów „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” w 1976 r.

Celem plebiscytu jest zasięgnięcie opinii czytelników o wartościach ideowo-artystycznych i wychowawczych utworów zamieszczanych w „Literackim Głosie Nauczycielskim”. Organizatorzy plebiscytu zwracają się więc z prośbą do wszystkich członków ZNP o gromadzenie uwag i opinii o tych wkładkach literackich, które zastępują na wyróżnienie. Termin nadsyłania zgłoszeń pod adresem redakcji „Głosu Nauczycielskiego” upływa z dniem 15 stycznia 1977 r.

Dla uczestników plebiscytu przewiduje się 30 nagród książkowych za najbardziej trafne i wnikiwe wypowiedzi, które będą też zamieszczone we wkładkach literackich „Głosu Nauczycielskiego” w 1977 roku.

Dla Klubu Literackiego ZNP, którego wkładka uzyska największą liczbę pozytywnych głosów, przewiduje się nagrodę w wysokości 10 000 zł. Autorzy najlepszych prac (prozatorskiej i poetyckiej) otrzymają nagrody po 2 000 zł.

Wyniki plebiscytu zostaną ogłoszone w I kwartale 1977 roku za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego”.

SZKOŁA NA PAŚNIKU

(Dokończenie ze str. 7)

uniesiona na tym bagnecie w górę. Obejrzał ją uważnie.

— Polnische Schule?

Teraz wiedziałem, że ktoś nas wydał. Niemożliwe, żeby tak od razu przyszedł szukać polskiej szkoły i książek. Czekaliśmy, że zaraz każe nam za sobą iść pod karabinem. Żandarm zdjął książkę z bagnetu i siadł koło ogniska. Otworzył ją i śmiesznie przesyłabizował: — Alla ma kotaa.

Oble dziewczyny zachichotały tak strasznie, że zląkłem się, czy nie zwariowały. One zaś jak te dziłkie jatkówki pokulały się po trawie dalej i dalej, w trawę

coraz wyższą, aż znikły mi naraz z oczu.

Otrząsałem się z tych myśli, jak z rosy zimnej, co spadała mi za kmiernier dużymi kroplami z olchy. Słońce wzeszło już wysoko. Popatrzyłem na swoją szkołę. Dzieci siedziały w dwóch grupach, a ich ściszone głosy ledwie dochodziły do moich uszu. Spojrzałem na drózkę pod cmentarzem. Teraz naprawdę szedł po niej żandarm. Gwizdąłem więc od razu trzy razy.

Dzieci zakotłowały się na paśniku i znikły w krzakach, zapadły się chyba pod ziemię. Popatrzyłem na krowy. Pasły się spokojnie. Dobiegłem zdyszany do dziewczyn i we troje gnaliśmy w kierunku rzeki. Nie było czasu na dojsie do mostku. Dziewczyny zagięły sukienki do pasa i weszły

w wodę, ja za nimi. Dostawała nam woda do pepków. Wyczołgaliśmy się po skarpie drugiego brzegu i wpadliśmy między stojące kopy żyta. Gnaliśmy w stronę pobliskiego lasu sosnowego.

Dopiero za szerokimi chojakami padliśmy bez sił na płasek. Zdawało mi się, że słyszę bicie trzech serc w suchy płach. Ale to moje serce biło tak szybko. Po minucie weszliśmy w wysokie drzewa sosnowe. Tu cisza i wilgoć pod nogami. Stąpaliśmy po puszystych, ciemnozielonych mchach. Schowaliśmy się pod rozłożystym chojakiem.

Zastanawiałem się nad tym, że w rzeczywistości jest zwyczajnie, a w myśleniu moim zawsze dziwnie i pięknie. Więcej przygód można mieć w myślach niż w życiu. Ale dziewczyny przeszkodziły mi w tych rozmyśleniach.

LESZEK BAKUŁA

Fragment przygotowywanej do druku powieści pt. „Biały Bór”.

MATKA

Wyszyła mi słowem włosom
kilim łęca pod głowę
We łzach gorzkich wyprata
wysuszyła oddechem
Wpięła oczy białawe
usta wpadły ścisnięte
Serce wyhaftowała —
piórek lampy naftowej
ręce w daszek złamane
trzeszczące nade mną kośćmi
rybitwę co lustro Narwi
stłukła piersią wypukłą
Pióro topoli satkneła
w zielony kapelusz pół
Błyskawicami igły
spod serca śmigała w niebie
ze starości przetartym
I znów kładła mi głowę
na mój kilim dzieciństwa
uzbrojona do pracy —
anioł z piorunem szpadla



człowiek zawsze za nami
w chmurach wieńców na karku
w niego uderza piorun
wiary o tępym ostrzu
wiodą go leżce spojrzeń
poganające wstecz
hamujące w odwrotach
człowiek zawsze przed nami
— choćby już był nieżywy
to wezmą go na ramiona
i będą nieść przed innymi
rzeszoto na kule i wiatr
— odsłewa w znoju historia
ziarno kul od plew łusek

EMILIA SZCZEPAŃSKA

ULATYWANIE Z PORTRETU

Na ścianach ptaki
kwiaty wiśni z trzepotem przysypują oczy
świat się przygląda odbija słońce
i dzień się wydał
ponad ręką zachybotano się ogniście
Ona przy sobie trzyma dłonie
byle tą drogą
byle prędzej
Wkoło popatrzy
widać niebo
wkoło i wkoło coraz śmieszniej
i już się wychyliła z ziemi
o
i do nieba w smugach srebra
a mówili że wrosła
stopami w ciemniejące drzewo

Z tomiku „Ulotność” (1973) nauczycielki i poetki umarłej w 1973 roku

RÓŻA PISARCZYK

JAK PODZIELISZ WIERNOŚĆ

boję się że mi nie wystarczysz z pocałunkiem w dłoń
bo mi się dni zbierają w granitową podróż
ostrzegam cię
przed sobą
czerwcowym rumiankiem
taka wierność
jak wytrącony z równowagi czas
jak ją podzielił by dom był
spokojem a róża wiecznym umiowaniem smutku
gdy ci zastuka w oczy
wymiar
moralnego życia

TADEUSZ ŁOŚ



Jużes mi jako ten oblok tańczący
co wolno oddala się od swojej przystani
to przysiadzisz na chwilę
to znów odlatujesz
trzepocąc błękitnym żagle

Jużes jako ten dym na łące
cienutką smużką wznosisz się ku niebu
żegnana przyspiwką
naprędcie zmyśloną przez las

I znów wracasz na wyciszone obszary
znużona pod drzewem wspomnień
wstęgi ścieżek odwijasz ze stóp

PO URLOPIE

ALICJA PATEY-GRABOWSKA

Kiedy usiadłeś obok mnie w autobusie taki inny, oficjalny, w modnej marynarce, spod której połyksują białą mankiety koszuli non iron, spiętej srebrnymi spinkami i kołnierzyk uwieńczony krawatem w zielone paski, kiedy na twarz wygoloną gładką, bez śladu dwutygodniowego zarostu przylepiłeś uśmiech, pod którego plastrem wyczuwam zniecierpliwienie, wiedziałam już że ta podróż stąd tam jest zakończonym tego, co przez długi czas było teraźniejszością, a w tej chwili należy już do przeszłości.

Jeszcze siedział przy mnie, czuję twoje ciało, widzę twoje dłonie duże i silne, z naskórkiem zgrubiałym od wioseł, a jednocześnie tak delikatne w dotyku mojej skóry, jeszcze jesteś, za cztery godziny staniesz się cieniem, twoje gesty utrwalone w fotografii wspomnień będą z każdym dniem bledsze, jak roślinna hodowana w pomieszczeniu, do którego nie zagląda słońce. I nie mogę przeskoczyć umieraniu. Jestem bezsilna wobec „obiektywnych okoliczności”. Nie wolno mi płakać, nie wolno mi krzyczeć. Siedzę biernie z uśmiechem przylepionym do warg, spoglądam jak ty na zegarek i dziwię się, że autobus jeszcze nie rusza, chociaż minęło już pięć minut od właściwego terminu odjazdu.

Chciałabym już jechać. Czuję się zawieszona w próżni. Nic się nie dzieje. Czas zniemomiał, jak tygrys przycajony do skoku. Spoglądasz na mnie, ja na ciebie. Dziwimy się. Jesteśmy inni.

Piotr, wysoki blondyn z ciemnym zarostem na twarzy, w krótkich spodniach ukazujących brązowe, muskularne nogi pokryte jasnym puchem (przez szerokie, opalone ramie przewieszona sportowa torba), trzyma za rękę drobną ciemnowłosą dziewczynę w sukience mini w lila kwiatki, dziewczyna przytupuje bosymi stopami. Piotr zdejmuję torbę, otwiera, wyjmuję trampki i czerwony sweter.

— Kładź zapięsz się. Już niedaleko.

Dziewczyna jest zmęczona, ale szczęśliwa. Przytula się do ramienia Piotra. Obejmuje ją.

— Ciepło? Już niedaleko. Idziemy.

(Przeszli siedem kilometrów).
— Zanoćujemy w szalase.

Dziewczyna kiwa głową. Jest tak zmęczona, że nie może mówić.

— Napij się herbaty. Zjemy chleb. Mam konserwy. Będzie dobrze.

Jest dobrze. Będzie dobrze. „Było” nie istnieje.

„Było” zaistniało. Autobus rusza. „Nareszcie” — mówisz i spoglądasz na zegarek. Twoja dłoń duża, silna, a tak delikatna w dotyku mojej skóry, leży nieruchomo na twoich kolanach schowanych w eleganckie, wąskie spodnie.

— Zona może korzystać z kuchni — mówi rybaczka.

Uśmiechasz się i ja się uśmiecham. Czuję, jak bardzo należę do ciebie. To słowo jest mi bliskie.

Obejmujesz mnie. Całujesz mój policzek.

Wieczorem smażę ryby. Skwierczą na patelni, a zapach wypełnia nozdrza. Siedział na ławie obok rybaka. Obaj palicie fajki. Rybaczka kładzie unurzony w mące ryby na patelnię, którą trzymam za rączkę i widelcem odwracam je, aby jednakowo się przyrumienić.

My, gotujące wasze kobiecy, wy, nasi mężczyźni oczekujący na sjęstę. Jestem szczęśliwa. Ulatuje szczęście jak dym z twojej fajki i nie mogę go zatrzymać. Przenika przez palce, rozplywa się w powietrzu. Nie liczyłam dni. Nie mijają. Było wciąż „teraz”. I nagle powiedziałeś (leżałam oparta o twoje ramie, z dłońią w twojej dłoni):
— Jutro muszę jechać.

Nie od razu dotarł do mnie sens twoich słów. „Jutro” abstrakcyjne, jak bezprzedmiotowy obraz, na którym tylko jasne barwy. „Jutro”, barwy zaczynają ciemnieć. Stają się czernią. „Jutro”, to znaczy za dziesięć godzin.

— Dlaczego, Piotrze?

— Dostałem wezwanie z pracy.

Mówisz to spokojnie, tak jakbyś mówił:

— Muszę iść do łodzi, sprawdzić, czy wszystko zabraliśmy. Nie, ty mówisz „ja muszę jechać”, mojej osoby nie bierzesz pod uwagę. To znaczy możesz mnie tu zostawić. Tak spokojnie możesz mnie zostawić i pojechać.

— Piotrze?

— Słucham.

— A ja?

— Masz urlop.

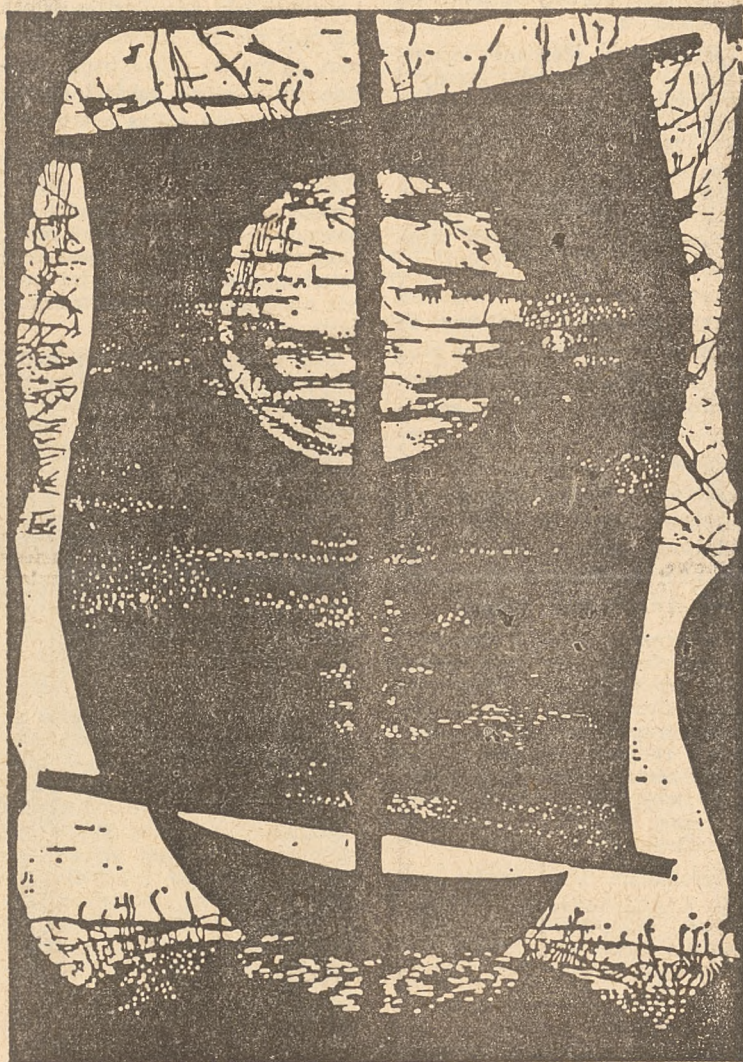
— Co z tego, że mam urlop. Kiedy ciebie nie będzie, mój urlop

pytałam. Tak się stało, że od pewnego czasu nasze drogi zeszły się. Kroczyłam obok ciebie, nie myśląc o tym, że drogi znów się rozjadą. Żyłam teraźniejszością. I oto teraźniejszość stanie się dla mnie przeszłością. Będę sama.

Jak ci powiedzieć o swoim lęku. Nie pozwala mi na to duma i kobieca ambicja, aby tak całkiem nie być poniżoną. Zachować twarz. Do końca. Przytulam się do ciebie i z trudem wstrzymuję łzy.

— No co? — pytasz.

Odwracam moją twarz w stronę twojej twarzy. Przyglądasz mi się uważnie. Uśmiecham się. Uśmiechasz się zadowolony. Wszystko w porządku. All right. Nie ma tragedii. Dziewczyna — równa babka. Nie histeryzuje. A może nie kocha? Nie, nie myślisz tak. W ogóle o tym nie pomyślałaś. To słowo delikatne jak wałka ani razu nie uleciało z naszych ust. Miałdzyłam je. Zamylałam wargi na siedem zamków. Wypowiedzieć to słowo, znaczyło skapitulować.



BRONISŁAW TOMCZAK

„Bogół w słońcu” (linoryt)

stracił sens. Będzie abstrakcją tak jak początkowo abstrakcją było słowo „jutro”.

— Wyjadę z tobą — mówię.

To nie poświęcenie, to prawdziwość równa konieczności. Jestem twoją częścią i jako twoja częśćka jadę z tobą.

— Jeśli chcesz, jedź — mówisz.

„Jeśli chcesz” — to znaczy, jeśli ja chcę, a nie ty, a ja chcę, abyś ty chciał. Nawet słowa mają wspólny rdzeń i jednakowy sens.

— Piotrze?

— Słucham.

Zaczynam się bać, zaczynam wyczuwać lot chwili. W tykaniu zegarka na twoim ręku słyszę kroki czasu. Zaczynam się bać tego, co będzie.

— Piotrze?

— Tak.

Nie mówię ci o przerażeniu. Jesteś zajęty swoimi myślami. Ty jesteś już w „będzie”, ale bez mnie. Kto jest z tobą? Nie wiem. Tak mało wiem o tobie. Znam twoją twarz, twój głos, twoje gesty, twój śmiech, twoje przyzwyczajenia, to co lubisz, czego nie lubisz, czym się interesujesz i co cię nudzi.

Znam tak wiele. I tak mało. Żyłam teraźniejszością. „Było” wykluczałam. Bałam się zanurzać w twoje życie. Nie mówiłam. Nie

Jakże szczęśliwi są poeci, którzy mogą wykrzyczeć swoją miłość. Nasze ręce mówiły, nasze oczy mówiły, nasze usta mówiły, chociaż głos oniemiał. A może to słowa zacięte w gardle, które nigdy się nie ucieleśniły, były tylko puchem jaskru, nie rozwianym przez wiatr.

Twoje ręce nieruchome na spodniach eleganckich, z kantami, które pierwszy raz przy mnie włożyłeś. Twoje ręce nieruchome.

— Piotrze.

Spoglądasz na mnie i nie widzisz mnie. Wciąż plaster na ustach. Ludzie wyciągają kanapki. Pachnie kiełbasą i czosnkiem. Autobus podskakuje na wybojach. Chwyta cię za rękę.

— Piotrze.

Plaster znika. Spoglądasz na mnie i widzisz mnie.

— No co? Niedobrze ci? Może chcesz oranżady? Tęsknisz za miejscem, na kołach.

Widzisz mnie, chowasz moją dłoń w swojej dłoni. I znów jestem „teraz”. Nie myślę, że za cztery godziny „teraz” będzie przeszłością. Nie myślę. Opiaram głowę na twoim ramieniu. Zamykam oczy.

ZAKRĘTY

HELENA SOCZÓWKA

(fragment)

Słuchając w zamkniętej sali budynku Państwowego Pedagogium w dniu 11 listopada 1939 roku patrzyliśmy na pakowanie do zamkniętych aut przed gmachem Uniwersytetu Jagiellońskiego naszych profesorów. Niektórzy wrócili z Wiśnicza i już w 1940 roku byli naszymi wykładowcami na tajnych kompletach. Trzy razy w ciągu czterech lat przerywaliśmy naukę. Mój sześciuosobowy komplet jakoś bez strat dotrwał do szczęśliwego końca.

Postanowiliśmy podjąć pracę tam, gdzie w ciągu sześciu lat nie było polskich szkół; ciągnęliśmy losy. Mój los kierował mnie w Poznańskie. Z dokumentem Komisji Weryfikacyjnej przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego z dnia 12 kwietnia 1945 roku, stwierdzającym ukończenie przeze mnie Państwowego Pedagogium w Ośrodku nr 4 tajnego nauczania w 1944 roku w Krakowie, wsiadłam 14 kwietnia 1945 roku, w pierwszy dalekobieżny pociąg towarowy w kierunku Poznania.

Jechałam w nieznane; opuszczałam swoje rodzinne strony i Kraków, z którym zrosłam się bez reszty w latach niemieckiej okupacji. Zimny był kwiecień tego roku, na platformie pociągu krzepiliśmy się śpiewem, rozmową, szklaneczką żytńiówki — radości pasażerowie z różnych stron Polski. Wolni. Wreszcie wolni!

Dopiero po południu zbiegnęliśmy i przybrudzeni dojechalśmy do Katowic. Pociąg do Poznania miał być podstawiony około północy. Zazdrościłam tym, którzy zapelniali wagony pociągu dla reparatorów i zdemobilizowanych wojskowych. Moja przepustka nie uprawniała mnie do jazdy tym pociągiem. W gorączkowym ruchu, gwarze, nawoływaniach dotrwałam do mojego pociągu.

Tuż przed południem następnego dnia stałam przed poznańskim dworcem. Okaleczone domy, zapach spalenizny, puste ulice. Wielka grupka tych, którzy przyjechali ze mną, rozproszyła się. Byłam sama. W pustej ulicy odbijały moje kroki. Długa i bezskuteczna wędrówka znużyła mnie. Dokąd iść?

Przysiadłam koło swojej walizki z książkami, na wysokiej skarpie przepływającej Warty. Obudziła mnie przyciszona rozmowa dwu wojskowych w pol-

skich mundurach. Pozdrowili mnie przyjaźnie, poczęstowali kawą z manierki i zaprowadzili na dworzec. Skończyła mi się ważność przepustki. „Zorganizowali” mi bilet, bo kasy nie sprzedawały cywilom, a wyczekiwanie na dworcu odradziło mi dość zdecydowanie. Jechałam do Z. (Zbąszynia). Pociąg zatrzymał się w O. z zamiarem dłuższego postoju. Postanowiłam na własną rękę dotrzeć do celu. Zawiadomca stacji mocno zainteresował się moim pomysłem. W chwilę potem pokazał mi dwa duże budynki szkolne.

— Pani zaraz mogłaby zająć się dziećmi, ludzie pomogą, prawie wszyscy wysiedleni już wrócili, a ja bym pojechała okazją i te formalności w urzędzie jakoś załatwił. Po co szukać gdzie indziej, nasze dzieci nie gorsze, a i chłopaki z kolei też mogliby się pouczyć. Koło tych budynków, jak pani widzi, jest obsiane pole, to i dochód jaki taki będzie. Niech się pani nie boi, pogadam z bratem, on ma też dzieci, troje, znajduje się u niego pokój i opieka na początek. A słońcis uciechy się bardzo. Chodźmy, panienko, do brata niedaleko.

Poszłam. Po dwu dniach naprawiono w szkole drzwi i okna, płoty i bramkę. Nie wiadomo skąd zniesiono ławki i dzieci już prawie nie opuszczały budynku szkolnego.

Tak zaczęłam edukację narodową. Nie miałam praktyki w organizowaniu szkoły, ale po czterech dniach, trzy oddziały zaczęły pracę. Doniesiono tablicę, trochę podręczników, kredy, różnych zeszytów. Ozdobą stały się dwie mapy i globus. Bibliotekę stanowiły moje książki: „Pan Tadeusz” coś z Konopnickiej, Prusa, Żeromskiego, Nałkowskiej i, oczywiście, podręczniki. Niewiele tego było, ale zawsze coś i już pytało mnie o możliwość pożyczania książek do domu.

Pierwsze wspólne święto w O. — 1 Maja. Ze szkoły ruszył pochód do świetlicy; najpierw „moje” dzieci ze śpiewem, potem siołty, inni przedstawiciele władzy i mnóstwo rodziców. Siołty zaczął mowę na cześć nowej Polski, nowej szkoły i nowej nauczycielki. Potem starczyście skomentował wydarzenia, które jeszcze trwały za Odrą, a całość przypieczętował tym, „co się ko-

mu w duszy gra” o przyszłości. Na koniec powiedział: „Dziś zabawy nie będzie, prosto stąd pójdziemy do roboty przy szkole”. Nie było oporów.

Jeszcze ja wygłosiłam swoje pierwsze w życiu przemówienie do rodziców. Mówiłam o „moich” dzieciach. One rzeczywiście były już „moje”. Wspólnie robiliśmy polską szkołę.

W pierwszych dniach maja „moje” dzieci zgłosiły pretensje pod moim adresem: „Dlaczego pani nas zostawia?” Wyniknęło to z faktu, że zaczęłam uczyć również tych, „chłopaków z kolei”, o których pierwszego dnia wspominał mi zawiadomca stacji. On też załatwił mi formalności z pierwszą pensją.

— Te moje chłopaki — mówił — nie wiedziały dotychczas, co ze sobą zrobić, a teraz po robocie migiem lecą do szkoły. Dobrze, że ich pani (już nie mówił „panienko”) do egzaminu przysposobi. Jeden do do dyrekcji miał iść, tylko szkoły nie miał pełnej. Ale kiedy mógł to zrobić, jak mu siołty ojca i matkę zabili.

W lipcu rzeczywiście zgłosiłam całą grupę do egzaminu z klasy siódmej. Biali się; trochę o siebie, trochę o mnie. Rowerami pojechaliśmy na ten egzamin. Nikt nie zgubił się po drodze „na jednego” dla kurażu. Z ocenami było różnie, ale do O. wszyscy wrócili z tarczą. Wesoło. Nikt nie wiedział o mojej rozmowie z inspektorem, który zaproponował mi przeniesienie do B. „Już tam ktoś znajdziemy na pani miejsce”.

Miałam się zastanowić. Od razu nie było ku temu okazji, bo „chłopaków” z kolei uradzili, że najwyższa pora skosić ten splachetek żyta przy szkole. Będzie można zrobić dożynki.

I mieliśmy te swoje pierwsze, „prawdziwe” dożynki. Dostojny i uroczysty D. długo mnie do nich przygotowywał. Sam był wytrawnym działaczem ludowym i bardzo mu zależało, żeby dożynkowa uroczystość wypadła okazale, uroczyste i po nowemu.

Obiecałam zrobić wszystko, żeby dzieci ładnie się zaprezentowały. I było tak, jak sobie życzył stary D. — uroczyste i po nowemu. Było też wesoło. Na tę okazję sprawiłam sobie nową suknię, to znaczy przerobiłam starą i ta okazała się, jak „nowa”.

Podczas tych dożynkowych uciech jeszcze nie wiedziałam, że już następne będę obchodziła z innymi „moimi” dziećmi, moimi ludkami — jak mi się to kiedyś wyrwało i zostało na długo w słowniku młodszych i starszych wychowanków. Niech będzie. Jesteśmy tacy, jakimi nas widzą. Od tej prawdy zaczęło się moje nauczycielskie dzieło.

Zgodnie z prawdą historyczną powieść „Czerwony Bór” kończy się klęską. Narratora, który w wyniku tragicznych doświadczeń gwałtownie dojrzał i wydorósł, tęgną na zgliszczach spalonej wsi. Jesteśmy jednak przekonani, że chłopiec ten nigdy nie pogodził się z okupacyjną rzeczywistością.

Przypuszczenia nasze potwierdza kolejna powieść omawianego cyklu — „Czarny Bór”. Spotykamy w niej głównego bohatera — starszego o cztery lata — i stwierdzamy, że jest on ciekawie zapowiadającym się młodzieńcem. Snując plany podjęcia walki z okupantem, chłodno ocenia realne możliwości. Dużo czyta, zbiera wiadomości o niepowodzeniach Niemców na frontach wojny, cieszy się z narastającego oporu przeciwko najeźdźcom.

Nie opuszcza go przy tym ani na chwilę młodzieńcza fantazja. Ojca, który nie wrócił z wojny, zawsze wyobraża sobie jako partyzanta. Stając się samozwańczym dowódcą, przygotowuje „wielką bitwę” pod Ostrołką z „hitlerjugenami”. Marzy również o wielkiej miłości. Marzenia nastolatków — snute zwłaszcza w burzliwych czasach wojny — zazwyczaj niewiele mają szans na spełnienie.

ALDONA ŻAK

MOJE KOŁYSANIE

Białosć
jak samo słońce
złębi jesienią na wysokim brzegu
Fale i mewy się mieniają
tej białosći pełne
Gdzie wzrok sięgnie
reda pluszcze brzuchatą łajbą
egzotycznych możliwości
Lekkość wiatru rozbijała
moje włosy
mieniącą bursztynową niołą
oplatającą mamę dziecko
i pleska owleczkę

BOGDAN URBAN

Z cyklu: „Przypowieści”

O ZŁUDZENIACH

otoczyć się chciałeś
obrazami innych ludzi
rozdrapywać powierzchnie
 cudzych fotografii myśląc
 że uzyskasz obraz
swojej nowej twarzy

a to tylko pracowity
bezpański zegar
czasu przebiegał się
na powierzchni
tworząc twojego istnienia
nowy urojony kontynent
w umieraniu
zdalnie sterowanym



JÓZEF RACZEK linoryt

CZARNE LUSTRO

„Czarne lustro” Janusza Rosia — to kolejny debiut książkowy nauczyciela, członka Klubu Literackiego ZNP w Warszawie.

Ktoś, kto chciałby przeprowadzić w utworach tych ostrą linię demarkacyjną między poezją a satyrą, statyrą a filozofią, miałby kłopoty. Wszystko to bowiem można odnaleźć w tym szczupłym obfotografowanym tomiku. „Czarne lustro” odbija świat przekornie i i-

ronicznie, jasno i wyraźnie uwydatniając jego ciemne strony. Otrzymany obraz nie nuży jednak monotonią, naszkicowano go bowiem szeroką gamą odcieni: od ostrego sarkazmu do ciepłego liryzmu.

Jeżeli w aforyzmie „Znowu czyjaś kapitulacja — grają marsza weselnego” dostrzegamy jedynie kpiący uśmiech, humorystykę gry słów i dwuznaczności sytuacyjnej, to w innym „Niedługo pewno i pomniki przyrody będą z betonu” brzmi już autentyczny niepokój humanisty przestrzegającego przed destrukcyjnymi następstwami fascynacji techniką.

Mimo że zarówno w zakresie podejmowanej problematyki, jak i w odwoływaniu się do elementów świadomości potocznej współczesnego człowieka, twórczość ta czerpie inspirację z konkretnej rzeczywistości, to zachowuje wartość uniwersalną w płaszczyźnie refleksji etycznej:

Na ciepłej posadce,
na miękkim fotelu
odhartowało się
Korczaginów wielu.

Wrażliwość na postawy konformistyczne nie przyobleka się w formę nudnego moralizatorstwa. Lektura „Czarnego lustra” skłania bowiem do przemyśleń, zaskakując odkrywczością skojarzeń i lekkością dowcipu. Interesujące jest charakterystyczne dla większości utworów wykorzystywanie wielowarstwowości znaczeniowej języka: „Nie rosnąc, lecz tyjąc wyrasta się z niektórych poglądów”. Łącząc wnikliwość obserwacji ze zwięzłością formy, prezentuje się Janusz Roś jako utalentowany aforysta.

Harmonijnie współkomponują z tekstem ów „nowy klimat i krajobraz”, o którym pisze w recenzji „na skrzydełku” Tadeusz Chudy, towarzyszące każdemu utworowi ilustracje Wandy Ficowskiej. Staranne opracowanie graficzne jest obok zawartości treściowej jeszcze jedną zaletą tej publikacji.

JAN MOŁDA

JADWIGA FALBORSKA

POWIEŚCI LESZKA BAKUŁY

Leszek Bakula — znany i ceniony w środowiskach nauczycielskich pedagog, a jednocześnie aktywny działacz społeczno-kulturalny ZNP — wydał w ciągu ostatnich pięciu lat dwa tomy wierszy: „Leluje” (1968), „Półów horyzontu” (1972), tom opowiadań — „Wydmuchrzyca” (1971), oraz dwie powieści: „Czerwony Bór” (1971) i „Czarny Bór” (1974). W wydawnictwie złożył trzecią powieść — „Biały Bór” — stanowiącą dopełnienie dwóch poprzednich.

W dotychczasowych dokonaniach literackich Bakula największym osiągnięciem są niewątpliwie powieści. W nich bowiem została ujawniona w całej pełni dojrzałość pisarska autora i te cechy talentu, które można było zauważyć już w debiutanckim tomiku jego wierszy.

W powieściach Bakula występuje ten sam bohater, a zarazem narrator. Tworzą więc one w sposób naturalny zwartą konstrukcję i zawierają dość jednolitą tematykę, ukazującą szeroką panoramę przeżyć, doznań i doświadczeń szybko dorastającego chłopca.

W „Czerwonym Borze” poznajemy jedenastoletniego Marysia

Bilans roku szkolnego

(Dokończenie ze str. 1)

to między innymi spotkanie — 15 października, z okazji Dnia Nauczyciela — i sekretarza KC PZPR, tow. Edwarda Gierka, przewodniczącego Rady Państwa, Henryka Jabłońskiego i prezesa Rady Ministrów, Piotra Jaroszewicza z grupą 49 nauczycieli i wychowawców.

Obrađujący w dniach 8-12 grudnia 1975 roku VII Zjazd PZPR, w podjętej uchwale określił główne zadania oświatowe. Sprawdzają się one do:

— dalszego doskonalenia organizacji i metod pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych;

— przygotowania warunków do rozpoczęcia wdrażania w bieżącym pięcioletnim powszechnej średniej szkoły ogólnokształcącej.

Utrzymana została więc strategia rozwoju oświaty ustalona na poprzednim zjeździe partii. W oparciu o Uchwałę VII Zjazdu PZPR, po przeanalizowaniu wyników dotychczasowej pracy, każda szkoła i każda placówka oświatowo-wychowawcza opracowała konkretne plany pracy na lata 1976—1980.

Nad zadaniami ZNP w realizacji Uchwały VII Zjazdu obrađowało 5 stycznia 1976 roku plenum ZG ZNP. W podjętej uchwale zobowiązano wszystkie ogniwa związkowe do włączenia problematyki zjazdowej do planów pracy oraz uwzględnienia jej w toku najbliższej kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Kampania ta przeprowadzona była w pierwszym kwartale 1976 roku. Odbyły się zebrania sprawozdawczo-wyborcze we wszystkich ogniskach i radach zakładowych, a więc w około 8500 ogniwach związkowych.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza ZNP stanowiła wielkie forum nauczycielskie, na którym przedstawiono obraz życia i pracy nauczycieli, występujące w tej dziedzinie trudności oraz problemy wymagające rozwiązania, forum dające obraz opinii, postaw, przekonań ogółu nauczycieli i ich dojrzałości społecznej. Przyczyniła się także do głębszego zrozumienia przez ogół nauczycieli podstawowych zadań oświatowych oraz do znacznego ich zaktywizowania w pracy zawodowej i społecznej. Znalazło to także wyraz w dyskusji nad projektem programu szkoły dziesięcioletniej.

Władze szkolne opracowały koncepcję programową tej szkoły, tj. programy nauczania wszystkich przedmiotów oraz projektowany plan nauczania (siatka godzin) i poddały je społecznej ocenie.

Rozpoczęto od języka polskiego. Podczas tzw. Sejmiku Polonistów, w dniach 2-3 lutego 1976 roku w Piotrkowie Trybunalskim, w którym wzięli udział zarówno przedstawiciele świata nauki, jak i nauczyciele, przeprowadzono wszechstronną i głęboką dyskusję nad projektem programu. Do uczestników sejmiku przesłał list prezes Rady Ministrów, Piotr Jaroszewicz, w którym między innymi pisał:

„Pragnę Was zapewnić w imieniu naszej partii i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, iż wiążemy duże nadzieje z wynikami obrad I Ogólnopolskiego Sejmiku Polonistycznego. Język polski jako przedmiot szkolny był zawsze i pozostanie nadal w szczególnej opiece naszego państwa socjalistycznego, zaś nauczyciel-polonista może liczyć na pomoc ze strony władz partyjnych i państwowych w wykonywaniu swej odpowiedzialnej misji”.

Po piotrkowskim Sejmiku Polonistycznym odbyła się 16 lutego 1976 roku dyskusja przedstawicieli środowisk twórczych nad problematyką kultury w systemie edukacji narodowej. O randze i znaczeniu tego spotkania świadczy fakt, że obradom przewodniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier, minister kultury i sztuki — Józef Tejchma.

Kolejna, społeczna weryfikacja projektu koncepcji programowej szkoły dziesięcioletniej przeprowadzona była 12 kwietnia 1976 roku, na posiedzeniu Rady do Spraw Wychowania.

Ogólnonauczycielska, publiczna dyskusja nad programem dziesięcioletniej rozpoczęła się od opublikowania, 4 kwietnia bieżącego roku, przez „Głos Nauczycielski” założeń organizacyjno-programowych, siatki godzin oraz wstępów do wszystkich programów nauczania. Dyskusja we wszystkich radach pedagogicznych, w zespołach nauczycieli-specjalistów, na łamach prasy, według zasad zaproponowanych przez wiceministra oświaty i wychowania, Romualda Jezierskiego, opublikowanych 11 kwietnia bieżącego roku w „Głosie Nauczycielskim”, trwa aż do zakończenia zajęć w bieżącym roku szkolnym. Przyniesie ona niewątpliwie cenny dla władz oświatowych materiał. „Program dziesięcioletniej powszechnej średniej szkoły ogólnokształcącej powinien być wspólnym dziełem władz oświatowych, pracowników nauki oraz nauczycieli. Taki też jest cel obecnej dyskusji” — pisaliśmy w „Głosie Nauczycielskim”.

Do dyskusji nad koncepcją programową włączone zostały również ogniwa ZNP. 13 kwietnia bieżącego roku odbyła się narada — z udziałem kierowników oddziałów ZG ZNP, dyrektorów i pracowników pedagogicznych Ośrodków Usług Pedagogicznych i Socjalnych, członków Komisji Pedagogicznej ZG ZNP, przewodniczących i sekretarzy sekcji związkowych i redaktorów naczelnych czasopism ZNP — poświęcona dyskusji nad założeniami programowymi dziesięcioletniej.

Poza tym Zarząd Główny ZNP zorganizował szereg dyskusji w wielkich zakładach pracy oraz zapoznał z projektami reformy i koncepcją programową szkoły dziesięcioletniej aktyw innych związków zawodowych.

Niezależnie od prac nad przygotowaniem warunków do wdrażania reformy oświatowej (sprawom tym poświęcona była narada wicewojewodów, kuratorów oświaty i wycho-

wania oraz kierowników wydziałów oświaty i nauki KW PZPR w dniach 15 i 16 marca 1976 roku) prowadzone były systematyczne prace nad doskonaleniem obecnego systemu oświatowego, podniesieniem poziomu nauczania i wychowania.

Istotnym źródłem wzbogacającym treść tej pracy było III Plenum KC PZPR na temat pogłębiania patriotycznej jedności narodu, umacniania państwa i rozwoju demokracji socjalistycznej (20 lutego 1976 roku). Na plenum tym poświęcono wiele miejsca roli szkoły i nauczycieli w kształtowaniu postaw i przekonań młodego pokolenia. W pięknych słowach mówił o tym tow. E. Gierek: „Nauczyciel to pierwszy budowniczy autorytetu państwa w świadomości dzieci i młodzieży, główny wychowawca w duchu ideałów przyswiecających naszemu społeczeństwu...”.

III Plenum KC PZPR odbywało się w okresie, gdy prowadzone były prace nad zmianami w Konstytucji PRL oraz przygotowania do wyborów Sejmu PRL. Projektowane i wprowadzone zmiany w Konstytucji wywołały w środowisku nauczycielskim wielkie zainteresowanie i powszechną aprobację — wniosły one także nowe treści do pracy wychowawczej z młodzieżą. Powszechny udział społeczeństwa w wyborach do Sejmu VII kadencji w dniu 21 marca 1976 roku był manifestacją patriotyzmu i jedności narodu. W kształtowaniu tych postaw ma niewątpliwie swój wybitny udział szkoła.

Wydarzeniem o dużej wymowie politycznej i ideowo-wychowawczej było podpisanie 13 marca porozumienia między Ministerstwem Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwem Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki PRL z jednej strony, a Ministerstwem Szkolnictwa Wyższego i Średniego Zawodowego ZSRR z drugiej strony, w zakresie nauczania języka rosyjskiego i li-

mom poświęcamy także wiele miejsca w naszym piśmie.

W numerze z 25 stycznia 1976 roku dokonaliśmy podsumowania wielkiego konkursu, zorganizowanego przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Zarząd Główny ZNP oraz Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego na temat: „Kształtowanie postaw patriotycznych i internacjonalistycznych młodzieży w mojej pracy wychowawczej”. Na konkurs wpłynęło 141 prac o bardzo bogatej i niezwykle cennej treści. Kontynuując tę działalność ogłosiliśmy w numerze z 9 maja 1976 roku nowy konkurs poświęcony Izbowi Pamięci Narodowej.

Władze oświatowe, Związek zdają sobie dobrze sprawę z tego, że „fundamentem edukacji narodowej jest nauczyciel”. Stąd też stała troska o podniesienie jego rangi społecznej, zapewnienie mu odpowiednich warunków życia i pracy.

W roku szkolnym 1975/76 podjęła naukę na studiach zaocznych w szkołach wyższych kolejna grupa 21 053 nauczycieli. Ogółem na studiach zaocznych — według stanu z 15 października 1975 roku — studiowało zaocznie 64 182 nauczycieli. W ostatnich tygodniach bieżącego roku skierowano na studia dalszych 13 tys. nauczycieli. Kilkadziesiąt tysięcy bierze udział w różnych formach doskonalenia prowadzonych przez Instytut Kształcenia Nauczycieli i jego terenowe placówki oraz przez ZNP.

Wprowadzane jest w życie zarządzenie ministra oświaty i wychowania, wydane 21 czerwca 1975 roku, w sprawie egzaminu kwalifikacyjnego równoważnego wyższemu studium zawodowemu. Dyplomami szkół wyższych legitymuje się obecnie 28,7 proc. ogółu pełnozatrudnionych nauczycieli, tj. o 6,4 proc. więcej niż przed dwoma laty. Nauczyciele — jako pierwsza grupa zawodowa — mają już wypracowany swój system kształcenia ustawicznego.



Foto: M. Stankiewicz

teratury obywateli PRL (na lata 1977-1980) oraz porozumienia o powołaniu i działalności Filii Instytutu Języka Rosyjskiego im. Aleksandra Puszkina przy Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie.

Jak pogłębiać pracę ideowo-wychowawczą w szkole, jakie podjąć działania, w jakim czasie i przez kogo, aby w pełni zrealizować postanowienia zawarte w Uchwale III Plenum KC PZPR? Odpowiedź na te pytania znajdziemy w programie działania, opracowanym przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania. W programie tym główne miejsce zajmuje kształtowanie patriotycznych i internacjonalistycznych postaw młodzieży. Tym proble-

Następuje także stała i systematyczna poprawa warunków socjalnych nauczycieli. I tak na przykład na fundusz socjalny w resorcie oświaty przeznaczono w 1975 roku 394,7 mln złotych, a w tym roku kwotę 422 mln złotych. Dzięki temu można było w ubiegłym roku skierować na różne formy wypoczynku 210 tys. pracowników szkolnictwa i nauki, a na leczenie sanatoryjne — 24 845 osób. Minister oświaty i wychowania przyznał w 1975 roku nauczycielom 20 tys. nagród na kwotę 118 mln złotych, zaś kuratorzy wydawali na ten cel 47 mln złotych. W tym samym czasie przyznano 49 927 nauczycielom Złote Krzyże Zasługi zgodnie z postanowieniami Karty

Praw i Obowiązków Nauczyciela, a ponadto 1510 innych odznaczeń państwowych, w tym 514 Krzyży Kawalerskich Orderu Odrodzenia Polski i 83 Tytuły Honorowe „Zasłużony Nauczyciel PRL”. Medal Komisji Edukacji Narodowej otrzymało 1578 osób.

Wyrazem troski o nauczycieli jest również wydane przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania polecenie, aby dzieci nauczycielskie były przyjmowane do tych szkół ponadpodstawowych, do których złożyły podania, a wyrazem zaufania do nauczycieli — decyzja ministra o wizytowaniu szkół raz na cztery lata, z rocznym uprzedzeniem dyrekcji szkół, a nauczycieli — na miesiąc przed planowaną wizytacją.

Ze spraw socjalnych nauczycieli, wymagających poprawy, do najważniejszych należą problemy mieszkaniowe. Z zebranych przez ministerstwo danych wynika, że na 380 441 nauczycieli, mieszkania samodzielne miało 72,9 proc.; mieszkania wspólne — 18,2 proc.; nie miało mieszkań — 7,1 proc. (brak informacji — 1,8 proc.). Szczególnie palącym problemem jest zapewnienie mieszkań nauczycielom pracującym na wsi, zwłaszcza zatrudnionym w zbiorczych szkołach gminnych.

Ogół nauczycieli przyjął z ogromnym zadowoleniem postanowienia zawarte w Uchwale VII Zjazdu PZPR. „Szczególną troską i opieką należy otoczyć zawód nauczycielski, dbać o poprawę warunków życia i pracy nauczycieli, podnosić ich kwalifikacje zawodowe i ideowo-moralne, kształtować wokół szkoły i nauczycieli atmosferę życzliwości, zaufania i pomocy ze strony społeczeństwa. Podnosić należy społeczną rangę zawodu nauczycielskiego”.

Na podkreślenie zasługuje przy tym fakt, że w uchwale zjazdowej wyodrębniono nauczycieli jako jedną grupę zawodową, którą trzeba otaczać „szczególną troską i opieką”.

Ten ogólny i z konieczności pobieżny przegląd najważniejszych wydarzeń i prac podejmowanych w trakcie roku szkolnego świadczy o zakresie i tempie dokonywanych zmian w naszym szkolnictwie. Świadczy o tym również objęcie wychowaniem przedszkolnym 46,5 proc. dzieci, w tym 90 proc. sześciolatków, a także fakt, iż w pełnych szkołach ośmioklasowych uczy się 88,1 proc. dzieci wiejskich, w tym ponad 60 proc. w zbiorczych szkołach gminnych, 98 proc. absolwentów szkół podstawowych kształci się dalej.

Wyniki te osiągnięto niewątpliwie ogromnym wysiłkiem władz szkolnych, dyrekcji szkół i ogółu nauczycieli, w warunkach często bardzo trudnych, skoro się zważy, że na przykład plan inwestycji szkolnych wykonany został w ubiegłej pięcioletce tylko w 83,4 proc.

„Wysoko cenimy postęp, jaki dokonuje się w oświacie” — stwierdził na III Plenum KC PZPR, tow. Edward Gierek.

Kończąc pracę w roku szkolnym 1975/76, podsumowując i oceniając osiągnięte wyniki, widzimy jednocześnie perspektywy dalszego rozwoju polskiej oświaty i nowe zadania do wykonania. Jest to bowiem jedna z podstawowych prawd pedagogicznych: zastój, zadowalanie się osiągniętymi rezultatami, samouspokojenie oznacza cofanie się. „Wychować człowieka, to znaczy wskazać mu perspektywę, perspektywę dnia jutrzejszego” — mówił Antoni Makarenko.

Tę zasadę stosuje kierownictwo partii i rządu w stosunku do całego społeczeństwa. Realizujemy ją dziś z powodzeniem również w oświacie. Perspektywa najbliższych lat przedstawiona została w programie działania Ministerstwa Oświaty i Wychowania na lata 1976-1980, który omawialiśmy w „Głosie Nauczycielskim” z 9 maja bieżącego roku. Za rok ocenimy, jak zadania zawarte w tym programie zostały wykonane. Będzie on — podobnie jak i kończący się rok szkolny, i poprzednie lata — sprawdzianem słuszności polityki oświatowej prowadzonej przez władze, zdolności organizacyjnych w doborze najważniejszych metod działania, w zapewnieniu warunków dobrej pracy, jak i nade wszystko aktywności i zaangażowania wielkiej armii pracowników oświaty, która swój patriotyzm, służbę ojczyźnie, wierność ideom socjalizmu wyraża przede wszystkim sumiennie... wypełnianiem swych obowiązków zawodowych.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

OWOCNA DZIAŁALNOŚĆ

W Domu Nauczyciela w Bydgoszczy odbyło się 9 maja zebranie Sekcji Okręgowej Pracowników Gospodarczych i Obsługi. Wzięli w nim udział zaproszeni goście, a wśród nich kol. Zygmunt Meisner — kierownik Oddziału Zarządu Głównego ZNP, kol. Henryk Owasiński — dyrektor Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych, kol. Antonina Bulik — przewodnicząca sekcji z Rudy Śląskiej oraz Kazimierz Puzycki — były prezes Zarządu Oddziału ZNP w Bydgoszczy. Sprawozdanie

z 15-letniej działalności sekcji złożył jej przewodniczący — kol. Kazimierz Geppert. Wystąpienie swoje kol. Geppert zakończył apelem, aby członkowie naszej sekcji, wspólnie z nauczycielami, włączyli się do trudnego zadania, jakim jest wychowanie młodego pokolenia na uczciwych i pełnowartościowych obywateli.

W dyskusji, w której padło wiele pochlebnych uwag pod adresem sekcji, mówiono także o naszych zadaniach w nowej, zreformowanej szkole. Dużą jej ak-

tywność podkreślił w swym wystąpieniu kierownik Oddziału Zarządu Głównego ZNP — kol. Zygmunt Meisner; stwierdził on, iż sekcja bydgoska należy do przodujących w kraju. Związek liczy na dalszą jej aktywność w realizowaniu zadań stawianych pracownikom resortu oświaty. Podobne w tonie było wystąpienie kol. A. Bulik.

Uroczysty charakter spotkania podkreślony został wręczeniem odznaczeń, nagród i dyplomów uznania, jako podziękowanie za aktywną, długoletnią pracę spo-

łeczną i zawodową. Złote Odznaki ZNP otrzymali kol. kol.: Regina Ceraak, Kunegunda Gajewska, Tadeusz Obermüller, Henryk Malańkowski. Dekoracji dokonał kierownik Oddziału ZG ZNP, kol. Zygmunt Meisner.

Spotkanie zakończyło się podjęciem uchwały, która głosi, iż należy dążyć do uaktywnienia pracy wszystkich sekcji pracowników gospodarczych i obsługi. Zebrani wyrazili nadzieję, iż stać je na to, by pracować ambitnie, z pożytkiem dla szkoły i wychowywanej tu młodzieży.

K. G.



31 maja

MIJA KOLEJNY ROK SZKOLNY

Jak zwykle bardzo pracowity i pełen ważnych dokonań i wydarzeń w rozwoju systemu oświaty i wychowania. Choć — o czym również trzeba pamiętać — mamy także świadomość występowania licznych jeszcze braków oraz potrzeby intensyfikacji działań na niektórych odcinkach naszej pracy.

Spróbujmy więc dokonać takiej wstępnej oceny czasu, który minął, tego, co wspólnie uczyniliśmy w tym roku pracując w szkołach, inspektoratach oświaty, kuratoriach. Sądzę, że dwie kwestie

zasługują tu na szczególną uwagę. Pierwsza dotyczy konsekwentnego realizowania wszystkich tych założeń, które były ustalone w poprzednich planach, a które wynikały z Uchwały VI Zjazdu partii. I sprawa druga: zaczęliśmy pracę nad konstruowaniem nowych programów działania; ich myślą przewodnią są uchwały VII Zjazdu partii oraz III Plenum KC PZPR, określające kierunki pracy szkoły w dziedzinie nauczania i wychowania.

Tutaj możemy odnotować szereg zjawisk nader pomyślnych. A więc — poprawę i znaczną intensyfikację pracy wychowawczej; osiągnięcia w dziedzinie zaangażowania młodzieży we wszystko, co dotyczy wychowania obywatelskiego i jej postaw społecznych; odnotowaliśmy w tym roku szereg pięknych osiągnięć samej młodzieży.

Do pomyślnych rozwiązań, które zyskały powszechną aprobatę — choć nie od razu — należy niewątpliwie nowa koncepcja matur. Rok bieżący już po raz trzeci przebiega pod hasłem nowych zasad egzaminów maturalnych; jesteśmy świadkami tego, że zwolennicy tej nowej koncepcji znaleźli się w zdecydowanej przewadze.

W zbliżającym się do końca roku wdrażaliśmy powszechnie program prac społecznie użytecznych

młodzieży. Z różnym, oczywiście, powodzeniem. Sądzę, że w przyszłym roku trzeba będzie w dalszym ciągu ten kierunek działań wychowawczych doskonalić. Nie możemy bowiem, mimo wielu przeszkód, wycofać się z samej idei przygotowywania młodzieży do pracy, czy też właściwego rozumienia istoty pracy. Należy natomiast usuwać z naszych działań to wszystko, co nie służy wychowaniu przez pracę i do pracy, usunąć te poczynania, które nie uczą młodzieży szacunku do pracy, dokładności, sumienności i dyscypliny.

Odnotowaliśmy też — jak sądzę — wyraźny postęp w zakresie podnoszenia kwalifikacji kadry nauczającej. Dobrze zostały przyjęte nasze decyzje w sprawie egzaminów kwalifikacyjnych. Na koncie plusów odnotować jeszcze można kilka innych spraw, jak choćby rekrutacja nauczycieli na nowy rok studiów, pomyślne zakończenie zimowego semestru przez ponad 92 proc. studiujących pedagogów. Mamy więc w tym roku szkolnym sporo takich faktów, które powinny nas cieszyć.

To wszystko, oczywiście, nie wyczerpuje całości spraw, a w naszej pracy występują, niestety, także liczne braki. Głównym, zasadniczym jest nierównomierny poziom pracy szkół, wiele z nich odstaje jeszcze od tego, co nazwa-

libyśmy normą zadowalającą. W czasie naszych poniedziałkowych spotkań często o tym mówimy. Chciałbym tym razem również podjąć ten właśnie temat.

W nadchodzącym roku nauki musimy uczynić wszystko, aby te wypadające z marszu szkoły zmozbilizować do przyspieszenia kroku. Poleciliśmy władzom oświatowym wszystkim szczeblom, by skoncentrowały się na tych właśnie szkołach i przysły im z maksymalną pomocą.

Musimy stale pamiętać o tym, że poprzeczka powinna iść w górę, że konieczne staje się zwiększanie wymagań, że nie można dziś zadowalać się tym, co już osiągnęliśmy. I ta zasada — ciągłego równania w górę — musi być przez nas wszystkich uznana za pewną normę, powszechnie obowiązującą.

Korzystając z okazji ostatniego w tym roku szkolnym spotkania chciałbym bardzo serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy nadsyłali listy zarówno do redakcji, jak i do mnie osobiście. Wszystkim, to znaczy tym, którzy podzielali mój pogląd, jak i tym, którzy przedstawiali inny punkt widzenia, lub wręcz krytycznie oceniali niektóre pociągnięcia władz oświatowych. Wiele z tego skorzystał. Niektóre propozycje, zgłaszane w listach, zyskały akceptację i zostały już, lub zo-

staną w najbliższym czasie, wcielone w życie. Dla przykładu wspomnę choćby o zmienionym systemie wizytacji. Wpłynęło do nas wiele listów, których autorzy uskarżali się na istniejący obecnie system. Jak wiecie, dość radykalnie go zmieniliśmy.

Chciałbym bardzo gorąco raz jeszcze Wam podziękować i życzyć dobrych wakacji. To życzenia nie jako w podwójnym wymiarze. Kieruje je również pod adresem tych, którzy studiują — aby pomyślnie zaliczyli letni semestr — a jednocześnie, by zostało Wam nieco czasu wolnego na wypoczynek.

Chciałbym wreszcie bardzo gorąco życzyć Wam dobrego przygotowania się do nowego roku pracy w szkole. Będzie to bowiem rok ważny — ostatni przed rozpoczęciem reformy. Ale jednocześnie pierwszy inaugurujący reformę, gdyż dzieci, które przyjdą w tym roku do klasy pierwszej, za trzy lata będą już objęte reformą. Te dzieci, rozpoczynające we wrześniu edukację, będą już absolwentami dziesięcioletniej szkoły średniej.

Tak oto znaleźliśmy się u progu reformy. Jest to wydarzenie niezwykle ważne, zmuszające nas wszystkich do bardzo starannego przygotowania nowego roku nauki. A więc — do usystematyzowania nowego roku szkolnego.

Z CZASOPISM PEDAGOGICZNYCH

CO WIESZ O SWOJEJ ORGANIZACJI?

li, lecz także systemu szkolnego (na Kongresie Pedagogicznym ZNP w 1931 roku przedstawiono projekt 10-letniej szkoły powszechnej, opracowany przez prof. Antoniego Bolesława Dobrowolskiego), kształcenia dzieci wiejskich (duże szkoły wiejskie z dobrą obsadą kadrową, internatami, dowożeniem uczniów).

Te idee dziś wydają się nam czymś tak prostym, jak chleb powszedni; nie zawsze te postępowe tradycje polskiej oświaty łączymy z działalnością ZNP.

Tym wszystkim, którzy chcieliby coś więcej wiedzieć o swojej organizacji, niż to, że liczy 71 lat, gorąco polecam najnowszy, drugi w tym roku, numer „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”, który publikuje obszerne materiały z sesji, poświęconej jubileuszowym uroczystościom ZNP w Pilaszkuwie. Ci, którzy nie mieli okazji uczestniczyć w tej sesji, mogą — nabywszy numer drugi „Przeglądu” — zapoznać się z treścią prezentowanych tam wystąpień.

Teksty czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem, zawierają bowiem bogactwo materiałów i faktów do dziś wciąż żywych, aktualnych, bezpośrednio nas wszystkich obchodzących.

Cenną wartość mają też te materiały dla nauczycieli studiujących dzieje naszej oświaty i wychowania, które przez całe minione 70-lecie łączyły się ściśle z działalnością nauczycielskiej organizacji.

Jest to także ciekawe studium dla historyków — sesja stanowi bowiem dalszy, poważny etap prac badawczych nad dziejami ruchu nauczycielskiego w Polsce, prac zainteresowanych w ochronie dorobku tego ruchu.

Trzeba tu dodać, że w popularyzacji tych prac, którym patronuje Komisja Historyczna ZNP, ma ogromne zasługi „Przegląd Historyczno-Oświatowy”. Dzięki staraniom redakcji opublikowane zostały obszerne materiały z okazji jubileuszu 60-lecia ZNP (nr 3/1965) — ten numer „Przeglądu”

jest dziś dokumentem trudnym do zdobycia i poszukiwanym.

W każdym zeszycie, rozpoczynającym nowy rocznik czasopisma, zamieszczana jest „Bibliografia”, w której rejestrowane są prace z zakresu historii wychowania, szkolnictwa i myśli pedagogicznej w Polsce; prace te to owoc badań wielu nauczycieli, zrzeszonych w komisjach historycznych ZNP w całym kraju. Dział VI „Bibliografii” poświęcony jest dziejom ruchu nauczycielskiego. W latach 1965—1974 zarejestrowano 190 pozycji, zarówno samostojnych jak i w wydawnictwach zbiorowych i ciągłych.

I jeszcze jedna sugestia: ten numer, choć nie tylko ten, powinni wziąć do ręki młodzi nauczyciele, których wiedza o organizacji związkowej, własnej przecież organizacji, jest jeszcze dość skromna. Lektura tego typu materiałów pozwoli im ukształtować nie skryształizowany często jeszcze stosunek do Związku Nauczycielstwa Polskiego, jako organizacji, która nie tylko przydziela wczasy, lecz jest związkiem twórczym, wnoszącym swój istotny wkład w budowanie teorii i praktyki oświatowej.

Materiały z sesji w Pilaszkuwie rozpoczyna artykuł Stanisława Michalskiego pt.: „Związek Nauczycielstwa Polskiego w walce o postępowy ustrój społeczny szkolny”. Następnie zamieszczono

komunikaty: Elżbiety Dawidowskiej — „Zjazd w Pilaszkuwie i tajny związek nauczycieli ludowych”, Bolesława Ratusia — „Polityczny aspekt walki ZNP o kształt oświaty w okresie dwudziestolecia międzywojennego”, Wacława Wojtyńskiego — „Osiągnięcia ZNP w dziedzinie doskonalenia kadry oświatowej”, Wojciecha Pokory — „Kształcenie kadry oświatowej w okresie okupacji hitlerowskiej”, Mariana Walczaka — „Eksterminacja nauczycieli polskich przez okupanta hitlerowskiego”, Tadeusza Suberlaka — „ZNP w trzydziestolecu Polski Ludowej”.

Ponadto w numerze na uwagę zasługują materiały, nie związane z jubileuszową sesją, a dotyczące kadry nauczającej. Jest to artykuł Stefana Wołoszyna pt.: „Rozprawa Edwarda Czarneckiego o nauczycielu, przedstawiona w 1808 roku Towarzystwu Warszawskiemu Przyjaciół Nauk (przyczynek do dziejów naukowego ruchu pedagogicznego w początkach XIX wieku)”, oraz Bolesława Pleśniarskiego pt.: „Kształcenie nauczycieli szkół elementarnych w czasach Księstwa Warszawskiego”. Interesujący jest także artykuł Narcyza Kozłowskiego, poświęcony tajnej oświacie wśród Polaków na przemyślowych robotach w latach drugiej wojny światowej.

LEKTOR



● Rada Zakładowa ZNP w Konopicy zorganizowała dla nauczycieli zbiorowej szkoły gminnej i wszystkich szkół podstawowych w obrębie gminy dwudniową atrakcyjną wycieczkę do Kotliny Kłodzkiej. Ponad 40 osób miało okazję zwiedzić Kłodzko, Polanice, Kudowę, Wambierzyce i inne interesujące miejscowości. W Kłodzku zwiedzano zamek, w Polanicy i Kudowie — uzdrowisko, w Wambierzycach — Bazylikę, szopkę i kaplicę czaszek. Uczestnicy wycieczki podziwiali piękno Gór Stołowych, zatrzymali się przy wodospadzie im. Stefana Żeromskiego na rzece Wilczce. Impreza była przyjemną i kształcącą, toteż nauczyciele dziękują za nią organizatorom i proszą o więcej takich interesujących wycieczek umożliwiających im poznanie ojczystego kraju.

● W Klubie Seniora przy Miejskim Domu Kultury w Janowie Lubelskim powstał Teatr Małych Form. Emeryci przygotowali i wystawili dla młodzieży szkolnej i środowiska „Latanika” H. Sienkiewicza. Główną rolę grał 82-letni prezes Klubu Seniora, Stefan Rokicki. Następnie opracowano kilka skeczy na Dzień Seniora, Dzień Kobiet i inne okolicznościowe uroczystości. W przygotowaniu impreza przeciwkołholowa — skecze, monolog, piosenki zespołowe i solowe. Teatr Małych Form powstał z inicjatywy nauczycielki Liceum Ogólnokształcącego w Janowie, kol. Marii Kaproń. ● 15 maja bieżącego roku zorganizowano w Żaganach spotkanie nauczycieli przysposobienia obronnego i działaczy związkowych województwa zielonogórskiego. Organizatorami spotkania byli: Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wojewódzki Sztab Wojskowy oraz Związek Nauczycielstwa Polskiego. Płk Kazimierz Glicki z Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego zapoznał zebranych z problematyką rozbójniową w świetle uchwały Konferencji Bezpieczeństwa i

Współpracy w Europie, podpisanej 1 sierpnia 1975 roku w Helsinkach. Przedstawiciel kuratorium — Edward Labuda omówił projekt programu przedmiotu przysposobienie obronne w zreformowanej szkole dziesięcioletniej. Wymiana poglądów między pedagogami i przedstawicielami WP ujawniła wiele wspólnych problemów występujących w codziennej pracy szkolnej i w zajęciach prowadzonych w ramach szkolenia wojskowego. Nauczyciele spełniają ważną rolę w rekrutacji młodzieży szkół ponadpodstawowych do oficerskich i zawodowych szkół wojskowych. Współpraca nauczycieli tego województwa z wojskiem rozwija się bardzo ładnie ku obopólnemu zadowoleniu. W dowód uznania za duży wkład pracy w akcję werbunkową do szkół wojskowych oraz za aktywną współpracę z LWP kilku wyróżniającym się nauczycielom wręczono Medale „Za zasługi dla obronności kraju”, zaś jeden otrzymał dyplom ministra obrony narodowej. Obrady podsumował wicekurator, Julian Dobosz, który nakreślił również program dalszej

współpracy. Spotkanie zakończono przeglądem najnowszych filmów dotyczących obrony przed bronią masowego rażenia. ● Staraniem Oddziału ZG ZNP w Tarnobrzegu i Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Rzeszowie zorganizowano w Tarnobrzegu wystawę prac plastycznych nauczycieli i przegląd nauczycielskich zespołów artystycznych. Otwarcia wystawy dokonano 29 maja bieżącego roku. W tym samym dniu wystąpiły z koncertem zespoły choralne i wokalo-muzyczne województwa krośnieńskiego i przemyskiego oraz zespół teatralny z Jasła. W dniu następnym koncertowały zespoły choralne i wokalo-muzyczne województwa rzeszowskiego i tarnobrzeckiego oraz wystąpił zespół teatralny z Jarosławia. W tym samym czasie zorganizowano także wystawę prac plastycznych nauczycieli z dziedziny malarstwa, rzeźby, fotografii, gobeliny, kompozycje z suszonych roślin i inne prace artystyczne. ● Już siedem lat działa w Piotrkowie Trybu-

nalskim Klub Seniora. Początkowo organizował on spotkania raz w miesiącu; od 1974 roku nauczyciele-emeryci spotykają się dwa razy w miesiącu. Tematyka zebrań była bardzo urozmaicona, dostosowana do kalendarza rocznic historycznych. Poruszano sprawy polityczne, organizacyjne, gospodarcze, problemy zdrowia, kultury, zagadnienia związkowe, omawiano przeobrażenia zachodzące w oświacie etc. Do bardzo udanych należy zaliczyć dyskusje nad wybitnymi filmami polskimi, jak na przykład „Potop”, „Noce i dnie”. W roku bieżącym każde spotkanie rozpoczyna się od omówienia najciekawszych wydarzeń w kraju i na świecie. Członkowie klubu otrzymują również informacje o nowych pozycjach wydawniczych, filmach, sztukach teatralnych, ciekawych imprezach odbywających się w Piotrkowie. Zebrania te często urozmaicane są występami artystycznymi. Frekwencja zawsze jest wysoka, nieobecni są tylko ci, którym na udziale w spotkaniu nie pozwala choroba lub pilne sprawy rodzinne. Działalność piotrkow-

skiego Klubu Seniora jest znana i wysoko oceniana przez ZG ZNP. ● Ożywioną działalność sportową prowadzi OKKF przy Miejskiej Radzie Zakładowej ZNP w Ostródzie. W jednym tylko miesiącu (kwietniu) odbyło się kilka imprez organizowanych dla członków ZNP i ich rodzin. 1 kwietnia w zawodach wojewódzkich w Olsztynie w tenisie stołowym zawodnicy z Ostródy zajęli dwa drugie i jedno trzecie miejsce. W rozgrywkach rejonowych w piłkę siatkową mężczyzn (10 kwietnia) drużyna z Ostródy zdobyła pierwsze miejsce. 20 kwietnia rozegrano turniej tenisa stołowego o mistrzostwo miasta (mistrzem został kol. Aleksy Ostrowski z Ogniska nr 4 przy ZSZ w Ostródzie), zaś 25 kwietnia odbyły się rozgrywki szachowe i brydżowe, w których zwyciężyła para — kol. Jadwiga Knapik i kol. Stanisław Dziurkiewicz. Drużyna piłki siatkowej mężczyzn z Ostródy odniosła również zwycięstwo w rozgrywkach organizowanych 29 kwietnia bieżącego roku dla nauczycieli z rejonu Hawy, Morąga i Ostródy.

Głos wyjaśnia

Zastępca Inspektora szkolnego po reorganizacji administracji państwowej został z dniem 1 września 1975 roku zatrudniony przez kuratorium oświaty i wychowania w charakterze wizytatora metodyka. Ze względu na stan zdrowia jest zmuszony zrezygnować z tego stanowiska i podejmuje pracę w charakterze nauczyciela. W związku z powyższym pyta: czy w takiej sytuacji będzie mógł korzystać z dodatku wyrównawczego przewidzianego w uchwale nr 91 Rady Ministrów z dnia 30 maja 1975 roku (Monitor Polski nr 17, poz. 111)?

Zgodnie z pismem Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z dnia 20 lutego 1976 roku, nr Plac. II/3-8171-37-163/76 — dodatek wyrównawczy, który otrzymują pracownicy jednostek zlikwidowanych (zreorganizowanych) przysługuje tylko w pierwszym zakładzie pracy po zmianie zatrudnienia.

Wiele koleżanek, które korzystają z bezpłatnego urlopu na opiekę nad małym dzieckiem, pyta: czy okres tego urlopu będzie zaliczony do wysługi lat?

W myśl postanowień par. 11, ust. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 listopada 1975 roku, w sprawie bezpłatnych urlopów matek pracujących, opiekujących się małymi dziećmi (Dziennik Ustaw nr 43, poz. 219) — okresy urlopu bezpłatnego w wymiarze nie przekraczającym sześciu lat uważa się za okres zatrudnienia w rozumieniu przepisów o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. Natomiast obowiązujące przepisy prawa nie przewidują możliwości zaliczenia do wysługi lat dla wymiaru uposażenia okresu urlopu bezpłatnego udzielonego w celu opieki nad małym dzieckiem. Okres tego urlopu może być zaliczony do wysługi lat dla wymiaru uposażenia jedynie w przypadku podjęcia pracy dydaktycznej bądź wychowawczej w szkole lub innej placówce oświatowo-wychowawczej w wymiarze co najmniej czterech godzin tygodniowo.

Czy pracownicy, którzy w czasie okupacji hitlerowskiej byli wywiezieni do Niemiec na

przymusowe roboty objęci są ustawą z dnia 23 października 1975 roku o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatanów i więźniów obozów koncentracyjnych (Dziennik Ustaw nr 34, poz. 186)?

Ustawą z dnia 23 października 1975 roku objęci są kombatan ci uczestniczący w walkach o narodowe i społeczne wyzwolenie Ojczyzny, uczestnicy ruchu oporu, tajnej oświaty, więźniowie obozów koncentracyjnych i uczestnicy walk o utrwalenie władzy ludowej. Fakt przebywania na przymusowych robotach nie daje uprawnień do świadczeń określonych w wyżej cytowanej ustawie.

„Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczęłam dnia 15 września 1951 roku. Uważam, że z dniem 15 września 1975 roku powinnam mieć podwyższoną grupę uposażeniową z racji wysługi lat po 24 latach. Awans otrzymałam od 1 października 1975 roku. Czy to jest zgodne z prawem?”

Zgodnie z przepisem art. 27 ustawy z dnia 27 kwietnia 1972 roku — Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela (Dziennik Ustaw nr 16, poz. 114) zmiana wysokości uposażenia w czasie służby z powodu mianowania (awansu) lub innych przyczyn następuje

z dniem pierwszym następującym na bezpłatnym urlopie.

KOMUNIKAT

Zarządu Głównego ZNP w sprawie kredytu PKO w czekach-uprawnieniach na zakup węgla

Centralna Rada Związków Zawodowych, zawiadomiła nas, że został wzniesiony w 1976 r. kredyt PKO w czekach-uprawnieniach dla pracowników kas zapomogowo-pożyczkowych na zakup węgla. Kredyt został udzielony w ramach kredytu na zakup artykułów przemysłowych.

Zakupu węgla za czek-uprawnienia można dokonywać w okresie od 2 maja do 31 sierpnia br., a całkowita spłata kredytu musi nastąpić do 31 sierpnia 1977 r.

Korzystanie przez PKZP z kredytu w czekach-uprawnieniach na zakup węgla odbywa się na zasadach ustalonych przez CRZZ, podanych w wydawnictwie periodycznym „Informacje dla rad zakładowych ZNP” w egzemplarzu z dnia 13 maja 1974 r., poz. 26.

Limity kredytu dla poszczególnych województw zostały ustalone przez CRZZ w oparciu o rzeczywiste wykorzystanie kredytu w 1975 r.

Zmarli

W dniu 23 lutego 1976 roku zmarła kol. JADWIGA STANECKA-BILCZEWSKA, zastulony pedagog i wychowawca, dlugoletnia kierowniczka Szkoły Podstawowej w Wilamowicach, woj. Bielsko-Biala. W tutejszym regionie byla aktywna dzialaczka w zyciu kulturalnym, spolecznym i politycznym. Polozyla wielkie zaslugi w ocaleniu dziedziny folkloru. Od 25 lat do ostatnich dni swojego pracowitego zycia prowadzila zespól regionalny „Wilamowice”. Byla dlugoletnia radna Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej, aktywna dzialaczka partyjna i zwiqzkowa. Byla wspianym pedagogiem i wychowawca mlodzi. Za ofiarne prace i dzialalnosc spoleczna odznaczona zostala Krzyzem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Brązowym, Srebrnym i Zloteim Krzyzem Zaslugi, Medalem XXX-lecia PRL, odznakami — Zasluzony Dzialacz Kultury i „Za zaslugi dla ziemi krakowskiej”. Czesc Jej pamieci!

Rada Zakladowa ZNP w Wilamowicach

Nowosci Wydawnicze

BELETRYSTYKA

Pawel Sowa: AGENT RABE: MON, Warszawa 1976, s. 185, cena 18 zl.
Stanislav Antoni Mueller: HENRYK FLIS. Powiesc. WL, Krakow 1976, cena t. I/II 70 zl.
Eugeniusz Paukszt: POGRANICZE. LSW, Warszawa 1976, s. 561, cena 55 zl.
Jalu Kurek: WODA WYZEJ. WL, Krakow 1976, s. 254, cena 25 zl.
Andrzej Przykowski: JAK ME-WY... MON, Warszawa 1976, s. 283, cena 19 zl.
Wladimir Neff: KRÓLOWIE NIE MAJA NOG. KIW, Warszawa 1976, s. 429, cena 40 zl.
Adam Sygor: NIEBIESKIE MIGDALY. Ludowa Spoldzielnia Wydawnicza Warszawa 1976, s. 253, cena 18 zl.
Melchior Wanikowicz: ZIELE NA KRATERZE. PAX, Warszawa 1976, s. 402, cena 85 zl.
Heri Bosco: PORTALEK. PAX, Warszawa 1976, s. 122, cena 20 zl.

LITERATURA MŁODZIEŻOWA

Halina Rudnicka: POLNA SCIEZKA. Ludowa Spoldzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976, s. 230, cena 30 zl.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA SZKOŁY PODSTAWOWEJ W WIERZCHOWIE CZLUCHOWSKIM, województwo slupskie zatrudni od dnia 21 sierpnia 1976 roku nauczyciela języka rosyjskiego. Zapewnia się mieszkanie rodzinne z wygodami.

DYREKCJA 3-LETNIEGO TECHNIKUM ROLNICZEGO I ZASADNICZEJ SZKOŁY ROLNICZEJ W BIEDRZYCHOWICACH zatrudni z dniem 1 września 1976 r. następujących nauczycieli: języka polskiego, mechanizacji rolnictwa z uprawnieniami do nauki jazdy ciągnikiem i samochodem, hodowli zwierząt. Zapewnia się mieszkanie rodzinne i odpłatne wyżywienie w stołówce internatu. Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem: Technikum Rolnicze 59-811 Biedrzychowice, woj. Jelenia Góra, tel. Luban 15-70.

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH W LUDOWIE POLSKIM, 57-110 BOREK STRZELIŃSKI, woj. wrocławskie zatrudni w nowym roku szkolnym 1976/77 następujących nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami zawodowymi po studiach wyższych: 1 nauczyciela matematyki, 1 nauczyciela PO, 2 nauczycieli wf, 1 nauczyciela mechanizacji rolnictwa. Szkoła zapewnia możliwość otrzymania mieszkania służbowego o wysokim standardzie. Podania z pełną dokumentacją kierować pod adresem szkoły. Ewentualne osobiste kontakty ze szkołą wskazane.

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „WAWEL” W RUDZIE ŚLĄSKIEJ 1, ul. Szyb Klary, telefon 48-10-31 wewn. 698 zatrudni od 1 września 1976 r.: magistra filologii polskiej, magistra filologii rosyjskiej, inżyniera mechanika lub elektryka-górnika, kierownika i etatowych wychowawców internatu — wymagane wykształcenie pedagogiczne. Warunki pracy i płacy zgodne z Kartą Praw i Obowiązków Nauczyciela. Informacji udziela Dyrekcja Szkoły.

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY OGRODNICZEJ W PATOCE — 42-790 Sieraków Śl., woj. częstochowskie: — zatrudni z dniem 1 września 1976 r. nauczyciela przedmiotów zawodowych (sadownictwo, mechanizacja), mieszkanie służbowe, wyżywienie w stołówce.

ZBIORCZA SZKOŁA GMINNA W NOWODWORZE zatrudni w roku szkolnym 1976/77 — 4 nauczycieli o specjalności: zajęcia praktyczno-techniczne, wf, historia i wychowanie obywatelskie. Zapewniamy mieszkanie jednoizbowe. Oferty kierować pod adresem: Zbiorcza Szkoła Gminna 08-503 w Nowodworze, woj. lubelskie.

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „POLSKA” W ŚWIĘTOCHŁOWICACH zatrudni od 1 września 1976 r. w Zasadniczej Szkole Górniczej nr 2 w Chorzowie, ul. Kościuszki 10 — nauczyciela rysunku zawodowego z maszynoznawstwem i technologią, z wykształceniem wyższym, co najmniej SN — z długoletnim stażem oraz mechanika maszyn i urządzeń górniczych z wykształceniem wyższym lub wyższym zawodowym.

DYREKCJA TECHNIKUM I ZASADNICZEJ SZKOŁY ROLNICZEJ W OSTROŻANACH 17-314, woj. białostockie, zatrudni od 1 września 1976 r. nauczycieli z wykształceniem wyższym w następujących specjalnościach: fizyka z chemią oraz mechanizacja rolnictwa. Mieszkanie służbowe zapewniamy.

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH W GRÓDKACH K. DZIAŁDOWA, woj. ciechanowskie, zatrudni od 1 września 1976 r. nauczyciela matematyki. Wymagane wykształcenie wyższe. Mieszkanie rodzinne zapewniamy.

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo nauczycielskie, matematyk i polonistka, z wykształceniem wyższym magisterskim i dziesięcioletnim stażem pracy, podejmą pracę w szkole średniej. Warunek — mieszkanie rodzinne. Oferty „21047” Biuro Ogłoszeń 80-958 Gdańsk.

Magister historii, z dodatkową specjalizacją wychowanie obywatelskie, długoletnią praktyką przyjmie pracę w szkole średniej. Warunek mieszkanie rodzinne. Oferty „Prasa” Poznań, Grunwaldzka 19 dla „47406g”.

Nauczycielka z wykształceniem SN — nauczanie początkowe podejmie pracę od nowego roku szkolnego. Warunek — mieszkanie. Maria Puto 99-400 Łowicz, Osiedle 15-lecia 9 m. 3.

Germanista przyjmie pracę od września. 08-110 Siedlce, Czackiego 13/2.

Magister fizyki poszukuje pracy. Warunek mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń 00-490 Warszawa, Wiejska 12. 74

Druki: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/88. N° indeksu 35923. Zam. 1609. J-59.

SZKOLNE KASY OSZCZĘDNOŚCI

Uczą najmłodszych sztuki oszczędzania i mądrego dysponowania pieniędzmi, skrupulatnie odkładaniem przez uczniów na książeczki SKO. Kasy, prowadzone przez młodzież pod nadzorem nauczyciela, są doskonałą formą wychowania — uczą gospodarności i poczucia odpowiedzialności za powierzone pieniądze. Szkolne kasy dysponują nie lada sumami, na które składają się zarówno oszczędności całej klasy za wspólnie wykonaną pracę, jak i drobne kwoty poszczególnych uczniów, odkładających otrzymywane od rodziców „kieszonkowe” na żywy czy saniki. I nie zdarzyło się nigdy, aby w rozliczeniach zarządu kasy, który składa się przecież wyłącznie z młodzieży, były jakieś nieścisłości, aby brakowało choćby jednej złotówki. Dzieci mają wysokie poczucie uczciwości, rachunkowość prowadzona jest z najwyższą skrupulatnością i przejrzystością, nigdy tu nie wkradła się manko.

Młodzież lubi oszczędzać, chętnie też gromadzi wspólny grosz na tak atrakcyjne dla wszystkich cele, jak wycieczki. Więc całe klasy zbierają wspólnie makulaturę, podejmują się wykonania różnego rodzaju odpłatnych prac, jak sadzenie lasu, upiększanie zieleni w miastach, pomoc w robotach polowych itp. Wspólnie zarobione pieniądze mają wartość szczególną — jednoczą klasową zbiorowość, uczeń identyfikuje się z grupą, wspólny wysiłek daje

konkretne, widoczne efekty, wspólna praca łączy, uczy solidarności, utrwala więzi koleżeńskie. I wyzwala dumę — przecież co innego wyjechać na wycieczkę za wspólnie zapracowane pieniądze, na „własną” wycieczkę, a co innego, gdy opłacają ją rodzice. Nad prawidłowym przebiegiem działalności młodzieży w SKO czuwają opiekunowie kas — są nimi z reguły nauczyciele, piastujący tę niełatwą i absorbującą funkcję społeczną. Przy tym zdecydowana większość opiekunów SKO działa z pełnym zaangażowaniem, nie szczędząc czasu i energii, bo w tych kontaktach z młodzieżą widzą nauczyciele szansę zbliżenia do jej codziennych spraw, trosk i problemów.

Szkoły przodujące w propagowaniu wśród młodzieży idei oszczędzania są rokrocznie wyróżniane przez PKO. Okazją i sprawdzianem przodownictwa jest zwykle udział w tradycyjnym już konkursie pod hasłem: „Dziś oszczędzasz w SKO — jutro w PKO”, który rozpoczyna się wraz z nowym rokiem nauki, a kończy w połowie kwietnia.

W stolicy i województwie konkurs ten od lat cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem; we wrześniu ubiegłego roku przystąpiło doń 118 szkół podstawowych z miast i wsi. Wyróżniono 27 najlepszych placówek oraz opiekunów SKO. Tym najlepszym ufundowano dyplomy uznania, nagrody rzeczowe i pieniężne oraz dodatkowo cztery magnetofony. Te

ostatnie drogą losowania otrzymali Szkoły Podstawowe nr 154 i 210 w Warszawie oraz Szkoła Podstawowa nr 6 w Grodzisku Mazowieckim i Szkoła Podstawowa w Jasienicy.

Dużą radość sprawili uczniom przyznane im nagrody rzeczowe — w wysokości 790 złotych każda — przeznaczone na zakup sprzętu sportowego. Dzięki takiemu przeznaczaniu — w placówkach, które zdobywają laur konkursowy po kilka razy, wzbogacono znacznie sprzęt sportowy, nie trzeba wiele czekać na kolejce na piłkę lub siatkę do gry. W obrębie Warszawy i województwa na cele te przeznaczono w tym roku ponad 58 tys. złotych.

Tradycyjnie już nagrodzono także opiekunów SKO wszystkich wyróżnionych szkół — otrzymali oni cenne nagrody pieniężne w formie bonów oszczędnościowych PKO na łączną kwotę ponad 15 tys. złotych. Opiekunom serdecznie podziękowano za trud, za bezinteresowne pełnienie ról trudnych, a tak bardzo społecznie ważnych, nikt bowiem ich w tej działalności nie zastąpi. Wypada tu przypomnieć, że rolę gospodarza i fundatora nagród pełnił Stołeczny Oddział Wojewódzki PKO, który zorganizował w maju bieżącego roku spotkanie z opiekunami. Wręczeniu nagród towarzyszyły słowa uznania i prawdziwej sympatii dla nauczycielskiego wysiłku.

(mr)

DLA NAUCZYCIELI CHEMII

Instytut Programów i Podręczników wysłał do koleżanek i kolegów, prowadzących eksperyment w klasie VII, ankietę (kwestionariusz) z prośbą o jej wypełnienie. Jeżeli dyrektor szkoły interesuje się eksperymentem, należy do ankietę dołączyć jego opinię, zaznaczając to w ankiecie. W przypadku, gdy ankietę nie dotarła do szkoły — proszę napisać do Instytutu o jej przesłanie (adres Instytutu: Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Al. Armii Wojska Polskiego 25, 00-918 Warszawa) albo przepisać ją od kogoś, kto ją otrzymał.

W końcowej części podręcznika znajduje się ankietę (kwestionariusz) dla ucznia. Proszę zachęcić młodzież

do jej wypełnienia i wysłać pod moim adresem.

Koleżanki i Koledzy! Pamiętajcie, że od waszej opinii i wyników nauczania zależy powodzenie eksperymentu, to; czy będą następne wydania podręcznika dla klasy VII, czy będzie wydany podręcznik dla klasy VIII.

Osoby i szkoły, które zgłosiły się do przeprowadzenia eksperymentu w przyszłym roku szkolnym, pragnę poinformować, że zgodnie z pismem ministerstwa z dn. 27.IV.76 r., nr KO-723-5/76 decyzyja co do możliwości szerszego wdrażania eksperymentalnej koncepcji nauczania chemii w kl. VII

zostanie podjęta po zbadaniu wyników nauczania.

Szkoły, które jeszcze nie zakupiły zeszytów na następny rok nauki, mogą to zrobić, zamawiając je w księgarni pedagogicznej w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 24. Jeżeli w szkole zabraknie kilku podręczników albo kilku zeszytów (część II), proszę napisać do mnie (pod adresem: ul. Odyńca 19 m. 8, 02-606 Warszawa, tel. 44-18-15) nadesłanie bezpłatnie.

Proszę przejąć pomoc naukowe, uporać się z przygotowaniem do nowego roku szkolnego i złożyć w tym czasie zamówienia uzupełniające.

ANATOLIUSZ BOGUCKI

WYDAWNICTWA DLA NAUCZYCIELI STUDIujących

PUBLIKACJE INSTYTUTU
KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI

MATEMATYKA

Władysław Skarbek: Funkcje Bole'a i automaty. Materiały pomocnicze dla nauczycieli. Kształcenie ustawiczne. Tom VIII. Instytut Kształcenia Nauczycieli, Warszawa 1975, cena 10 zł.

Maciej Stolarski: Elektroniczne maszyny cyfrowe. Materiały pomocnicze dla nauczycieli. Kształcenie ustawiczne. Tom X. Instytut Kształcenia Nauczycieli, Warszawa 1975, nakład 1200 egz., cena 12 zł.

Andrzej Walat: Ćwiczenia z teorii algorytmów z wzorcowymi rozwiązaniami. Ćwiczenia z teorii algorytmów. Zbiór zadań z rozwiązaniami przykładowymi i uwagami metodycznymi. Materiały pomocnicze dla nauczycieli. Kształcenie ustawiczne. Tom VII. Instytut Kształcenia Nauczycieli, Warszawa 1975, nakład 1500 egz., cena 10 zł.

TECHNICZNE ŚRODKI NAUCZANIA

Film dydaktyczny w kształceniu nauczycieli. Praca zbiorowa. Materiały pomocnicze dla nauczycieli. Kształcenie ustawiczne. Tom XII. Instytut Kształcenia Nauczycieli, Warszawa 1975, nakład 1000 + 6 egz., cena 10 zł.

Zainteresowane uczelnie, instytucje i biblioteki mogą nabyć wymienione publikacje bezpośrednio w uczelniach wydających materiały i tam też prosimy kierować zamówienia.

Spotkania ze SZTUKĄ

UJAWNIAJĄ POSTAĆ ICH I PIĘKNO...

Jakże często już słyszałam przy różnych okazjach takie oto zdania: dziś nie mamy czasu na zajmowanie się takimi drobiazgami, jak sztuka, delectowanie się filmem czy muzyką, musimy przecież myśleć o rzeczach poważnych: kształceniu i wychowywaniu ludzi nowoczesnych, na miarę naszej epoki, przygotowanych należycie do zadań społecznych, jakie nań czekają. Więc nie możemy tracić czasu na żadne piękności, niech się tym bawią ci, którzy nie mają poważniejszych spraw na głowie...

Gdy przed kilkoma dniami usłyszałam znów podobne opinie, wypowiedziane przez jednego z moich znajomych — pedagoga, — odpowiedziałam mu słowami Picassa:

„Kim jest artysta według was? Głupcem, który ma jedynie oczy, jeśli jest malarzem, uszy, jeśli jest muzykiem, lirę we wszystkich pokładach serca, jeśli jest poetą, a tylko mięśnie, jeśli jest bokserem?

Bynajmniej. Jest jednocześnie istotą polityczną, stale czujną na wstrząsające, burzliwe lub spokojne wydarzenia naszego świata, kształtującą się bez reszty na ich podobieństwo...”.

Właśnie — „...kształtującą się bez reszty na ich podobieństwo...”. Jakże często jednak o tym zapominamy i wydaje nam się, że wyznacznikiem naszych czasów jest przede wszystkim nauka i technika, że głównie one powinny się składać na treść wykształcenia współczesnego człowieka.

Ale przecież, gdy się głębiej nad tym zastanowimy, gdy zapytamy, co jest właściwie najtrwalszą wartością naszych lat, ich najbardziej charakterystycznym symbolem, odpowiedź będzie z pewnością bardziej złożona. I musi chyba znaleźć się w niej i takie stwierdzenie: najbardziej pogłębiony obraz epoki, jej najbliższą podobizną wewnętrzną, najwerniejszą „rejestrację” wartości, ja-

kie się w niej głównie liczą, potrzeb i dążeń ludzkich, jakie w niej dominują — a więc cały zespół spraw, które szczególnie interesują pedagoga — przynosi przede wszystkim sztuka. Film, obraz, inscenizacja teatralna, utwór muzyczny. To właśnie one stanowią najpełniejsze odzwierciedlenie naszych, tak niezwykle intrygujących, a zarazem tak bardzo dramatycznych, czasów.

To przecież filmy Krzysztofa Zanussiiego są szczególnie wernym świadectwem konfliktów moralnych, charakterystycznych dla naszych dni...

To chyba Krzysztof Penderecki — w głośnym trenie „Ofiarom Hirosimy” dał najbardziej przejmujący wyraz wstrząsającej zbrodni naszych czasów...

To właśnie Władysław Hasior w swych oryginalnych kompozycjach wyraża tak znakomicie, tak bardzo cechujące drugą połowę XX wieku — materię, form i nastrojów pomieszaną...

Jakże byłibyśmy ubodzy, jakże mało wiedzielibyśmy o nas samych i o naszej współczesności — bez tych wszystkich dzieł! Bez Bergmana, Wajdy, Czuchraja. Bez Twardowskiego, Bunuela i Siqueirosa! To przecież ich utwory są najdalej i najgłębiej widzącymi oczyma, najdoskonalejszymi słyszczymi uszami i najczulej notującymi sejsmografami.

To właśnie one — jak to po-

wiedział kiedyś niezwykle trafnie Stanisław Wyspiański (myśląc o architekturze, malarstwie i dramacie) — „w jedność spójone, ujawniają zmysłom widzów, światu i duchowi wieku — postać ich i piękno”.

Bez nich zatem trudno rozumieć swoje czasy i w pełni do nich należeć.

Więc owe opinie, wedle których sztuka to tylko pewna dekoracja i upiększanie życia, swoisty jego ornament, bez którego znakomicie można się obchodzić, tak bardzo mnie denerwują i niepokoją. A nie budziłyby chyba aż takiego niepokoju, gdyby były wyrazem tylko pojedynczych i prywatnych przekonań, a nie rzutowały w poważniejszym stopniu na całą naszą praktykę wychowawczą, w której — jak wiadomo — sztuka (oczywiście, z wyjątkiem literatury) zepchnięta jest na bardzo daleki margines.

Tak więc z jednej strony głosimy, że pragniemy wychowywać i kształtować ludzi nowoczesnych, rozumiejących czasy, w których przyjdzie im żyć i wychodzących naprzeciw tym czasom, z drugiej zaś — lekceważymy zastraszające te dziedziny, które mogłyby szczególnie skutecznie służyć temu zadaniu.

Trzeba przyznać, że swoista to konsekwencja i zadziwiająca logika...

HENRYKA WITALEWSKA



ZOFIA ROKICKA

„Przystań w Pucku” (olej)

ZGADYWANKA

Znacie? No to... odpowiedzcie

Nasza majowa zgadywanka zainteresowała znowu wielu czytelników. Wiadomo, jeśli rzecz dotyczy miłości (a taki był motyw przewodni), można liczyć na powodzenie. No, ale jeśli chodzi o rozwiązanie, to niektórych powodzenie opuściło. Kłopot tym razem był z cytatem: „Daj czegoś nie ubędzie”. Autorem tej żartobliwej prośby nie był — jak sądziło kilku naszych czytelników — ani Kreczmar, ani tym bardziej Polomski, ale czcigody klasyk — Jan Kochanowski. Twórca zaś popularnej piosenki po prostu sięgnął po wzory do najszacowniejszej literatury.

Zostawmy jednak już ustalanie, kto był autorem owych krotkowilnych wzdychań i przejdźmy do rozwiązania poprzedniej zgadywanki.

Strach królów

Podajemy dalsze wyniki zakończonych partii w półfinałach III Turnieju ZNP.

Grupa I

Dąbrowski 1 Stolarczyk. Dąbrowski 1 Ozor. Krupiński 1/2 Gniot. Bartnik 1/2 Krupiński. Lelek 1/2 Bartnik. Ozor 1 Dziuban. Dziuban 0 Bartnik.

W grupie prowadził Gniot 6 pkt (z 8) przed Majewskim 4,5 pkt (z 5) i Lelkiem 3 pkt (z 5).

AUTORZY: 1) Mikołaj Sęp Szarzyński; 2) Cyprian Kamil Norwid; 3) Jan Kochanowski; 4) Jan Kochanowski; 5) Ignacy Krasicki; 6) Aleksander Fredro; 7) Aleksander Fredro; 8) Władysław Anczyk.

Prawidłowe odpowiedzi nadesłali: Henryka Barlecka, Strzelno; Bronisława Bidzińska, Ujście; Jadwiga Bisok, Skoczów; Zdzisław Brzeziński, Gościeradz; Teresa Brzozowska, Rogozina; Eugeniusz Frackowiak, Gniezno; Barbara Godawa, Zembrzyce; Danuta Jędrzejewska, Gąbin; Natalia Kania, Rzeszów; Irena Kasza, Strzelno; Wacław Klejmont, Olecko; Antoni Kluz, Łańcut; Stefania Kobińska, Będzin; Agnieszka Kostyra, Warszawa; Urszula Krawczyk, Rządkwini; Marek Kubiak, Bydgoszcz; Roman Kubiak, Strzelno; Elżbieta Kubicka, Łódź; Robert Mendera, Myslowice; Maria Nalewaj, Strzelno; Zbigniew Nowakowski, Poznań; Krystyna Paciorek, Krzekotowo; Krystyna Pańko, Grudynia; Honorata Rosińska, Ciechów; Barbara Sepolska, Strzelno; Krystyna Sobańska, Dzierżonów; Jadwiga Słopeń, Środa Wlkp.; Andrzej Szaskowski, Skulsk; Daniela Śluga, Aszkowska, Bydgoszcz; Danuta Węcka, Strzelno; Magdalena Wojciechowska, Białystok; Henryka Zomerska, Strzelce.

NAGRODY WYLOSOWALI: Eugeniusz Frackowiak, Irena Kasza, Stefania Kobińska, Robert Mendera, Krystyna Sobańska.

ZGADYWANKA NR 6

- 1) Nieraz jestem w rozterce: tu interes... a tu serce.
- 2) Pamiętam ciche, złote, jasne dni
Co mi się dzisiaj cudnym zdają
snem...
- 3) Czy pamiętasz, jak ze mną
tańczyłaś walc
Panno, Madonno, Legendo
tych lat...
- 4) Zaczarowana dorożka,
zaczarowany dorożkarz
Zaczarowany koń...
- 5) Przynoszę ci kilka pieśni
na nutę niewyszukaną...
- 6) Byłem u Ciebie w dni te,
przedostatnie
Gdy podobniałaś — co chwila,
co chwila
Do upuszczonej przez Orfeja
liry...
- 7) O marna niedbałość, jakaż to ślepość
Nie kupię za grosz kłódki, co
by strzegła złota.
- 8) Wolność nie jest ulgą, lecz
trudem wielkością.

*

Przypominamy, że rozwiązania, to znaczy nazwiska autorów powyższych cytatów, należy nadsyłać w ciągu dwu tygodni pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, z dopiskiem na kartce pocztowej: „Zgadywanka”.

Grupa II Radziszewski 0 Kujalowicz. Mikołaj 1 Iwanicki. Stepien 1 Radziszewski. Krupiński 1 Stepien.

Grupa III Wójtowicz 1 Kempniński. Prowadzi Kotek 7 pkt (z 8) przed Wójtowiczem 6 pkt (z 6).

Grupa IV Matczyński 1 Wątroba. Wątroba 1 Podgórski. Jaroszyński 1 Podgórski. Wątroba 0 Rabczek. Prowadzą Matczyński 1 Jaroszyński po 4 pkt (z 4).

Grupa VI Jarecki 0 Śmierciak. Dureczok 0 Jarecki. Jarecki 1 Rogaciewicz. Chwastowicz 1 Dureczok. Prowadzi Mierzejewski 6 pkt (z 6) przed Milewskim 5 pkt (z 5) i Śmierciakiem 4 pkt (z 4).

Grupa VII Ceglarski 1 Zyśk. Ostrowski 0 Ceglarski. Ostrowski 0 Moś. Ostrowski 0 Badiąg.

Górecka 1 Ostrowski. Ostrowski 1 Jarolwiecki. Prowadzi Gałuszka 4 pkt (z 4) przed Ceglarskim 3 pkt (z 3) i Górecką 3 pkt (z 4).

Grupa IX Rostkowski 1 Stefański, Kalita 1 Jędrzejewska. Mazur 1 Stefański. Jędrzejewska 0 Mazur. Zarzycki 0 Mazur. Marcinkowski 1 Rostkowski. Rostkowski 1 Jędrzejewska. Prowadzi Dziłonek 4,5 pkt (z 7) przed Marcinkowskim, Mazurem, Rostkowskim po 4 pkt (z 5) i Świerczyńskim 4 pkt (z 6).

Grupa XIII Stachowiak 1 Domosud. Osiniński 0 Stachowiak. Przybycień 1 Czachorowski. Prowadzi Stachowiak 5 pkt (z 6) przed Michałowskim 1 Przybycień po 4 pkt (z 4).

pod redakcją BOGDANA KUŚIŃSKIEGO



Z CYKLU: „BAJKI”

ZWIERZĘTA I CZŁOWIEK

Zgodnie z kodeksem zwierzęcym i zwierzęcym prawem zwierzęta wytoczyły człowiekowi sprawę sąd najwyższy zwierząt tej prawdy dociekał czy do zwierząt można zaliczyć człowieka sąd się zwrócił do siedzącego na murawie tłum w te słowa głośno rezolutnie zwracam się do waszych serc i rozumów czy człowieka można do zwierząt zaliczyć tłum wstał z miejsc i krzychał: nigdy absolutnie i dalej tłum wołał: za pijaństwo, łapówki, obłudę, kłamstwo i rozmyslny nierząd absolutnie nie można zaliczyć człowieka do zwierząt!

Bolesław Pałeczki

FRASZKI

O WYCHOWYWANIU

Rodzice: Nie my, to szkoła!
Nie my, to oni! — szkoła woła.
A na ulicy sporo dzieci,
podobnych do bezpańskich

śmied.

Celestyn Findling

SITO, KTÓRE

NIE GUBI

DIAMENTÓW

Przyznam, że mnie
czasem zdumiewa
sito, które w redakcji
fraszki odsiewa.

BYWA I TAK

Każdemu się zdarza
i nikt nie zaprzeczy,
że zamiast do ludzi,
mówi czasem do rzeczy.

Kazimierz Gorzelok

PSYCHOLOGIA

Hej sprzeczności
w jednomyślności.
Bogusław Wleczorek

NIEBAJKA O KONKURSACH

Trudno uwierzyć,
ale się zdarza,
że grono krawców
ocenia szklarza.

Józef Bułatowicz

MYŚLI TAKIE SOBIE

Niestety, nadal najpewniejszą podporą życiową na stare lata jest laska.

*

Umiejętność milczenia w wielu przypadkach ułatwia znalezienie wspólnego języka z ludźmi.

*

Gdzie zaszczyty można zdobywać bez pracy, tam praca przestaje być zaszczytem.

*

Czasem dalej dochodzą wskazujący drogę niż ci, którzy wskazaną drogę przebyli.

Eugeniusz Korkosz

OGŁOSZENIA DROBNE

Pole do popisu we wsi Laury poleca pośrednik nieruchomości — Jan Niwa, Wielkie Siola, ul. Arena Smiałych 1. (Cena do uzgodnienia na miejscu).

Usługi specjalne: czarne owce wybiela pralnia chemiczna „KOS”

w Pastuchach Małych, ul. Owczarzy 5, w godz. 10.30—18.00.

Elektryczne dojarki do kanarków z gwarancją i instrukcją obsługi poleca ELDOM „Kos” w Ptaszkowie, przy ul. Pawiej (koryści: własne ptasie mleczko).

Józef Witkowski

